



- W NUMERZE:** - Prezes Oddziału „Beskid”, Adam Sobczyk, o wózku, który ciągnie już czwartą kadencję.
 - Jeseniki, Rumunia, Białoruś, Krym a może Huculszczyzna? Relacje z wypraw.
 - Nowy Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej na Przehybie otwarty. Zapraszamy!
 - Czego powinien bać się kursant? Nowy narybek SKTJ o swoich lękach i fascynacjach.
 - Nowi Członkowie Honorowi PTTK z naszego Oddziału. Gratulujemy!

Ważne wydarzenia



OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy,
za oknem już jesień - piękna i złota. Wiosenne i letnie woja-
że powspominamy w lekturze obecnego numeru.

Jak zawsze jesienią najwięcej jest relacji z wypraw - bliższych i dalszych, krótszych i dłuższych, po Polsce i Europie, z przewodnikami, Kołem Grodzkim czy też Kołem Terenowym w Brzesku.

Rok 2013 to rok wyborów nowych władz - w naszym Oddziale, jak i w ZG PTTK. To dobra okazja do podsumowań i snucia planów na przyszłość, dlatego zachęcamy do przeczytania wywiadu z prezesem Adamem Sobczykiem, który „prezesowski wózek” ciągnie już czwartą kadencję. Warto także zapoznać się z osiągnięciami Członków Honorowych PTTK: Małgorzaty Borsukowskiej - Stefaniczek, Cecylii Jabłońskiej i Jerzego Kalarusa.

Było też sporo okazji do świętowania: 140 lat TT-PTT-PTTK, 60 lat Betlejemki czy też otwarcie Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej na Przehybie.

Nasza oddziałowa strona internetowa przeszła ostatnio lifting. Jak go oceniacie? Opiekun strony, kolega Władek, zachęca do wypowiedzi na ten temat, do współpracy w jej tworzeniu, a jednocześnie przedstawia ciekawą historię powstania strony.

Przypominamy, że od końca stycznia br. członkowie PTTK mają atrakcyjne zniżki na wszystkie imprezy organizowane przez CKiS im. Ady Sari w Starym Sączu. Na wiosnę odbędzie się tam czwarta edycja Festiwalu Przygody i Podróży Bonawentura.org., a na bieżąco zachęcamy do udziału w „klimatycznych koncertach”, spotkaniach z podróżnikami, slajdowiskach i innych wydarzeniach kulturalnych.

Tradycyjnie duża porcja tego „co słychać w komisjach”. Zachęcamy do nadsyłania zdjęć (orientacja pozioma, dobra rozdzielczość, koniecznie ponad 1 MG) i współtworzenia naszego oddziałowego pisma. Na materiały do kolejnego numeru czekamy do 20 marca 2014 roku.

Życzymy miłej lektury!

Z turystycznym pozdrowieniem,
redaktor naczelna
Barbara Bałuc

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI.....	3	
SPIS TREŚCI.....	3	
WIEŚCI Z SEKRETARIATU		
Jak to ze stroną internetową było.....	4	
Otwarcie Ośrodka KTG na Przehybie i 60-lecie Betlejemki.....	5-6	
Odeszli od nas.....	7	
Pamiętajmy o tych, którzy odeszli.....	7	
ROZMOWA „ECHA BESKIDU”		
Ciągnę ten wózek już czwartą kadencję. Wywiad z A. Sobczykiem.....	8-10	
TEMAT NUMERU		
Zjazdy, zjazdy, zjazdy.....	10	
Członkowie Honorowi PTTK. Biogramy.....	11-13	
WYPRAWY		
Długie weekendy? Tylko z Kołem Grodzkim.....	14-15	
Rumunia wzmacnia apetyt!.....	15-17	
Śladami Mickiewicza i nie tylko.....	17-18	
Tam szum Prutu, Czeremoszu.....	19-20	
Z ARCHIWUM PREZESA ODDZIAŁU		
Fenomen gorących serc. Wspomnienia Andrzeja Kotlarza (c. d.).....	21-26	
CO SŁYCHAĆ W KOMISJACH?		
KOŁO TERENOWE W BRZESKU		
Wojaże z Kołem w Brzesku.....	27-28	
KOŁO GRODZKIE		
Bieszczadzka ciuchcia i Główny Szlak Bskidzki.....	29	
KOMISJA TURYSTYKI NARCIARSKIEJ I ROWEROWEJ		
Działalność w sezonie letnim 2013.....	30	
KOMISJA KRAJOZNAWCZA		
Krajoznawstwo to połowa PTTK.....	31	
KOMISJA TURYSTYKI GÓRSKIEJ		
XX Jubileuszowe „Wędrówki Familijne z KTG”.....	32	
KOŁO TURYSTYKI RODZINNEJ „FAMILIADA”		
Najmłodsze dziecko w rodzinie PTTK rozwija się i prężnie działa.....	33-34	
KOMISJA MŁODZIEŻOWA		
SKKT z Cieniawy zebrało laury.....	34	
Wielki powrót.....	35	
KOŁO PRZEWODNIKÓW		
Przewodnickie szkoleniówki.....	36-37	
SĄDECKI KLUB TATERNICTWA JASKINIOWEGO		
Kursant najbardziej powinien bać się samego siebie.....	37-39	
Manewry w Rożnowie.....	39	
KOMISJE I KOŁA W STATYSTYKACH.....		40-41
CO JEST GRANE I PUBLIKOWANE?.....		42

STOPKA REDAKCYJNA

„ECHO BESKIDU” PÓŁROCZNIK ODDZIAŁU PTTK
„BESKID” W NOWY SĄCZU

ADRES REDAKCJI:

Oddział PTTK „Beskid”, Rynek 19, 33 - 300 Nowy Sącz,
tel. (18) 4437457

e - mail: echobeskidu@beskid.pttk.pl
echobeskidu@interia.pl

Redaguje zespół:

Barbara Bałuc (redaktor naczelna, korekta tekstów),
Teresa Cwikła, Włodzimierz Godek, Katarzyna Zygmunt,
Władysław Żebak.

Skład komputerowy: Barbara Bałuc

Administrator: Władysław Żebak

Druk:

Drukarnia Centrum Druku, Poligrafia Małopolska
Łukasz Gocek, ul. Traugutta 3, 33-300 Nowy Sącz

Nr ISSN - 1426 - 4390

Nakład: 250 egz.

Jesteśmy na facebooku!

<https://www.facebook.com/PttkOddzialBeskidNowySacz?fref=ts>



Jak to ze stroną internetową było...

Trudno sobie dzisiaj wyobrazić jakąkolwiek instytucję, która nie prowadzi własnej strony internetowej. Nie ma cię w sieci, nie istniejesz. Jako, że Nasze Towarzystwo nie gorsze, zadbało o zaistnienie w Internecie 13 lat temu, co w relacjach komputerowych oznacza „w epoce lodowcowej”.

Inicjatorem napisania strony był długoletni i zasłużony działacz Komisji Młodzieżowej, nauczyciel w Zespole Szkół Elektryczno – Mechanicznych, kol. Józef Pomietto. Pod Jego kierunkiem uczniowie: Babik Radosław, Stanek Rafał i Śledziński Marek utworzyli pierwszą wersję naszej strony. Jak na tamte lata strona była rozbudowana, bo też nasze Towarzystwo do małych nie należy. Wtedy normą były strony statyczne, zawierające stałe informacje, z ograniczoną możliwością dodawania zmian czy choćby informowania o imprezach i wycieczkach. Nie było też aparatów cyfrowych, stąd zdjęć było niewiele, a ich wielkość i jakość ze względu na szybkość Internetu mizerna. Strona ta, niezmienniana, publikowana była przez 3 lata.

Jakoś w 2002 roku zacząłem prowadzić koło PTTK w sądeckim „Gastronomie” i zainteresowałem się mocno już wtedy nieaktualną stroną naszego Towarzystwa. Okazało się, że nie ma stałego opiekuna czy - jakby powiedzieli inni - administratora. Nieśmiało zaproponowałem, że może mógłbym poprowadzić stronę i ją aktualizować. Nieśmiałość wynikała z tego, że dopiero zaczynałem przygodę z PTTK i byłem człowiekiem nowym, nikomu nieznanym oraz - co ważniejsze - nie miałem i nie mam wykształcenia informatycznego. Wtedy jednak królował stosunkowo prosty HTML i wydawało mi się, że dam radę. Pani Krystyna Bereś, która była kierownikiem biura, powiedziała, że bardzo chętnie oddadzą prowadzenie strony, ale zapytała, ile bym za to chciał i że Towarzystwo nie ma za bardzo pieniędzy. Dla mnie był to zaszczyt (i dalej jest), wielka przygoda, więc odpowiedziałem: „naturalnie społecznie”. Jak wspominałem, nie mam wykształcenia informatycznego, więc starą stronę trochę podkolorowałem, podmieniłem zdjęcia i przede wszystkim dodawałem na bieżąco ogłoszenia o imprezach i wycieczkach. Strona zaczęła żyć.

Jak wszystko, co żyje, tak i strona podlegała i podlega krytyce. Ogólnie zarzucano, że kolory trochę cukierkowe, a grafika na słabym poziomie. Zachęciłem więc co zdolniejszych uczniów, między innymi Marysię Nowak i Alę Rejowską z V LO do napisania całkiem nowej i nowoczesnej strony. Powstała stosunkowo szybko, bo już w 2004 roku umieściliśmy drugą, a właściwie trzecią wersję. Wydawała się nowatorska, zawierała elementy PHP, nowoczesną i zaawansowaną grafikę i co dla młodzieży ważne - mnóstwo „bajerów”. Szybszy Internet pozwalał na większe zdjęcia, a nawet na publikowanie krótkich filmów. Okazała się być jednak „za czarna”, zielonkawe litery i przebijające tło utrudniało czytanie. Starszym naszym Członkom przeszkadzały „bajery”, nadto kozica, jeden z symboli naszego Towarzystwa, przypominała raczej muflona. Ponieważ uważałem, że z Internetu korzysta głównie młodzież, strona może i powinna być utrzymana w tej „czarnej tonacji” i nie za bardzo słuchałem malkontentów.

Wtedy w środowisku Koła Grodzkiego z inicjatywy kol. Wojciecha Bocheńskiego rozpoczęto pracę nad nową odsłoną. Zajął

się tym z dużym powodzeniem kol. Paweł Piasecki, który umieścił nową, funkcjonalną i co ważne - autorską stronę już w 2005 roku. Uznałem, że moja rola jako opiekuna strony się zakończyła i odsunąłem się na bok. Nie trwało to jednak długo, bo co innego zrobić, a co innego prowadzić i aktualizować. W zasadzie tylko dzięki bardzo mnie wspierającej postawie nowej kierowniczkii biura, pani Dorocie Pych, z powrotem wróciłem do roli opiekuna strony. Głównie dlatego, że nie było innych chętnych. Samą stronę kol. Piaseckiego należy wysoko ocenić. Przede wszystkim zwarta, jasna (choć padły zarzuty, że „za biała”), funkcjonalna, w całości oparta o PHP, pozwalała bardzo łatwo dodawać i usuwać zapowiedzi. W zasadzie dokonałem w niej tylko kilka poprawek. Głównie uporządkowałem tzw. menu i usunąłem, trochę bez zgody autora, niektóre angielskie napisy, które mnie bardzo drażnią i staram się ich unikać. Zresztą strona musiała być dobra, bo utrzymała się do 2013 roku, czyli 8 lat. Prezes Koła Grodzkiego dążył też do utworzenia oddziałowego forum, założyłem więc taką podstronę, ale po dwóch latach została zdjęta. Mało kto zabierał głos, zarejestrowało się czterech czy pięciu użytkowników, z czego ja pod dwiema nazwami, aby jakoś animować ruch na forum.

Strona, żeby żyła, oprócz opiekuna musi mieć autorów przysyłających teksty i zdjęcia. W zasadzie są oni najważniejsi. Należy podkreślić, że do najaktywniejszych należą uczestnicy wypraw Koła Grodzkiego. Pozwolę sobie wymienić najbardziej „płodnych”: Robert Sokół, Katarzyna Bochenek, Joanna Pampuch, Irena Nadolska, Andrzej Chochla i Łukasz Smyda. Obecnie zaś na czoło wysuwają się Krystyna Wiewióra, Józef Bartkowski i Kasia Zygmunt. Pani Krystyna przysyła nadto opracowaną przez siebie wizualizację trasy w systemie Google Chrome. Dużo informacji dodają też przysyłane przez Tadeusza Maciasia dane z GPS. Zaraz po Grodzkim dużą aktywność prowadziła Komisja Integracji, zdjęcia i relacje przysyłały Beata Koral, Magdalena Tomasiak oraz często niepełnosprawni uczestnicy wycieczek. W Komisji Turystyki Górskiej najczęściej Małgorzata Borsukowska - Stefaniczek oraz Paweł Hebenstreit, a w Kole Przewodników Lech Traciłowski i Barbara Bałuc. Wszystkim tym wymienionym i niewymienionym autorom serdecznie dziękuję za pomoc i współpracę i bardzo proszę o przyjęcie przeprosin. Czasem się zdarzało, że zaginęły mi zdjęcia, a to błędnie podałem autora, a to zwlekałem z jakąś relacją. Na pewno nie robiłem tego świadomie. Z kolei użytkownicy donosili, że jest za dużo zdjęć i się powtarzają, a inni, że wprowadzam cenzurę. Myślę jednak, że są to typowe i nierozwiązywalne spory. Obecnie umieszczam wszystko, co przychodzi, ale proszę o rozsądek. Niektórzy, co bardziej „płodni”, przysyłają ponad 200 zdjęć.

Po siedmiu latach funkcjonowania coraz częściej docierały do mnie sygnały, że strona nie spełnia wymagań. Dodawać i usuwać wiadomości może tylko administrator, co stanowi wąskie gardło. Najbardziej zaś narzekano na sposób wyświetlania zdjęć i brak tzw. galerii. Z pierwszym zarzutem nie mogę się zgodzić, bo każda nasza jednostka organizacyjna

mogła uzyskać odrębny dostęp do swoich zasobów, ale nikt nie skorzystał. Jeżeli chodzi o galerię, to utrzymywanie starego sposobu wyświetlania zdjęć uzasadniałem ograniczoną szybkością Internetu. Dzisiaj jeszcze widzę, że na wolnych łączach na zdjęcie trzeba czekać z pół minuty, a korzystając z darmowego Internetu w Nowym Sączu w ogóle tego zdjęcia nie zobaczymy. Zmiany jednak muszą następować i po fali krytyki przystąpiono do opracowania nowej strony, której odśłona nastąpiła wiosną 2013 roku, w przededniu Walnego Zjazdu naszego Oddziału. Oparta jest na powszechnym obecnie systemie Word Press, a dostosował go do naszych potrzeb kol. Karol Trojan. Karol wykonał kawał dobrej roboty, ale ja nie jestem z tej strony zadowolony. Wcale nie skróciła i nie uprościła mi pracy. Jej czytelność jest pod znakiem zapytania. Dostęp innych osób do edycji danych wymaga długotrwałego przeszkolenia. Sam, mając duże doświadczenie, do tej pory nie wiem jak dodawać niektóre informacje. Nadto nie wyróżnia się graficznie, bo schematy Word Press powielane są na całym świecie. W swoich obserwacjach nie jestem odosobniony. Jedyną pozytywną zmianą jest możliwość uruchomienia przeglądarki zdjęć.

Ponieważ z naszego Oddziałowego doświadczenia wiemy, że strony nie żyją wiecznie, pewnie trzeba już zacząć myśleć o następnej. Kłopot w tym, że dziesięć lat temu wystarczyło lekko zachęcić zdolnego ucznia do napisania strony i jeszcze był dumny, że jego strona jest publikowana i używana przez tak dużą organizację. Obecnie jest to duży biznes i nawet uczeń bąka coś o tysiącu złotych za autorską stronę. Istnieją też inne zagrożenia dla Oddziałowej strony. Część - zwłaszcza młodych działaczy - powoli wynosi się na portale społecznościowe - Facebook czy Twitter. Trudno dziwić się tej modzie i jej przeciwdziałać. Młodzi muszą iść za światowymi trendami, a jeśli tak, to wrócą, kiedy wzorem Naszej Klasy, Facebook upadnie. Jeszcze inni uważają i z nimi najbardziej się nie zgadzam, że najpierw trzeba przesłać relację i zdjęcia do lokalnej prasy czy do modnego ostatnio Sądectanina, a na naszą stronę wystarczy odsyłacz (link) lub to samo, ale parę dni później. W takich sytuacjach staram się postępować według zasady: jeżeli już coś zostało wcześniej opublikowane raczej nie daję na naszą stronę - chyba, że treść została zmodernizowana.

Kończąc, chcę powiedzieć, że mimo moich skromnych umiejętności dalej będę prowadził naszą stronę, aż znajdzie się ktoś młodszy i pełen zapału i będzie chciał to robić społecznie. Bardzo chętnie i wnikliwie będę też wsłuchiwał się w głosy krytyki i się do nich dostosowywał. Bardzo proszę o przesyłanie uwag dotyczących funkcjonowania strony - czy to na łamach prężnie rozwijającego się pod redakcją Barbary Bałuc „Echa Beskidu”, czy też bezpośrednio na adres elektroniczny wzebrak@poczta.onet.pl

Opiekun strony,
Władysław Żebrak

Od Redakcji:

<http://beskid.pttk.pl/?co=grodzkie&path=grodzkie/>

Otwarcie Ośrodka KTG na Przehybzie i 60-lecie Betlejemki

W niedzielę 16 czerwca od samego rana słońce pięknie świeciło, co zachęcało do górskiej wędrówki. Organizatorzy - Oddział PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, Komisja Turystyki Górskiej ZG PTTK, Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie oraz Spółka z o.o. Schroniska i Hotele PTTK „Karpaty” w Nowym Sączu nie mogli wymarzyć sobie lepszej pogody na imprezę plenerową, jaką było otwarcie na Przehybzie Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej.

Wszystkie szlaki prowadzą na Przehybę

Do schroniska PTTK im. K. Sosnowskiego prowadzi wiele atrakcyjnych i widokowych szlaków. Indywidualnie przybyli nimi liczni turyści - piesi, rowerowi, m. in. Leszek Zegzda z małżonką. Najliczniejsza jednak grupa podążała z Kołem Grodzkim PTTK w Nowym Sączu i Kołem PTTK w Brzesku (w sumie trzy autobusy) z Gabonia. Asfaltowa i szutrowa droga sama w sobie być może nie należy do atrakcyjnych, ale w tym dniu trasa ta miała swe historyczne uzasadnienie, o czym przypomnieli pomysłodawcy, przewodnicy PTTK „Beskid” z Nowego Sącza, cytując relację Ewy Kołhut: - *Schron na Przehybzie był budowany na tej samej zasadzie jak schron na Łabowskiej Hali. Materiały budowlane składowane były za leśnicówką w Gaboniu. W tygodniu sądeckie głośnieki informowały o organizowaniu wyjazdu, którego celem jest wyniesienie materiałów budowlanych na Przehybę. Chodziliśmy przez Halę Mirkową leśną wąską ścieżką o wielu zakrętach. Materiały do wyniesienia na górę rozdzielano w zależności od możliwości fizycznych uczestników. Najmłodszy z transportowej ekipy - około pięcioletni chłopczyk dostał na własne usilne żądanie do wyniesienia dwa wielkie gwoździe. Najtrudniej było wynieść dwie pięciometrowe deski. Nie dało się z nimi pokonać licznych zakrętów. Trzeba je było przesuwać tam i z powrotem między drzewami. Na górze czekało ognisko gotowe do upieczenia własnej kiełbasy. Wodę na herbatę gotował na kipiejczaku Leon Szwenik. Zebranych przy szlabanie powitał prezes Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, Adam Sobczyk. Zapalono także znicz przy obelisku upamiętniającym tragicznie zmarłego wieloletniego gospodarza schroniska na Przehybzie, przewodnika PTTK, Jana Bielaka.*

Konkursowo i w strojach z epoki

Na 60-lecie Betlejemki przewodnicy zaproponowali turystom „historyczną inscenizację”, w której każdy mógł uczestniczyć. Przygotowaną jubileuszową pięciometrową deskę, którą jako pierwsze niosły dzieci, a potem pozostali turyści, ze śmiechem wyniesiono na Przehybę. Wielu przewodników i turystów przebrało się w turystyczny strój z epoki albo przynajmniej elementy - stare plecaki, koszule flanelowe, buty itp. Tuż przed bunkrem zorganizowano konkurs krajoznawczy, dotyczący regionu, historii turystyki górskiej i Oddziału PTTK „Beskid”. Jurorami byli przewodnicy - Halina Haraf i Lech Traciński. W kategorii dorosłych najlepsi okazali się: Stanisława Leśniara (I miejsce), Łukasz Smyda (II miejsce), Maciej Nadolski i Zdzisław Kościsz (III miejsce). Wyróżnienia otrzymali: Józef

Bartkowski, Katarzyna Zygmunt, Renata Bułat i Maria Ogorzały. W kategorii dzieci – młodzież bezapelacyjnie zwyciężył Bartek Ogurek, który co niedzielę razem z mamą dzielnie wędruje z Kołem Grodzkim. Na drugim miejscu znalazło się aż pięć osób: Asia Nowak, Kuba Smaga, Adrian Pietrzak, Patryk Mróz i Mikołaj Rosa. Wyróżnienia otrzymali: Patrycja Kucia, Łukasz Kucia, Monika Kuźma i Agnieszka Podolak. Z kolei pod kamieniem Kingi wybrano najlepiej przebranych przewodników i przewodniczki, a na takie miano zasłużyli: Teresa Cwikła, Magdalena Bułat, Barbara Bałuc, Cecylia Jabłońska, Karol Krokowski oraz Wiesław Leśniara. Konkurs na najlepiej przebranych turystów, ze względu na czas, został rozstrzygnięty już koło schroniska przy ognisku. W kategorii mężczyzn zwyciężył Stanisław Pałka. W kategorii kobiet była większa konkurencja. Jury uznało, iż na I miejsce zasługuje Maria Ogorzały, na II – Stanisława Leśniara, a na trzecie – Katarzyna Zygmunt. Wyróżnienia otrzymały panie: Alicja Ludwa, Teresa Nizioł, Halina Świącicka i Irena Kukiełka. W kategorii dziecięcej elementy przebrania miał tylko Bartek Ogurek. Wszyscy zwycięzcy otrzymali ciekawe publikacje i gadżety ufundowane przez PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu, Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu, Popradzki Park Krajobrazowy, Spółkę „Karpaty” i „Piwniczanke”.

Przybieżeli do Betlejemki prezesi...

Od krzesła Kingi jubileuszową deskę nieśli przewodnicy z Gazdą Betlejemki, Karolem Krokowskim. Na powitanie wyszedł im prezes Adam Sobczyk, a pod przekątnikiem deskę przejęli: prezes ZG PTTK Lech Drożdżyński, skarbnik ZG PTTK i dyrektor COTG PTTK Jerzy Kapłon i Adam Sobczyk. Przy muzyce rodzinnej kapeli przewodnika Wojtka Boguckiego zaniesiono deskę do Betlejemki, w której na wszystkich czekała wystawa, ukazująca historię budowy schronu, pamiątkowe pieczątki i kartki. Można było także obejrzeć kronikę Betlejemki i wpisać się do Księgi Gości.

Otwarcie Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej

Nastąpiło ono w samo południe, a swoją obecnością zaszczytili nas następujący goście: Leszek Zegzda - prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej w Krakowie, Józef Broński - członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego, Janusz Kwiatkowski - przewodniczący Komisji Edukacji, Kultury i Sportu Rady Miasta Nowego Sącza, Jerzy Leśniak - Wydział Kultury i Sportu UM Nowego Sącza, Leszek Migrala - „Almanach Sądecki”, Paweł Szczygieł - nadleśniczy Nadleśnictwa Stary Sącz, Marek Krocze - kierownik Oddziału Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Małopolskiego, Zbigniew Kresek - Członek Honorowy PTTK, wspomniani już wcześniej Lech Drożdżyński i Jerzy Kapłon oraz Janusz Konieczniak - wiceprezes KTG ZG PTTK Kraków. Prezesi Adam Sobczyk i Jerzy Kalarus serdecznie podziękowali paniom Magdalenie Kroh i Małgorzacie Ryniewicz - Politańskiej za prace związane z ekspozycją w Ośrodku KTG, wręczając im kwiaty. Z etnografką Magdaleną Kroh współpracował artysta malarz, Krzysztof Bojarczuk, który był odpowiedzialny za przygotowanie plastyczne wystawy. Uroczystego otwarcia, przecinając wstęgę, dokonali: Leszek Zegzda, Józef Broński i Lech Drożdżyński. Następnie oddano głos pani Magdzie Kroh, która oprowadziła przybyłych gości po muzeum i przedstawiła ekspozycję, przybliżając historię

turystyki w Beskidzie Sądeckim”, wydane nakładem Spółki Schroniska i Hotele PTTK „Karpaty”, w ramach projektu „Zielone Schroniska”, współfinansowanego przez Unię Europejską (Małopolski Regionalny Program Operacyjny na lata 2007 – 2013). A turyści byli z różnych stron Polski, nie tylko z Sądeckizny – m. in. z Jasła, Zakopanego, Krakowa, Żywca.

Uroczysta Msza Święta

W koncelebrze sprawowali ją ks. dr Andrzej Jedynak – kapelan Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, ks. Ryszard Mikos - proboszcz parafii w Wielogłowach i ks. Krzysztof Migacz - wikariusz parafii w Gołkowicach. Kapelan Andrzej Jedynak w homilii przypomniał historię turystyki górskiej, fakt, iż 140 lat temu powstało Towarzystwo Tatrzańskie, pionierów wyznaczających szlaki w Beskidzie Sądeckim, postać Kazimierza Sosnowskiego, a także Jana Pawła II, który w tym miejscu wielokrotnie był. Zwrócił także uwagę na „krzyż przewodnicki”, wiszący po prawej stronie ołtarza. To wotum Koła Przewodników PTTK „Beskid” w Nowym Sączu ofiarowane Matce Bożej Jasnogórskiej podczas XXII Pielgrzymki Przewodników, a przekazane przez ojców paulinów do kaplicy Dobrego Pasterza na Przehybie. Krzyż wykonał artysta rzeźbiarz, przewodnik, Franciszek Pałka. Zdobiący go czekan stanowił własność śp. Stanisława Smagi, który zginął przy zdobywaniu Aconcagui w 1998 roku. Z kolei liną owijającą Chrystusa posługiwali się taternicy – grotolazi: Anna Antkiewicz, Magdalena Jarosz, Piotr Trzeszczoń i Daniel Rusnarczyk, którzy zginęli w lawinie w Tatrach w 2004 roku. Dla ich bliskich i przyjaciół na pewno było to duże przeżycie. Przewodnicy Halina Haraf, Adam Sobczyk, Karol Krokowski i ks. Ryszard Mikos uczestniczyli ze Stanisławem Smagą w tej samej wyprawie. Gazda Betlejemski był ostatnim, który go widział. Na Przehybie była także siostra zmarłego, pani Teresa Smaga i bratanek, Kuba Smaga.

Przy ognisku na polanie...

... będą śpiewać nam Cyganie/ będą śpiewać aż do rana,/ zatańcz ze mną ukochana! – mówią słowa znanej piosenki. Na polanie przed schroniskiem zapłonęła watra, smażyły się kiełbaski, były tańce, do których wprowadzie nie przygrywali Cyganie, ale wyśmienici Boguccy. Był czas na rozmowy, śpiewy, zabawę i opalanie się, gdyż słońce naprawdę w tym dniu do wszystkich się uśmiechało. Późnym popołudniem nastąpiło zejście w doliny, aby powrócić do domów. Koło Grodzkie powędrowało do Przysietnicy, a indywidualni turyści do Rytra, Szczawnicy czy Gabonia, gdyż tam mieli na parkingu samochody.

Organizatorzy serdecznie dziękują wszystkim turystom za liczne przybycie, miłą atmosferę, zabawę i zapraszają do dalszych górskich wędrówek oraz odwiedzenia Ośrodka KTG na Przehybie, gdy będzie w nim mniej tłoczno. Warto także zatrzymać się w schronisku na Przehybie, w które to Spółka „Karpaty” ostatnio sporo zainwestowała. Inwestycje te były możliwe dzięki środkom z Unii Europejskiej w ramach wspomnianego Małopolskiego Programu Regionalnego.

Barbara Bałuc

Odeszli od nas...



Janina Lubaś - zasłużona działaczka PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu. Ur. 14 lutego 1923 r. w Moderówce k/Jasła, zmarła 26 czerwca 2013 r. w Nowym Sączu w domu rodzinnym przy ul. Krasickiego 1 w wieku 90 lat. Uczęszczała do sądeckich szkół: Sióstr Niepokalanek przy Białym Klasztorze oraz do żeńskiego Liceum Ogólnokształcącego. W okresie okupacji hitlerowskiej pracowała w warsztatach kolejowych, a po zakończeniu wojny

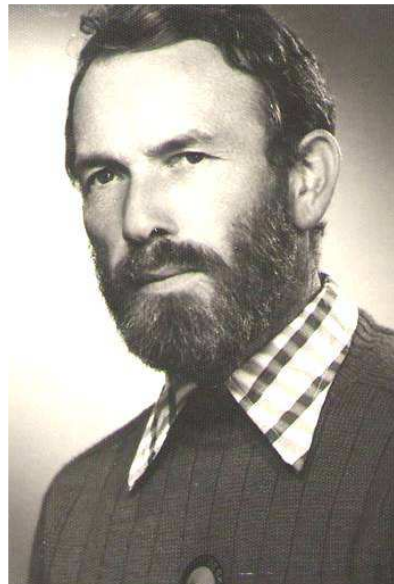
w roku 1950 w PKP, w Oddziale Energetycznym, po czym przeniosła się do Oddziału PKS w Nowym Sączu - tam też pracowała do emerytury, tj. do roku 1981.

Do Oddziału PTTK O/„Beskid” wstąpiła w roku 1962. Już w 1964 roku została wybrana do oddziałowej Komisji Rewizyjnej, w której nieprzerwanie pracowała przez okres 29 lat (do 1993 r.) Zawsze chętnie udzielała się w pracach społecznych na rzecz Oddziału, a z ramienia Komisji Rewizyjnej brała udział we wszystkich kontrolach i komisjach inwentaryzacyjnych. W czasie swej długoletniej działalności czynnie uczestniczyła w życiu Oddziału, brała udział w wielu imprezach, wycieczkach górskich i krajoznawczych. W ostatnich latach swego życia bardzo często wspominała wielu działaczy Oddziału, m. in. prezesa Władysława Stenderę, kol. Wandę Szoską, kol. Helenę Lenartowicz, kol. Halinę Warchał. W swym życiu wiele podróżowała, pielgrzymowała do sanktuariów Europy, zwiedziła Ziemię Świętą, wielokrotnie podróżowała po Stanach Zjednoczonych. Za zasługi dla Towarzystwa została uhonorowana m. in. Srebrną Honorową Odznaką PTTK, Odznaką 25 lat w PTTK, Srebrną Odznaką Zasłużony Działacz Turystyki, Srebrną Odznaką „Za zasługi dla Województwa Nowosądeckiego”.

13 lipca 2013 r. o godzinie 10.00 w Kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa za zmarłą została odprawiona Msza Św. przez Ojca Wiesława Krupińskiego SJ - w ostatnim okresie jej życia opiekuna duchowego. Mszę Św. uświetnili swym śpiewem i wyjątkowym akompaniamentem panowie organiści - Stanisław i Tomasz Wolakowie.

Uroczystości pogrzebowe na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana w Nowym Sączu, poprzedzone odmówieniem różańca i modlitw prowadzonych przez kol. Dominikę Kroczyk, rozpoczęły się o godz. 12.00. Uroczystościom przewodniczył również Ojciec Wiesław Krupiński SJ. Nad mogiłą mowę pożegnalną w imieniu Oddziału „Beskid” wygłosił kol. Stanisław Leśnik w asyście oddziałowego sztandaru i wielu członków naszego Towarzystwa.

Eugeniusz Bednarek



Włodzimierz Wójtowicz - ur. 24.02.1934 w Starym Sączu, zm. 26.03.2013 w Nowym Sączu. Wykształcenie wyższe - nauczycielskie. Pracował w Wydziale Oświaty i Wychowania Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. Przewodnik beskidzki III klasy i przewodnik terenowy na woj. małopolskie. Kurs przewodniczeki ukończył w 1976 r.

Wiesław Piprek

Pamiętajmy o tych, którzy odeszli...

30 X 2013 r. (tj. środa) roznosimy znicze na groby zmarłych działaczy, przewodników, pracowników i członków PTTK. Spotykamy się przy bramie głównej Cmentarza Komunalnego w Nowym Sączu przy ul. Rejtana o godz. 12.00.

31 X 2013 r. (tj. czwartek) roznosimy znicze na groby zmarłych działaczy, przewodników, pracowników i członków PTTK. Spotykamy się obok Kaplicy Cmentarza Komunalnego w Nowym Sączu Gołąbkowicach o godz. 12.00.

5 XI 2013 r. (tj. wtorek) w Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu o godz. 17.45 Różaniec wypominkowy za zmarłych działaczy, przewodników, pracowników i członków PTTK, a po nim o godz. 18.30 zostanie odprawiona Msza Św. za spókoj dusz zmarłych działaczy, przewodników, pracowników i członków PTTK.

Ciągnę ten wózek już czwartą kadencję

Z Adamem Sobczykiem, prezesem Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, rozmawia Barbara Bałuc.



Prezes A. Sobczyk z prezesem J. Kalarusem podczas otwarcia Ośrodka KTG na Przehybie. Fot. M. Tomasiak.

Barbara Bałuc: Niedawno wróciłeś z XVIII Walnego Zjazdu PTTK w Warszawie. W czerwcu byliśmy na Zjeździe Delegatów Województwa Małopolskiego w Krakowie, a w marcu Walny Zjazd miał miejsce w naszym Oddziale. Proszę podzielić się z naszymi Czytelnikami swoimi refleksjami z tych zjazdów. Dokąd zmierza Towarzystwo?

Adam Sobczyk: Zjazdy wiążą się z dyskusjami, ale też i wyborami. W Warszawie wybrano nowego prezesa – został nim kolega ze Śląska, Roman Bargieł. Również u nas w Oddziale nastąpiły zmiany, weszły nowe, młode osoby do Zarządu, jak chociażby Michał Mółka, który został drugim wiceprezesem. Generalnie w kraju zmienia się punkt widzenia na turystykę i PTTK widzi te zmiany. Trochę dreptamy w takim dość stereotypowym spojrzeniu na nasze Towarzystwo sprzed iluś tam lat, a życie przecież idzie do przodu i pojawiają się nowe wyzwania, nowe uwarunkowania. I PTTK musi wypracować takie sposoby działania i metody, którymi przyciągnie ludzi do Towarzystwa, szczególnie młodych. Myślę, że nasz Oddział na tle kraju wypada całkiem dobrze.

To co zaproponujesz, żeby przyciągnąć młodzież?

Młodzi byli, są i będą w naszym oddziale. Od lat prężnie działa Komisja Młodzieżowa. Jej przewodniczącym został obecnie wybrany kolega Mietek Witowski, który świetnie zna się na rzeczy. Pamiętajmy, że dawniej młodzi mieli więcej czasu, żeby się angażować, a dzisiaj wszystko jest „w biegu”. W czasach komunistycznej szarzyzny, kiedy nie było Internetu i nie każdy miał telewizor, młodzi chętnie uczestniczyli w rajdach, chodzili po górach. Teraz to się trochę zmieniło i trzeba wypracować nowe metody przyciągnięcia wartościowych młodych

ludzi do PTTK.

Skoro o tym mowa, to powiedz, czym Ciebie przyciągnęło PTTK?

Możliwością realizowania się. PTTK dało mi możliwość zdobywania różnych uprawnień. Zawsze mi się marzyło być przewodnikiem, jako że przewodnik to dla mnie taka najwyższa półka wtajemniczenia turystycznego. Wcześniej byłem organizatorem turystyki. Zdobywałem odznaki GOT i zostałem przewodnikiem górskim. Przewodnictwo dawało mi taką nobilitację w świecie turystycznym. I tak zostałem wciągnięty w wir pracy społecznej. Chciałbym wspomnieć o jeszcze jednej istotnej sprawie z tamtych czasów – PTTK dało mi możliwość obcowania z bardzo ciekawymi ludźmi, którzy odkłamywali historię. Ta historia oficjalna była za komuny zakłamaną, ale inaczej wyglądała w kontakcie z ludźmi, którzy znali ją od podszewki, gdyż ją przeżyli. Wspaniałe osoby, choćby takie jak prof. Pawłowski, prof. Sitek, Karol Moszycki, Leopold Bieniasz, Witold Tokarski czy też Władysław Stendera. Słuchając ich, miałem możliwość „z pierwszej ręki” poznać historię oddziałów partyzanckich czy też ciekawostki z okresu międzywojennego. Bardzo to sobie cenię.

Masz rację, bezpośredni kontakt z wartościowymi ludźmi, którzy przeżyli coś ciekawego i chcą się tym dzielić z innymi, jest bezcenny. Sama przecież takie informacje często otrzymuję właśnie od Ciebie, p. Tadeusza Żygłowicza, Wacka Gutowskiego czy Walka Fiuta. Co jeszcze umożliwiło Ci Towarzystwo w czasach tzw. „szarzyzny komunistycznej”?

PTTK było jedną z nielicznych organizacji (jeżeli nie jedyną), które dawały możliwość czynnego wypoczynku na obozach czy rajdach, a nie zorganizowanych przez biuro turystyczne wczasach. W tamtym okresie niewiele osób posiadało samochody, dlatego korzystaliśmy z autobusów, schronisk, a nie hoteli. Niełatwo też było wyjechać za granicę, a z Kołem Przewodników byłem we Włoszech, Grecji, Hiszpanii czy Francji. No i na bliskiej Słowacji. Dzisiaj młodym ludziom trudno zrozumieć, że kiedyś wyjazd do naszych południowych sąsiadów to była wyprawa prawie że na drugą półkulę (*śmiech*). Nie można było od tak sobie wsiąść i wyjechać. Już nie wspomnę o granicy, której nie można było przekraczać w górach.

To prawda, wiele zmieniło się na lepsze. Gdy otworzyły się granice, nie tylko Słowacja, ale i dalsze zakątki Europy stały się przez nas częściej odwiedzane. Wystarczy wspomnieć o wakacyjnych i weekendowych wyprawach Koła Grodzkiego czy przewodników. Niestety ludzie mają coraz mniej pieniędzy, kryzys dotyka wszystkich. Jednak zainteresowanie wycieczkami jest bardzo duże i często lista zapełnia się już w pierwszym dniu zapisów...

Zgadza się i to mnie bardzo cieszy. Duża w tym zasługa naszych przewodników, atmosfery panującej na wycieczkach, ale też – co tu dużo ukrywać – dofinansowania wycieczek ze strony Urzędu Miasta w Nowym Sączu, za co serdecznie dziękuję. Warto to podkreślić – w przeszłości PTTK było dofinan-

sowywane jako organizacja. Obecnie natomiast jako organizacja w ogóle nie jesteśmy dotowani - dotowane są tylko i wyłącznie tzw. prace zlecone z Urzędu Miasta czy ze Starostwa Powiatowego. Piszemy projekty, wnioski, wygrywamy przetargi na organizowanie dla mieszkańców wypoczynku poprzez wycieczki lub rajdy dla mieszkańców czy to Nowego Sącza czy Starego Sącza.

Jesteś już kolejną kadencją prezesem Oddziału „Beskid”, gratuluję. Która to już z kolei?

Dziękuję. Czwarta. No trochę dużo, czasami się zastanawiam czy nie za dużo (*śmiech*).

Jeżeli się ktoś sprawdza, to go wybierają. Jako prezes na pewno miałeś jakieś priorytety. Jakie były trzy kadencje temu, a jakie są teraz? Ile pomysłów, założeń udało Ci się przeforsować i zrealizować?

Nie ukrywam, że w 2000 roku, kiedy przejmowałem prezesurę po śmierci prezesa Stendery, byłem pełen obaw czy temu podołam. Przejmować prezesurę po takim tytanie pracy, jak prezes Stendera, nie było łatwo. To był człowiek - instytucja. Można powiedzieć, że ciągnę ten wózek już czwartą kadencję. Priorytetem w naszym Oddziale zawsze była praca z młodzieżą poprzez Komisję Młodzieżową. Może obecnie komisja ta napotyka na pewne trudności, gdyż dzisiaj dyrektorzy rzucają się trochę kłody pod nogi nauczycielom, którzy chcą organizować wycieczki, rajdy. Dawniej nie było z tym problemu. Działalność Szkolnych

Kół Krajoznawczo - Turystycznych zawdzięczamy tylko i wyłącznie nauczycielom - pasjonatom, którzy w danej szkole się znajdują. Początki często są trudne. Z rozmów z nauczycielami wiem, że zaczyna się od kilku osób, ale potem to się rozkręca. Młodzież widzi, że to fajna sprawa, że można robić coś ciekawego, poznać nowych znajomych, zobaczyć nowe miejsca. To wszystko zależy w dużej mierze od opiekuna. Jeżeli jest jak się to mówi „pozytywnie zakręcony”, to młodzież przekonuje się do SKKT, do górskich i krajoznawczych wycieczek. Nauczyciele bardzo często robią to kosztem własnego czasu, rodziny. Dlatego tym bardziej jestem im wdzięczny, że potrafią społecznie zaangażować się w tę działalność. Kiedyś zajęcia pozalekcyjne były przecież płatne.

Po pierwsze młodzież. Po drugie?

Musimy oddzielić kwestie statutowe od kwestii nazwijmy to „gospodarczych”. Działalność statutowa jest realizowana przez komisje i koła. Kwestia gospodarcza to dbanie o spuściznę materialną - utrzymanie budynków w odpowiednim stanie. Nie chciałbym tutaj wyróżniać żadnej komisji, bo wszystkie świetnie działają, ale na Komisji Młodzieżowej

najbardziej nam zależy. Ważne jest także to, abyśmy świadczyli ciekawe usługi turystyczne dla mieszkańców - tak jak to robi w tej chwili Koło Grodzkie w Nowym Sączu czy Koło Terenowe w Brzesku. Od lat organizujemy wolny czas nie tylko mieszkańcom regionu, ale także z różnych zakątków Polski, szczególnie w okresie wakacji, kiedy przyjeżdżają na Sudecczynę. Jednym z priorytetów są też działania Komisji Turystyki Górskiej i Komisji Turystyki Narciarskiej. To sekcje znakarskie dbają o utrzymanie szlaków górskich i narciarskich. Dzięki ich pracy turysta nie pobiłdzi. W sumie pod swoją opieką mamy przeszło 140 km szlaków górskich i ok. 114 szlaków narciarskich. Są to prace zlecone z ministerstwa, ale na wszystkich tabliczkach zobaczymy wykonawcę: *Oddział PTTK „Beskid” Nowy Sącz*. Jest to zatem także nasza reklama. Znakowanie to pewne zobowiązanie wobec spuścizny historycznej - przecież pierwszy szlak, wyznaczony przez nasz Oddział, zapoczątkował znakowanie w Beskidzie Sądeckim. Z kolei Komisja Opieki nad Zabytkami wspólnie z Komisją Krajoznawczą organizują wypoczynek dla tych mieszkańców Sudecczyny, którzy z różnych przyczyn nie mogą chodzić po górach, ale nadal chcą być aktywni. Są spragnieni wiedzy krajoznawczej i mogą ten głód zaspokoić poprzez tematyczne wycieczki w różne zakątki Polski, najczęściej południowej. Wszystkie komisje są ważne. Młodzieżową tak trochę przed szereg postawiłem dlatego, że to jest młodzież, a na niej



Z przewodnikami na Przehybie. Od lewej: K. Krokowski, M. Braun, J. Świerczyński, A. Sobczyk. Fot. B. Bałuc

zawsze trzeba budować przyszłość.

Wspominałeś o kwestii gospodarczej. Jakim majątkiem zarządzamy?

Kwestia gospodarcza to akurat sprawa obiektów, których Oddział jest właścicielem. To przede wszystkim siedziba naszego oddziału. Chwała naszym poprzednikom, że zakupili tę kamienicę w rynku, co pozwala nam w miarę spokojnie funkcjonować. Prowadzimy działalność m. in. poprzez wynajem lokali w tej kamienicy. Posiadamy również stanicę wodną w Znamierowicach, która także jest dzierżawiona. Jesteśmy również właścicielami Hali Łabowskiej - mam tu na myśli ziemię a nie schronisko. I oczywiście Betlejemka pod Przehybą. Mamy też jeden obiekt w Piwnicznej - szukamy właśnie dzierżawcy. Dochód przynosi nam głównie kamienica w rynku, umożliwiająca utrzymanie stałej obsługi biura. Ona jednak wymaga nakładów - zrobiliśmy remont centralnego ogrzewania, stolarki, elewacji budynku itp. Jesteśmy także znaczącymi udziałowcami Spółki Karpaty.

Jaką pozycję zajmuje nasz Oddział w skali kraju?

Dobrze. Cały czas utrzymujemy się na odpowiednio wysokim poziomie. Jesteśmy szóstym oddziałem w kraju, jeżeli chodzi

o liczebność, a gdybyśmy to przełożyli na ilość mieszkańców, to podejrzewam, że bylibyśmy w pierwszej trójce. Oddział stoi, przynajmniej na razie, na bardzo mocnych podstawach finansowych. Ma zabezpieczenie i naprawdę nic złego się nie dzieje.

Jak się to jednak przekłada na ofertę dla mieszkańców? Na atrakcyjną ofertę.

Myślę, że dla sądeczan jesteście atrakcyjni. Nie ukrywam, że dla mnie największym problemem jest właśnie Komisja Młodzieżowa, która ma trudności z pozyskiwaniem funduszy ze względu na podział miasto - powiat. I trudno nam młodzież weryfikować na zasadzie „ty jesteś z miasta to masz dofinansowanie, a ty spoza, a więc nie.” My z kolei wg prawa nie możemy dofinansowywać z pieniędzy miasta mieszkańców ościennych gmin. I tu jest największy problem. Na pewno trzeba pozyskiwać działaczy kadrowych, dlatego robimy dla młodzieży kursy organizatorów turystyki czy też kursy przewodnickie. Zmienia się sytuacja z rajdami. Kiedyś były atrakcyjne, teraz ewentualnie jednodniowe. Zauważam natomiast, że młodzież dość fajnie funkcjonuje w bardziej wycieczkowych formach turystyki i z taką ofertą należy do nich wyjść - rowery górskie, narciarstwo ski tourowe czy taternictwo jaskiniowe. Młodzież potrzebuje adrenaliny.

SKTJ akurat co roku organizuje kurs, niezależnie od tego, ile osób się zapisze. Jakie w takim razie działania w tym kierunku zostaną czy już zostały podjęte?

Komisja Turystyki Narciarskiej zabiera młodzież ze szkół w Nawojowej i w Maciejowej - tam są koledzy, którzy się tym zajmują. Piotrek Piwowar współpracuje z młodzieżą z „samochodówki”. To są wyprawy ski tourowe. Ostatnio zimą COTG z naszą Komisją Narciarską organizował biegi rakietowe na Przehybie oraz na biegówkach i skitourach - na Łabowskiej Hali i Przehybie. Pamiętajmy jednak, że narty tourowe są drogie i nie każdego na nie stać.

Co jeszcze spędza sen z oczu prezesa?

Na pewno mamy słaby przepływ informacji jeżeli chodzi o prasę sądecką. Nie chodzi mi o portal Sądeczanin.info, bo tam regularnie wysyłasz informacje, a także Magda Tomasiak relacje z „Familiady”. Generalnie jednak chciałbym zadbować o nagłośnienie wielu rzeczy, które robimy, gdyż robimy je dobrze.

A gdzie widzisz siłę, potencjał naszego Towarzystwa?

W młodych. Jak już wspominałem, w Komisji Młodzieżowej. Także w Kole Grodzkim - to jest wg mnie kopalnia ludzi, którzy by podziałali.

Najbliższe plany?

W 2014 czeka nas miły jubileusz, 60-lecie Koła Przewodników. Jesteś w zarządzie, a więc dobrze wiesz, że szykuje się sporo ciekawych rzeczy z tym związanych. Chciałbym, aby ten jubileusz wpisał się pozytywnie w kalendarz imprez miasta. Oprócz tego dopracowuję współpracę z Informacją Turystyczną, ale na razie nie będę zdradzał szczegółów. I oczywiście kontynuacja tego, w czym jesteśmy dobrzy - organizowanie niedzielnych czy weekendowych wycieczek dla mieszkańców Nowego Sącza.

Dziękuję za rozmowę.

Ja również.

Zjazdy, zjazdy, zjazdy

Rok 2013 w PTTK to rok podsumowań jednej kadencji i wyborów na kolejną. W naszym Oddziale główne władze wybraliśmy w marcu oraz delegatów, którzy reprezentowali nas w Krakowie, a potem w Warszawie.

8 VI 2013, Regionalna Konferencja Oddziałów PTTK Województwa Małopolskiego

W konferencji tej uczestniczyło 9 delegatów z naszego Oddziału: Barbara Bałuc, Eugeniusz Bednarek, Małgorzata Borsukowska-Stefaniczek, Tadeusz Czubek, Cecylia Jabłońska, Stanisław Leśnik, Tadeusz Maciaś, Michał Mółka, Wiesław Piprek. Prezes Adam Sobczyk i Wiesław Leśniara z powodów osobistych nie mogli uczestniczyć w konferencji.

Prezes Adam Sobczyk wszedł w skład zarządu Małopolskiego Forum Oddziałów PTTK. Wybrano delegatów na wrześniowy XVIII Walny Zjazd PTTK w Warszawie. Na 6 wystawionych przez nas kandydatów 5 uzyskało odpowiednią ilość głosów, reprezentując nas w Warszawie: Cecylia Jabłońska, Stanisław Leśnik, Michał Mółka, Wiesław Piprek i Adam Sobczyk.

14-15 IX 2013, XVIII Walny Zjazd PTTK w Warszawie

Na Zjeździe szczególnie uroczyście uhonorowano długoletnich zasłużonych dla turystyki działaczy, nadając im najwyższą godność Towarzystwa - Członków Honorowych PTTK. Z naszego Oddziału taką godność otrzymało aż trzech członków: Małgorzata Borsukowska - Stefaniczek, Cecylia Jabłońska i Jerzy Kalarus (piszemy o tym na s. 11).

XVIII Zjazd dokonał również wyboru władz naczelnych na następną kadencję. Prezesem Zarządu Głównego PTTK został wybrany Roman Bargieł, delegat województwa śląskiego.

Do władz naczelnych PTTK z województwa małopolskiego zostali wybrani: Jerzy Kapłon z Krakowa - skarbnik, Beata Dzikusko z Tarnowa - przewodnicząca Głównej Komisji Rewizyjnej, Jerzy Gajewski z Krakowa - członek Zarządu Głównego i Stanisław Leśnik z Nowego Sącza - członek Głównego Sądu Koleżeńskiego.

(Red.)

Władze Oddziału „Beskid”:

Prezes - Adam Sobczyk

I Wiceprezes - Stanisław Leśnik,

II Wiceprezes - Michał Mółka,

Sekretarz - Dorota Pych,

Skarbnik - Eugeniusz Bednarek,

Pozostali członkowie Zarządu:

Tadeusz Czubek,

Wiesław Leśniara,

Mieczysław Witowski,

Władysław Żebrak,

Tadeusz Maciaś,

Magdalena Tomasiak.

Więcej na stronie:

<http://beskid.pttk.pl/o-oddziale/wladze-oddzialu/>

Członkowie Honorowi PTTK z naszego Oddziału

Małgorzata Borsukowska - Stefaniczek

Urodziła się 27 sierpnia 1944 r. w Nowym Sączu, dokąd w tamtym roku przyjechali ze Lwowa jej rodzice, ponieważ położenie Nowego Sącza przypominało im położenia Lwowa, z którego często wyjeżdżali na górskie wycieczki. Tu w górach zaczęli spędzać wolny czas, zabierając ze sobą Gosię. Małgorzata bardzo polubiła te wycieczki i gdy w II Liceum Ogólnokształcącym w Nowym Sączu utworzono SKKT PTTK wstąpiła do niego w 1959 r. Szkolne Koło Krajoznawczo - Turystyczne prowadził znany sądecki przewodnik turystyczny i przodownik, Eugeniusz Różański.

Nie tylko wycieczki rodzinne i szkolne, ale też rajdy studenckie pogłębiały jej miłość i znajomość gór, co spowodowało, że po skończeniu studiów na Politechnice Krakowskiej, już jako magister inżynier budownictwa, zapisała się w 1974 r. na kurs przewodnicki, który ukończyła, uzyskując w 1976 r. tytuł przewodnika beskidzkiego. W latach 1979-1981 była sekretarzem Koła Przewodników. W roku 1976 związała się ściślej z działalnością Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, a szczególnie z Komisją Turystyki Górskiej, w której przez 18 lat pełniła funkcję sekretarza, a w latach 1987 - 2005 przewodniczącej, kontynuując przez 22 lata organizację rajdów „O Srebrną Ciupagę”, rozpoczętych przez poprzedniego przewodniczącego — Leopolda Bieniasza. Od początku kontaktów z Komisją Turystyki Górskiej brała czynny udział w jej pracach - nie tylko w organizacji rajdów „O Srebrną Ciupagę” czy „O Złoty Kompas”, zlotów i zjazdów turystycznych, ale także w Terenowym Referacie Weryfikacyjnym. Pamiętając swoje rodzinne wycieczki, zainicjowała w Komisji Turystyki Górskiej wycieczki

dla rodzin z dziećmi, które nazwano „Familijne wędrówki z KTG” - w tym roku to już dwudzieste. Umiłowanie rodzinnych stron zaowocowało stworzeniem i organizacją innych cyklicznych imprez, jak: Karpacki Rajd Górski „Sądeckie Wędrówki”, na który byli też zapraszani turyści ze Słowacji czy też Ogólnopolski Rajd Górski „Sympatyka Beskidu Sądeckiego”. Po sławnej „powtórce z geografii”, o której wspominał Ojciec Święty Jan Paweł II w Starym Sączu, Małgorzata była jedną z pomysłodawczyń i organizatorką nadania imienia Jana Pawła II dla szlaku Stary Sącz — Krościenko. Również dzięki niej szlak Nowy Sącz — Ptaszkowa został nazwany „Szlakiem Generała Franciszka Gągora”, który zginął w katastrofie smoleńskiej, a pochodził z Koniuszowej, leżącej na wspomnianym szlaku.

Małgorzata lubi też uwieczniać na kliszy piękno gór. Stąd, aby innych zachęcić do fotografowania, zaproponowała organizację Ogólnopolskiego Konkursu Fotograficznego, którego odbyła się już 16. edycja.

Jednakże nie tylko propagowanie turystyki i podnoszenie kwalifikacji turystycznych jest jej zamiarem. Nadrzędnym celem tej działalności Małgorzaty jest od wielu lat właściwe utrzymywanie szlaków turystycznych. Od początku przynależności do Komisji Turystyki Górskiej znakuje i odnawia letnie szlaki turystyczne, a od 1984 r. prowadzi też ich dokumentację, planując coroczną ich odnowę i rozliczenie. W gestii Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu znajduje się 428 km szlaków letnich. Do prac znakarskich wciągnęła też swego męża, Andrzeja, i razem z nim od ponad dwudziestu lat tworzą zgraną dwójkę znakarską.

Duże zaangażowanie społeczne koleżanki Małgorzaty przy-



Prezes Oddziału, A. Sobczyk i Honorowi Członkowie PTTK: M. Borsukowska-Stefaniczek, J. Kalarus, C. Jabłońska.
Fot. Ł. Bednarek.

czyniło się do powołania jej do składu Zarządu Oddziału już w roku 1975, a w roku 2000 została wybrana na wiceprezesa Zarządu Oddziału PTTK „Beskid”, którą to funkcję pełniła z pełnym zaangażowaniem do roku bieżącego. Jako wiceprezes, a równocześnie rzeczoznawca budowlany, organizowała i nadzorowała prace remontowo - budowlane w obiektach tutejszego Oddziału. Przez osiem lat była też redaktorką kwartalnika „Echo Beskidu”, wydawanego przez Oddział PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, a w latach osiemdziesiątych XX w. opracowała monografię schroniska PTTK na Przehybie. Natomiast z okazji 50-lecia Komisji Turystyki Górskiej przygotowała w roku 2010 monografię Komisji „Przez 50 lat z KTG 1960 – 2010”.

Żytkę społecznika, jaką przejawia koleżanka Małgorzata, wykorzystuje zarówno w działalności PTTK, jak też w działalności zawodowej - nie tylko jako szeregowy członek organizacji, ale również w jej wyższej instancji. Działa w Polskim Związku Inżynierów Budowlanych w Polskiej Izbie Inżynierów Budownictwa, w Stowarzyszeniu Mykologów Budownictwa. Jest cenionym fachowcem — rzeczoznawcą budowlanym, biegłą sądową, a przede wszystkim miłą, uczynną, wesołą koleżanką, zapaloną turystką i narciarką.

Za swoje dokonania społeczne była wielokrotnie odznaczana zarówno odznaczeniami państwowymi (między innymi Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej), jak i resortowymi (jak Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Turystyki”, Złotą Odznaką „Zasłużony Działacz Turystyki”), a także regionalnymi (między innymi: Dyplomem Marszałka Województwa Małopolskiego, Złotym Jabłkiem Sądeckim, Sądeckim Laurem Turystycznym „Osobowość Roku 2012”) oraz organizacyjnymi (Honorową Złotą Odznaką z Diamentem Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budowlanych, otrzymała godność „Zasłużony Senior Polskiego Stowarzyszenia Mykologów Budownictwa”, Srebrną Odznaką Honorową Polskiej Izby Inżynierów Budownictwa), a przede wszystkim wieloma odznaczeniami PTTK, jak: Złotą Honorową Odznaką PTTK, Odznaką Zasłużony Znakarz Szlaków Górskich PTTK, Złotą Odznaką „Zasłużony w pracy PTTK wśród młodzieży”, w roku 2009 zaś została jej nadana godność Członka Honorowego Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu.

Cecylia Jabłońska, z domu Serwin

Jest osobą energiczną, konsekwentną, nie boi się podejmować nowych trudnych wyzwań, które realizuje do końca, a przy tym jest uśmiechnięta i przyjazna ludziom. Tak określają znajomi Cecylię Jabłońską z domu Serwin. Znana jest w środowisku PTTK nie tylko sądeckim i małopolskim, ale również ogólnopolskim. Z Polskim Towarzystwem Turystyczno - Krajoznawczym związała się ponad 40 lat temu i przez te wszystkie lata można było ją spotkać w centrum działania przy wielkich i mniejszych imprezach turystycznych, organizacji szkoleń dla przewodników turystycznych, społecznych opiekunów zabytków. Nie były jej obce muzea PTTK na terenie województwa małopolskiego. Pełniąc przez lata funkcję sekretarza Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Nowym Sączu, ściśle współpracowała z oddziałami PTTK, wspierając je w każdej sytuacji. Dlatego do dzisiaj tak bardzo zależy jej na tym, by oddziały były mocne, dobrze działające — bo tutaj najbardziej działa

Towarzystwo i tutaj jest najbardziej postrzegane tak przez ludzi, jak i władze samorządowe. Tę tezę głosiła w Zarządzie Głównym PTTK w Warszawie, kiedy była przez dwie kadencje jego członkiem, jak i w Głównej Komisji Rewizyjnej PTTK, której też była członkiem. Gdy wróciła w roku 2000 do rodzinnego Brzeska, by pracować, nie zrezygnowała z działalności w Oddziale PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Założyła w Brzesku Koło PTTK, które należy do Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Koło to od dziesięciu lat działa również w środowisku Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Brzesku, który również założyła i cały czas prowadzi. Jest organizatorem nie tylko wspaniałych imprez turystycznych tak krajowych, jak i zagranicznych, ale też inicjatorem działań. To z jej inicjatywy wyznakowano szlak turystyczny i dzięki COTG PTTK wydana została mapa powiatu brzeskiego. Organizuje wystawy i wykłady, które prowadzą najwspanialszy profesorowie krakowskich uczelni, jak: prof. Franciszek Ziejka, Stanisław Waltoś, Janusz Zdebski, Jan Blecharz, Stanisław Biernat i wielu innych. Jest twórczynią programu krajoznawczego tzw. brzeskie lekcje historii, na które przychodzą nie tylko członkowie PTTK i studenci Uniwersytetu Trzeciego Wieku, ale i mieszkańcy miasta, a co najbardziej sobie ceni - młodzież. Stale organizuje wycieczki do Krakowa i po najbliższej okolicy. Mimo że jest zajęta jeszcze zawodowo, znajduje czas i chętnie podejmuje coraz to nowe tematy - organizowanie kwesty na rzecz starego cmentarza, przywracanie starych tradycji i zwyczajów. Przeprowadziła wiele bali charytatywnych — bo należy „komuś pomóc”, potem otrzymuje podziękowania w rodzaju: „dobro, które Pani uczyniła, niech do Pani wróci”. I wraca, bo „czy nie jest dobrem — jak sama mówi - mieć wspaniałą rodzinę, wokół siebie przyjaznych ludzi i cieszyć się, że los dał żyć w najcudowniejszym zakątku ziemi?” Do wspaniałej rodziny zalicza na równi z własną - rodzinę PTTK-owską.

Dla ludzi i Karpat

Jerzy Kalarus

Prawda o znaczeniu konkretnych ludzi w dokonaniu rzeczy konkretnych a wielkich wydaje się banalna. Nie jest jednak tak, kiedy uświadamiamy sobie rolę Jerzego Kalarusa w kształtowaniu materialnej i pozamaterialnej obecności Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego w Karpatach. Po prostu bez jego wiedzy, kompetencji i zaangażowania Towarzystwo nie trwałoby w Karpatach w tak nowoczesny sposób. Jest od dziesięcioleci jednocześnie wielkim architektem i muratorem tego procesu. Współpracujący z Jerzym Kalarusem od 30 lat, jako między innymi wiceprezes Zarządu Głównego PTTK i członek Rady Nadzorczej Spółki Schroniska i Hotele PTTK „Karpaty”, Edward Kudelski powiedział o Jerzym z niezwykłym u niego patosem: „Nasze Towarzystwo zawdzięcza Jurkowi Kalarusowi wiele wspaniałych schronisk w Karpatach. Morskie Oko, Hala Miziowa, Markowe Szczawiny, odbudowana ze zgliszcz Przehyba, to tylko część efektów Jego pracy z zespołem oddanych Mu pracowników OZGT, a potem Spółki, którą współtworzył. Wytrwale dąży do uporządkowania własności PTTK i zabiega o pieniądze z różnych funduszy, by podniesiony

został standard karpackich schronisk. Na mapie obiektów, za które odpowiada, nie znajdziemy tych, które nie były Jego staraniem wielokrotnie modernizowane. Najnowszym osiągnięciem była budowa elektrowni wodnej dla Schroniska PTTK w Pięciu Stawach w Tatrach”.

Pragnę podkreślić, że ten patos jest w pełni uzasadniony. Nieraz wędrowałem z Jerzym po Karpatach, odbyłem z nim wiele godzin ważnych i pouczających spotkań i posiedzeń. Nie jest Jerzy Kalarus człowiekiem wylewnym, często wydaje się, że to, co u niego wynika z szacunku do drugiego człowieka i chęci usłyszenia czegoś nowego czyni wrażenie, że jakby się chował, bokserem mówiąc, za podwójną gardą. Nic błędnego, Jerzy nie toczy walk z innymi ludźmi. On szuka najlepszych rozwiązań. Jeśliby szukać słów, którymi Jerzy Kalarus oznaczył swoją dotychczasową tak owocną drogę życiową, to tym słowem jest odpowiedzialność. Wyniósł to z rodzinnego domu w Chomranicach. Podstawową wartością - oprócz miłości - była praca. I Jerzy Kalarus rozumieniu istoty miłości i pracy jest wierny jak mało kto. Wiedzę teoretyczną zdobył na Akademii Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha w Krakowie, gdzie pisał pracę o strategii gospodarczej PTTK. Następnym jego - nazwijmy to studium - podyplomowym była praca w ówczesnym wojewódzkim przedsiębiorstwie turystycznym. Potem zaczął, jeśli trzymać się terminologii organizacji nauki, doktoryzować w PTTK. Miał, jak sam twierdzi, znakomitego promotora w osobie Władysława Stendery - nieżyjącego już Członka Honorowego PTTK, długoletniego prezesa wspaniałego Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, kreatora wielu sensownych, a wówczas nowatorskich rozwiązań. Dzisiaj, dzięki między innymi Oddziałowi, ale i Jerzemu Kalarusowi, imię Władysława Stendery „Gwidona” od Tatara nosi nasze schronisko na Hali Łabowskiej. Uczyla też Jerzego współpraca raz prostsza raz bardziej złożona z dyrektorami górskich parków narodowych. Nie zawsze bowiem było tak wzajemne zrozumienie, jak z aktualnym jeszcze dyrektorem Tatrzańskiego Parku Narodowego, dr. Pawłem Skawińskim. Jerzy Kalarus zawsze podkreśla, że ogromnie dużo nauczył się od osób, z którymi miał zaszczyt współpracować - z jego długoletnią zastępczynią śp. Bożeną Nowak na czele. Często też wraca w rozmowach do projektanta i realizatora inwestycji, a także do poruszających, jak twierdzi, rozmów w Narodowej Fundacji Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz w EkoFunduszu.

Jak sam podkreśla, „od 1978 r. wraz z zespołem Współpracowników (przez duże W!) uzyskiwaliśmy poprawę stanu technicznego i standardu schronisk górskich oraz zmniejszenie ich oddziaływania na przyrodę”. Co się za tym kryje? Już sama wyliczanka najstarszych i najpoważniejszych realizacji może zdumiewać: budowa Domu Wypoczynkowego i Campingu w Nowym Sączu, nowych budynków schronisk na Hali Łabowskiej, Jaworzynie Krynickiej, Przehybie w Beskidzie Sądeckim, na Hali Miziowej pod Pilskiem w Beskidzie Żywieckim i na Markowych Szczawinach pod Babią Górą; remonty kapitalne i modernizacje schronisk nad Morskim Okiem, na Kalatówkach i Polanie Chochołowskiej w Tatrach, w Szczawnicy, w Sromowcach Niżnych, w Ryttrze, na Hali Krupowej, Magurce, Leskowcu, Przegibku, Stożku, Błatniej

Krupowej, Hali Gąsienicowej i Wierchomli. Do tego trzeba dopisać jeszcze: przygotowanie i realizację we współpracy z funduszami eko-logicznymi projektu pn. „Zmniejszenie uciążliwości schronisk PTTK dla środowiska parków narodowych”, dotyczącego 12 obiektów oraz projektów „Zielone Schroniska” w siedmiu tatrzańskich i jedenastu beskidzkich schroniskach PTTK, czyniących te obiekty przyjaznymi turystom i przyrodzie. Dzięki Jerzemu Kalarusowi nie tylko jesteśmy dobrze postrzegani jako gospodarze bazy w Karpatach, ale poważani przez rywali gospodarczych. Trudno się dziwić, jeśli się uświadomi sobie, że tylko w czasie ostatnich czterech lat kierowana przez Jerzego Kalarusa spółka została wyróżniona:

2009 r. — „Gazeta Biznesu”, wyróżnienie w rankingu najbardziej dynamicznych małych i średnich firm; organizator „Puls Biznesu”;

2011 r. — Statuetka Prezydenta Miasta Nowego Sącza za ofertę usług hotelarskich i gastronomicznych;

2011 r. — „Złote Jabłko Sądeckie”, Nagroda Starosty Nowosądeckiego za tworzenie i promocję produktów turystycznych oraz propagowanie walorów turystycznych ziemi sądeckiej;

2011r. — „Odys 2011”, Nagroda Krakowskiej Izby Turystyki za szczególne osiągnięcia w turystyce;

2011 r. — „Gepard Biznesu”, wyróżnienie Instytutu Nowoczesnego Biznesu Magazynu Przedsiębiorców „Europejska Firma”;

2012 r. — „Certyfikat wiarygodności biznesowej” za najwyższą ocenę stabilności firmy w roku 2011 według D&B Poland.

Myślenie Jerzego Kalarusa o bazie w górach daleko wykracza poza ekonomiczne standardy. Widzi w nich domy i o tym najczęściej rozmawia z gospodarzami schronisk. Tradycje rodzin Krzeptowskich, Łapińskich, Skupniów mu to ułatwiają, ale też prezes spółki traktuje gospodarzy jako partnerów.

To samo partnerskie podejście charakteryzuje jego aktywność w Oddziale PTTK „Beskid”. Sam — turysta górski, sternik jachtowy oraz zawodnik i komisarz sportowy Polskiego Związku Motorowego - doskonale rozumie istotę turystyki kwalifikowanej. Nie tylko, zresztą, jej. Osobiście angażował się w tworzenie przez COTG PTTK mini muzeum poświęcone błogostawionemu Janowi Pawłowi II i w poprawę warunków ośrodków kultury turystyki górskiej.

Z wypowiedzi Adama Sobczyka, Cecylii Jabłońskiej i innych z Oddziału wiem jak jest wśród nich szanowany i lubiany. Nie przypadkiem został Członkiem Honorowym swojego Oddziału. Jest też Jerzy Kalarus — czego nie ujawnia — człowiekiem bardzo rodzinnym. Wiem jak razem z kochaną żoną, Martą, cieszyli się z artystycznych sukcesów Renaty oraz zawodowych i pozazawodowych syna Tomasza i jego Moniki. Teraz wzięta ich pod swoje berło wnuczka Natasza. Nie ma jednak obaw. Jerzy Kalarus jest młodszy od wielu młodszych od niego.

Andrzej Gordon

Od redakcji: Powyższe biogramy osób, którym na XVIII Walnym Zjeździe PTTK nadano godność Członków Honorowych PTTK w całości przytaczamy za kwartalnikiem „Gościńiec” 3 (45)/2013, s. 68-69, 74-77.

Długie weekendy? Tylko z Kołem Grodzkim!

Park Narodowy Szwajcaria Saksońska Jeden z najbardziej malowniczych krajobrazów Niemiec i Czech. Końcem maja w jesiennej aurze, czyli Jeseniki z Kołem Grodzkim.

bilecie przemierzamy Salon Matematyczno Fizyczny. Żałujemy, że nie mamy już czasu i siły, aby obejrzeć jeszcze zbiór porcelany. Nie wiem jak, ale udało się to podobno Bożenie! Spotykamy się w umówionym miejscu, robimy pamiątkowe zdjęcie grupowe i do autokaru.



Panská skála – najstarszy rezerwat w Republice Czeskiej

Nasze żołądki, które nie dochodziły wcześniej do głosu, teraz mają swoje „pięć minut”. W drodze na nocleg, po tak napiętym harmonogramie dnia większość pasażerów zapada w sen. Budzi nas przewodnik. Dojechaliśmy do miejsca, gdzie znajduje się ciekawa skała bazaltowa (mająca ponad 30 milionów lat!), zwana Pańską Skalą. Robimy tu jedno z lepszych zdjęć naszej wyprawy. Wieczorem w Czeskiej Kamenicy czeka nas przytulny pensjonat Kamzik.

Majestatyczne skalne wieże, bramy, ściany, skalne miasta

1 maja o godz. 1 w nocy wyruszamy na kolejną długo weekendową wyprawę. Tym razem odwiedzamy region na granicy Czech i Niemiec, zwany Szwajcarią Sasko-Czeską. W autokarze, gnającym w kierunku polsko-niemieckiej granicy w Zgorzelcu, próbujemy nadrobić wcześniej nieprzespaną noc.

Zabytkowy zawrót głowy

Budzimy się w Dreźnie. Czekają tu na nas sympatyczna przewodniczka – Polka. Najpierw objazdówka po stolicy Saksonii. Podziwiamy zamek, rokokowy zespół pałacowy Zwinger, Albertinum, Katedrę Świętej Trójcy, Kościół Marii Panny, Kościół Świętego Krzyża, Starą Synagogę i... nie sposób wszystkiego spamiętać.

Gdzie wynaleziono pastę do zębów?

Obok zabytków mijamy m. in. drezdeńską fabrykę Volkswagena, Niemieckie Muzeum Higieny (którego nazwa wywołała lawinę śmiechu). Przewodniczka wytłumaczyła, że jest to uniwersalne muzeum o człowieku i stanowi dialog między nauką a społeczeństwem XXI wieku. Dowiedzieliśmy się, że tu, w Dreźnie, wynaleziono pastę do zębów. Jedziemy uliczką dziewiętnastowiecznych urokliwych kamieniczek. Po objazdówce zwiedzanie „z buta”. Mnie zauroczył barokowy luterński Kościół Mariacki. Zniszczony podczas II wojny i z ogromnym trudem odbudowany, z pomnika wojny przeistoczył się w symbol pojednania. W czasie wolnym kilka osób decyduje się na zwiedzanie Zwingera, a dokładnie Galerii Obrazów Dawnych Mistrzów. *Madonna Sykstyńska* Rafaela, *Śpiąca Wenus* Giorgionego, Rubens, Rembrandt, Canaletto. To tylko niektórzy z kolekcji malarstwa europejskiego, jednej z największych na świecie. Dosłownie w biegu na tym samym

i labirynty

Drugi dzień. Nie za ciepło i widoczność dobra. Już od pierwszych godzin marszu wchodzą w grę aparaty fotograficzne. Nie ma mowy o monotonii i nudzie. Wyruszamy z Jetrichowic w kierunku Pravčickiej Brany (symbol parku, monumentalny łuk, największa tego typu formacja skalna w Europie), Wojtkowi tylko znanym szlakiem. Wędrujemy przez krainę zdumiewająco piękną i cichą. Sosnowe lasy i głębokie doliny, wśród których wznoszą się majestatyczne skalne wieże, bramy, ściany, skalne miasta i labirynty - to właśnie Park Narodowy Czeska Szwajcaria. W nagrodę wieczorem pyszne czeskie piwo, jak dla mnie – ciemne, które wypijam duszkiem, odpoczywając po zejściu ze szlaku w miejscowości Mezni Louka. Okaze się, że na to piwko jeszcze wrócimy w innym dniu, po innej, równie fantastycznej wędrówce.

Bastei - dla odważnych

Kolejny dzień - Twierdza Königstein. Ma ponad 750 lat historii. Jest to saksońska górska twierdza położona na płaskowyżu (wjechaliśmy na niego olbrzymią windą do której zmieściła się cała nasza ponad pięćdziesięcioosobowa grupa! Plus pan obsługujący mechanizm, z którym, naszym - Koła Grodzkiego – zwyczajem, pogadaliśmy po niemiecku - kto co tylko znał w tym języku gadał, łącznie z „zwei großes Bier”, „hände hoch” i innymi głupstwami), wznoszącym się 247 metrów nad poziom łąby z imponującym zespołem budowli obronnych. Po zwiedzaniu przejeżdżamy do Rathen. Prom przewozi nas przez łąbę. Stamtąd wychodzimy na Bastei. Jest to niezwykła grupa skalna z ponad 200-metrowymi pionowymi ścianami, które wyrastają znad brzegu łąby. Trasa dla odważnych, ale kto by chciał pominąć to miejsce, wiele by stracił.

Schrammsteine i Affensteine – kolejny dzień zmagania ze szlakiem

Tym razem nasza grupa dzieli się na trzy podgrupy. Tych, którzy od razu deklarują krótszą trasę, tych, którzy jako nieliczni zaliczają ambitny plan Wojtka - zdobycie Schrammsteine szlakiem z drabinkami i łańcuchami, balansując na szczytach wąskich skał w chmurach (jest to grupa dosłownie kilkunastu osób) i tych, którzy oceniając z dołu ścieżkę po łańcuchach i klamrach w mig kalkulują swoje możliwości i doświadczenie i decydują jednak pójść mniej ambitnym szlakiem na ten sam szczyt. Gratulujemy najwytrwalszym! To było osiągnięcie.

Śladami Hrabiny Cosel

Trzeba wracać. Na pożegnanie Saksonii - Stoplen. Średniowieczny zamek zbudowany na zastygłym wulkanie na szczycie bazaltowej skały. Była tu więziona przez 49 lat Hrabina Cosel – kochanka króla Augusta Mocnego.

W Szwajcarii harmonogram był bardzo napięty, organizatorzy wycisnęli z wyjazdu wszystkie możliwości, wracaliśmy zmęczeni, ale szczęśliwi.

No i Jeseniki - kolejny długi weekend majowo-czerwcowy.

Rano w Prudniku Msza Św. w sanktuarium Świętego Józefa przy Klasztorze Franciszkanów którego historia sięga 1852 roku. To jedno z miejsc, gdzie więziono kardynała Stefana Wyszyńskiego. Po mszy sympatyczny zakonnik opowiedział historię zakonu i szczegóły z okresu kiedy przebywał tu Prymas Tysiąclecia. Potem oprowadził nas po klasztorze.

Jaskinia na Pomezi znajduje się w paśmie Rychlebskich Hor (polska nazwa: Góry Złote). Zwiedzamy ją po Prudniku. Powstała w białych, krystalicznych wapieniach. Nacieki mają barwy białe, żółte, pomarańczowe, brązowe. Trafiają się też szare i niebieskie.

Jednym z symboli Jaskini na Pomezi jest piesek powstały z nacieków. Został przez nas starannie obfotografowany. Dzień ma się ku zachodowi, a nasza grupa udaje się na nocleg do schroniska Cervenohorskie Sedlo (1013 m n.p.m.)

Pole do popisu dla wyobraźni

Kolejne dni. Pogoda do kitu, ale z tym każdy się już dawno pogodził. Jeszcze zanim wyjechaliliśmy z domów. Nie byłibyśmy Kołem Grodzkim gdybyśmy nie zrealizowali całego planu. U nas zawsze dopisują humory, które rekompensują całą paskudną aurę. Zatem na Pradziadzie (1492 m n.p.m.), na którym wieżę było ledwo widać przez mgłę z odległości kilku metrów, wyobraziliśmy sobie całą panoramę: od Śnieżki aż po Tatry i Małą Fatrę. Ktoś wspominał, że widzi nawet Masyw Schneeberga w Austriackich Alpach. Ze szczytu schodziliśmy ze śpiewem na ustach (Marek i Jola), parasolkami nad głową i w pelerynach ociekających deszczem na grzbiecie (reszta grupy). Gdy schodziliśmy doliną Bilej Opawy wyszło przepiękne słońce i towarzyszyło nam już do końca wędrówki - do Karlowej Studanki.

W kolejny dzień zdobywamy Kepník (1423 m n.p.m.) Jesteśmy między zlewiskami dwóch mórz: Bałtyckiego i Czarnego - góra położona jest na głównym europejskim dziale wodnym. W drodze ze szczytu spoglądamy przez Kamienne Okno i schodzimy do Ramzowej. Na zakończenie dnia - dyskoteka, na której kol. Basia skrzętnie uknuła spisek: kol. Edek za karę, że rano nadał zbyt szybkie tempo grupie, maszerując przy prze-

wodniku, pierwszy wyszedł na parkiet i ostatni z niego zszedł. To była naprawdę słodka zemsta!

Na ostatni dzień zostaje nam Zamek Jansky Wierch w Javorniku i Nysa. Wracamy pełni wrażeń i szczęśliwi.

Koło Grodzkie wybiera naprawdę urokliwe miejsca i ma świetną organizację. Podziwiam organizatorów, którzy tak odpowiedzialne zadanie wykonywali z prawdziwą radością i pasją, nie biorąc za swój wkład żadnego innego wynagrodzenia. Gorąco polecam weekendowe wyprawy!

Katarzyna Zygmunt

Rumunia wzmacnia apetyt!

Pomysł wyjazdu na długi czerwcowy weekend w Alpy Rodniańskie pojawił się w ostatniej chwili, a na sto procent został potwierdzony dwa dni przed terminem. Czyli kolejny wypadek na wariackich papierach. Za kierownicą tradycyjnie zasiadł Marcin, Teresa starała się wskazywać mu drogę, a ja mogłam sobie spokojnie drzemać na tylnym siedzeniu.

Po co my tam w ogóle jedziemy?

Czwarta rano, sen nie przyszedł, bo nawet nie położyliśmy się spać. W Sączu pogoda dosyć przyzwrotna, ale od granicy w Leluchowie... tragedia! Pada, ciągle pada, grzmi, błyska się. I tak przez całą Słowację i Węgry. Dostajemy głupawki, śmiejemy się z samych siebie. - *Po co my tam w ogóle jedziemy? W taką pogodę?! – mówi Marcin. – Możemy jechać do Grecji, tam na pewno będzie ciepło* – proponuje pół-żartem, pół-serio Teresa. Ostatecznie jednak sięgamy po przewodniki, mapy i w razie niepogody szykujemy plan awaryjny. Może polskie wioski na Bukowinie? Zobaczymy. Mamy czas na dywagacje, gdyż do celu jedziemy baaardzo długo, prawie 12 godzin.

Łabędzie, crossowcy i miła Rumunka

Między jednym a drugim zdziwieniem podziwiam krajozaby za oknem. Jakby się coś przejaśniało... Przejeżdżamy miasteczko Borsze i serpentynami wspinamy się (oczywiście samochodem) na Przełęcz Przysłop (1416 m n.p.m.). Tam wita nas zajazd - schronisko Cabana Alpina z miłą gospodynią – Rumunką, dobrze władającą angielskim. Nie jesteśmy jedynymi Polakami w tym przybytku, gdyż przed nami zawitali tu crossowcy ze Śląska. Z tego, co mówi jeden z nich, przyjeżdżają tu od lat. Odradza nam biwak w taką pogodę (za oknem mżawka, ponuro, mgła), zniechęca do Bukowiny, gdyż „Polacy jeżdżą tam i oglądają tamtejszą ludność jak małpki w zoo” (a wie o tym zapewne z opowieści...), a na koniec raczy nas opowieścią o barbarzyńskich Polakach, którzy w Anglii zjedli łabędzia. Niesamowite! Nie to co nasz rozmówca, pełna klasa! Crossikiem na Pietrosul i po okolicznych górach. A co! – *A to można tak? Przecież tu jest park narodowy?* – zdegustowany Marcin zadaje infantylne pytanie, na które zaraz otrzymuje odpowiedź: - *Jasne, tutaj nie ma żadnych zakazów. Ludzie są otwarci, lubią turystów.* Spoglądamy na siebie jednoznacznie, ale nie komentujemy. Decydujemy się zostać tutaj na noc, a wcześniej rano wyruszyć

w drogę – w Góry Marmaroskie albo Rodniańskie. W pokoju w ruch idą kartusze, a największy głodomor, czyli ja, „pogania” ryż, aby się szybciej gotował. Do tego przygotowana w domu potrawka z kurczaka, z migdałami, rodzynkami, na bulionie. Pychota! Najedzeni schodzimy na rumuńskie piwo i upamiętniamy swoją przewodnicką wizytę w księdze gości. Gospodyni przyłącza się do nas i opowiada wiele ciekawych rzeczy. My z Teresą wyłapujemy piątę przez dziesiątą, a konwersuje głównie Marcin, nasz tłumacz.

Przeprawa z agresywnymi psami

Czwarta nad ranem. Pobudka. Szybkie śniadanie, pakowanie i o piątej ruszamy w drogę. Decydujemy się jednak na Rodniańskie. Samochód zostawiamy na parkingu przed Cabaną i trochę rozespiani we mgle szukamy szlaku. Szybko budzi nas ujadanie pilnujących owiec psów. Okazują się bardzo agresywne – bez kija nie podchodź! Nauczona doświadczeniem z sądeckich wsi, wychodzę z założenia, że jak szybko opuszczę ich teren, to przestaną ujadać. Tak też robię, ale po chwili słyszę wołanie: *-Basia, zaczekaj!* Odwracam się i pytam z pełnym przekonaniem: *-Na co, aż nas pogryzą? Chodźcie szybciej, to*

wym. – *Nie ma żadnych zakazów, można spokojnie jeździć* Marcin przedrzeźnia naszego wieczornego rozmówcę crosowca i wszyscy parszemy śmiechem. Mój żołądek przypomina o sobie. – *Nie jesteście głodni?* – pytam po jakichś 3 godzinach marszu. Po minach widzę, że niekoniecznie, a ja akurat bardzo, a więc zachwyam się piękną polaną. – *Pięknie tu, lepszego miejsca na śniadanie nie znajdziemy!* Zostajemy. Marcin po raz kolejny przygląda nam się ze zdziwieniem, ale też chyba z miłym zaskoczeniem. Wyciągamy butelkę z rozbełtanymi jajkami na jajecznicę. – *To szkoła ks. Sajdaka* – tak mówi Teresa. A dla mnie to „szkoła Teresy”. Nie wyobrażam sobie śniadania w górach z nią bez.... jajecznicy. Czegoś by brakowało... Okolice naprawdę piękna – wapienne skały, strumyki, a nawet wywierzyisko (przy koleżance geografce można się wiele dowiedzieć).

Połacie różaneczników i krokusów

Mijamy uroczy staw, a im wyżej, tym więcej pięknych różaneczników. Przy jednym z nich, pozując do zdjęcia, gubię zegarek. Sporo też endemitów – fioletowych urdzików karpaczkich. Docieramy na przełęcz Gărgălau (1907 m). Zrobiło się

słonecznie i napawamy wzrok pięknymi panoramami, planując jednocześnie jutrzejszy dzień. Schodzimy poniżej przełęczy i rozbijamy namiot. Lepszego miejsca nie mogliśmy znaleźć – tuż obok strumyk z źródłą wodą, dookoła góry, a wokół namiotu krokusowy kobierzec. Z radością rozbijamy namiot i szukamy w kosodrzewinie jakiegoś drzewa na ognisko, ale kiepsko nam to idzie. Na poczekaniu pichcimy makaron z pesto i tuńczykiem (nie muszę dodawać, że równie pyszne jak poranna jajecznica czy ryż z potrawką z kurczaka), a do tego wino. – *Ile wy macie*

Jedyne zdjęcie, na którym jesteśmy całą trójką. Od lewej: Marcin Rola, Barbara Bałuc, Teresa Ćwikła.

Fot. Aparat Teresy Ćwikły



się odczepią. One pilnują swojego terenu. Teresa i Marcin nie podzielają mojego zdania, ale ratunek przychodzi z zewnątrz, gdyż z baczki wyszedł jakiś juhas i zaczął je nawoływać. Po tej niezbyt miłej przygodzie ruszamy dalej. Marcin prowadzi, a my z Teresą rozmawiając, podążamy z nim. Zaczyna pojawiać się słońce i zza mgieł widać góry. Niezapomniane widoki, upamiętniane przez nas aparatami fotograficznymi! Podążamy malowniczym szlakiem w kierunku przełęczy i szczytu Gărgălau. Z każdym krokiem coraz bardziej się przejaśnia, a my z radością upewniamy się, że podjęliśmy słuszną decyzję.

Szkoła ks. Sajdaka w plenerze

Wkrótce widzimy zakaz wjazdu i informację o parku narodo-

tego jedzenia? – pyta ze śmiechem Marcin i trochę podejrzliwie spogląda na to danie, ale ostatecznie je i nawet stwierdza, że było smaczne. Nie chce nadwyręzać nogi, a więc zostaje na biwaku, a my z Teresą idziemy w kierunku M. Cailor (1922 m) i Galatului (2048 m). Ten drugi szczyt zdobywa samotnie, a ja czekam na nią na przełęczy o tej samej nazwie (1882 m). Po drodze znajdujemy ładny kawałek drzewa, który Teresa targa ze sobą na ognisko. Kiełbaski jednakjemy dopiero następnego dnia, gdyż zaczyna się robić zimno. Ładujemy się do ciepłego namiotu i w śpiworach rozpoczynamy tradycyjne nocne przewodników rozmowy.

Podwójne szczytowanie na Gărgălau

Rankiem pogoda niezbyt zachęcająca. Na pewno nie zdobę-

dziemy Clăii (2121 m) i Omului (2134), ale z Marcinem postanawiamy wyjść przynajmniej na Gărgălau (2159 m). Tym razem Teresa sobie odpuszcza. W górze wieje, pojawia się śnieg, a sam szczyt to się odsłania, to znowu tonie we mgle. Ale to też ma swój urok, gdyż mgły są bardzo malownicze. Pamiątkowa fotka dokumentująca zdobycie szczytu i wracamy. Po południu robi się słonecznie i wszyscy wylegujemy się wśród krokusów. – *Idę na przełęcz zadzwonić do domu* – oznajmia Teresa. – *A ja porobić zdjęcia z góry* – decyduje się Marcin. – *A ja sobie z przyjemnością poleniuchuję w tych krokusach* – i jak mówię, tak też robię. Karimata, śpiworek i... popołudniowa drzemka. Marcin zdążył wrócić ze swymi trofeami, czyli cudnymi zdjęciami, a Teresy nie ma. Domyślamy się, że poszła na Gărgălau. Wraca szczęśliwa i z podobnymi jak Marcin trofeami. Najwyższa pora coś zjeść. Lokujemy się w przedsionku namiotu i... zaczynamy pożegnalną ucztę. Tym razem kasza kuskus, która nabiera płciowości z tuńczykiem. Do tego kanapeczki, „Radlerki” na trzy łebki. Rozpalamy także ognisko i pałaszujemy kiełbaski przywiezione z Polski. Smakują wyśmienicie, ale wcinamy je już w namiocie, gdyż aura znowu się zmienia. A potem do późnej nocy, już w ciepłych śpiworach, różnej maści opowieści.

Komu w drogę, temu czas!

– *Nie mogło tak być wczoraj?* – wzdycham widząc piękny niedzielny poranek. Zwijamy namiot i przez przełęcz Gărgălau, właściwie tą samą drogą wracamy na Przysłop. Widoki przepiękne! Przy jednym z różaneczników Teresa znajduje mój zegarek, lekko zaparowany. Tym razem omijamy psy z daleka, żeby niepotrzebnie nie prowokować. Żegnamy się z Cabana Alpina i jej miłymi gospodarzami i... kierunek Polska. Wybieramy inną trasę - jedziemy przez Sygiat, Sapantę. Nigdy tutaj nie byłam, a więc na chwilę zatrzymujemy się, żebym mogła zwiedzić „wesoły cmentarz”. Rzeczywiście robi wrażenie. Najbardziej chyba jednak podobają nam się mijane wioski, a szczególnie ta słynąca z tradycyjnych strojów kobiecych, czyli krótkich rozkloszowanych spódnic. Kilka udało mi się upolować aparatem – panie chętnie i wdzięcznie pozowały.

My tam jeszcze wrócimy

W drodze powrotnej zajmuję swoje ulubione miejsce na tylnym siedzeniu i co chwilę czymś częstuję. Niestety moi współtowarzysze nie mają takiego końskiego apetytu jak ja. To była moja druga wyprawa do Rumunii – w ubiegłym roku również krótki, tyle, że wakacyjny wypad w Góry Apuseni. Za każdym razem właściwie nie spotkaliśmy żywej duszy – tylko my i przyroda. W takich warunkach, w miłym towarzystwie, można podładować akumulatory nawet w kilka dni. Rumunia wzmacnia apetyt – dosłownie i w przenośni. Na pewno tam jeszcze wrócimy i to nie raz!

Koszty? Benzyna/gaz ok. 150 zł od osoby. Nocleg w Cabana Alpina – 30 zł od osoby. Korzystaliśmy z przewodnika *Rumunia. Mozaika w żywych kolorach* Wydawnictwa Bezdroża i mapy wydawnictwa Dimap *Muntii Rodnei*.

Barbara Bałuc

Śladami Mickiewicza i nie tylko...

Kijów, Odessa, Jałta, Bakczysaraj i góry Krymu to tylko niektóre miejsca na trasie wakacyjnej wyprawy Koła Grodzkiego w 2013 r.

Stolica Ukrainy

5 lipca o godzinie 22.00 uczestnicy tegorocznej wyprawy spotkali się przy ulicy Morawskiego, oczekując na przyjazd autobusu. Nareszcie jest! Ładujemy bagaże i w drogę! Następnego dnia wieczorem dojeżdżamy do Kijowa. Niedziela 7 lipca poświęcona była na zwiedzanie stolicy Kijowa, zarówno zabytków (Złota Brama, sobory Sofijski i Michajłowski – ten ostatni odbudowany niedawno), jak i znanego z pomarańczowej rewolucji Majdanu Niezależności. W pamięci pozostanie również przejażdżka metrem. By się do niego dostać, trzeba było zjechać sunącymi niezwykle szybko ruchomymi schodami. Wejście na nie stanowiło dla niektórych pewien problem.

Ukraina, a może Izrael?

W poniedziałek po śniadaniu pakujemy bagaże do autobusu i „Houston mamy problem”. Nasz „krążownik ukraińskich szos” odmawia współpracy z kierowcami - w rezultacie mamy już na starcie 3 godziny opóźnienia. Po południu dojeżdżamy do Humania, w którym w czasie kuliwyszczyny (powstanie chłopów przeciw szlachcie w czasie konfederacji barskiej) doszło do rzezi mieszkańców. W Humaniu zwiedzamy Zofiówkę – park założony przez jednego z przywódców konfederacji targowickiej, Szczęsnego Potockiego, dla swojej żony Zofii oraz dzielnicę żydowską skupioną wokół grobu cadyka Nachmana z Bracławia. Napisy w języku hebrajskim, chasydzi w tradycyjnych strojach sprawiają, że człowiek ma wrażenie jakby był w Izraelu. Wieczorem docieramy do Odessy.

Wypłynąłem na suchego przestwór oceanu...

Następnego dnia jedziemy do oddalonego o 100 kilometrów od Odessy, położonego nad limanem Dniestru, Białogrodu (dawniej Akerman). Z ruin tureckiej twierdzy podziwiamy widoki uwiecznione przez Mickiewicza w sonecie *Stepy akermanskie*. Po południu zwiedzamy Odessę i spacerujemy po znanych z filmu Eisensteina Schodach Potiomkinowskich oraz na własnych ciałach sprawdzamy temperaturę wody w Morzu Czarnym.

Lubię spoglądać wsparty na Judahu skale...

10 lipca docieramy wreszcie do Ałusztu na Krymie. W czwartek jedziemy do Jałty. W Liwadii zwiedzamy pałac, dawną rezydencję cara Mikołaja II, w którym w lutym 1945 roku odbyła się druga konferencja Wielkiej Trójki. Na przylądku Aj Todor podziwiamy jeden z symboli Krymu - znajdujący się na wielu ilustracjach i pocztówkach neogotycki zamek Jaskółcze Gniazdo, zbudowany w latach 1911-1912 przez bakijskiego barona naftowego, B. Sznejgela. Spacerujemy też po parku otaczającym dwór Woroncowa w Ałupce. W drodze powrotnej czas na rozprostowanie nóg i zdobycie „świętej góry” Ajudahu (570 m). Niestety wierzchołek jest zarośnięty i zaśmiecony, a ogromne masy głodnych komarów powodują, że nikt nie ma ochoty na dłuższe dumanie. Czytamy stosowny sonet, robimy pamiątkowe zdjęcie i szybko ewakuujemy się w dół, aby być z dala od bzykających krwiożerczych bestii.

**Drząc muślinin całuje stopy twej opoki,
Maszcie krymskiego statku, wielki Czatyrdahu!
O minarecie świata! O gór Padyszahu!**

12 lipca przyszła pora na ambitniejszą wyprawę górską. Podjeżdżamy na Przełęcz Angarską (752 m) i wędrujemy na jeden z najwyższych szczytów Krymu, opiewany przez naszego wieszczę, Czatyrdah (1527 m). Początkowo droga prowadzi przez las i jest dość nieprzyjemna (ze względu na komarzyce), ale po wyjściu na jaiłę (szczytowy płaskowyż) widoki i piękno przyrody z nawiązką rekompensują bąble pozostałe po ukąszeniach. Schodząc ze szczytu, zwiedzamy jedną z piękniejszych jaskiń półwyspu – Jaskinię Marmurową.

Kolejnego dnia jedziemy krętą drogą, wijącą się przez góry wzdłuż wybrzeża, do Sudaku. Słynie on z ruin genueńskiej twierdzy, która – jak podają przewodniki – stanowi najlepiej zachowany zabytek z czasów rozkwitu i ekspansji średniowiecznej Republiki Genueskiej (poza Genuą). Po zwiedzeniu twierdzy wsiadamy do marszrutki, czyli ukraińskiego busa i jedziemy 7 kilometrów do Nowego Świata. Prowadzi tam wąska, kręta droga na skalnej półce, wysoko nad brzegiem morza. Następnie wędrujemy ścieżką do tzw. Groty Golicyna, w której przechowywano kiedyś wina. Książę Lew Golicyn, urodzony pod Warszawą, syn Polki i Rosjanina, chciał namówić Rosjan do zmiany ulubionego trunku – wódkę miały zastąpić wino, a marzeniem księcia było stworzenie wina musującego, mogącego konkurować z szampanem. Ze ścieżki można podziwiać kolorowe Zatoki – Zieloną, Niebieską i Błękitną.

W niedzielę 14 lipca, na pożegnanie krymskich gór, szturmujemy Demerdzi (1359 m). Wędrujemy przez obfitującą w fantastyczne formacje skalne Dolinę Przywidzeń na wyższy północny wierzchołek, z którego wygania nas nadciągająca od Czatyrdahu burza.

**Te zamki, połamane w zwaliska bez ładu,
Zdobily cię i strzegły o niewdzięczny Krymie!**

W kolejny dzień pakujemy bagaże do autobusu i jedziemy do Jałty, następnie płyniemy wzdłuż wybrzeża, podziwiając jeszcze raz Jaskółcze Gniazdo. Potem znowu wsiadamy do autobusu i jedziemy do Bałakławy, w której znajdują się resztki kolejnej twierdzy. Jeszcze 20 lat temu byśmy tam nie wjechali, gdyż mieściła się tam stocznia remontująca okręty podwodne. Wczoraz docieramy do Nikołajewki, naszej drugiej bazy na Krymie. Po męczącym dniu należał się nam dzień wolny, który spędziliśmy oczywiście na plaży.

„Jeszcze wielka, już pusta Girajów dziedzina...”

Po odpoczynku jedziemy do Baczysaraju, gdzie czeka na nas miejscowy przewodnik, Sasza. – *Siostry i bracia, idziemy powoli, odpoczywamy w cieniu* – te słowa przewodnika towarzyszyły nam w drodze na Czufut Kale, skalne miasto, którego ostatnimi mieszkańcami byli Karaimi. Przewodnik ostrzegł nas również przed

„grawitacją straganową”, jednak dla części siła przyciągania emanująca ze straganów z pamiątkami okazała się nie do przezwyciężenia. Po południu zwiedzamy pałac chanów krymskich, m. in. oglądamy słynną fontannę łez, z której woda kropli po kropli kapie w dół. Fontannę kazał zbudować chan Krymu, Ge-rej, po śmierci ukochanej żony, Dilary Bikecz, która była chrześcijanką. Nieznane jest jej pochodzenie – być może była to porwana do haremu Maria Potocka, którą Adam Mickiewicz uwiecznił w sonecie *Grób Potockiej*.

18 lipca jedziemy do Wielkiego Kanionu Krymu, opisywanego w przewodnikach jako wielka atrakcja. Kanion jednak rozczarowuje Słowacki Raj, czy nasze pienińskie wąwozy, robią większe wrażenie. Na uwagę zasługuje jedynie tzw. „wanna młodości”. Kąpiel w niej podobno zapewnia wieczną młodość, ale woda ma temperaturę 9 stopni, dlatego wieczna młodość „grozi” jedynie koleżdze Kazkowi. Pozostali mogą co najwyżej mieć wiecznie młode stopy. Lekko rozczarowani jedziemy zdobywać kolejne skalne miasto Mangup – Kale, czyli Zdobytą Twierdzę. W średniowieczu stanowiło ono centrum państwa Teodoro. I to był strzał w dziesiątkę – wszyscy byli zachwyceni pozostałościami miasta.

Ostatniego dnia zwiedzamy Sewastopol – Panoramę Wojny Krymskiej i Chersonesz Taurydzki, ruiny starożytnej kolonii greckiej, a także miejsce, gdzie w roku 988 władca Rusi Kijowskiej, Włodzimierz Wielki, przyjął chrzest.

Teraz pozostał nam już tylko dwudniowy powrót do Nowego Sącza, z noclegiem w Winnicy, częściowo po typowo ukraińskich drogach (szczególnie polecam okolice Złoczowa – jak ujął to jeden z uczestników wycieczki: *chyba się traktorzyście coś pomyliło i zaorał drogę*).

W imieniu wszystkich uczestników wyprawy chciałbym podziękować Wojciechowi Bocheńskiemu i Wiesławowi Piprkowi, którzy zaplanowali, przygotowali i wzorowo przeprowadzili całą wyprawę.

Cytaty umieszczone w śródtytułach pochodzą z „Sonetów krymskich” Adama Mickiewicza.

Włodzimierz Godek,
fot. Piotr Kołodziejczak



Tam szum Prutu, Czeremoszu...

Przewodnikom przygrywał, gdy wesołą kompanią w dniach 28 VIII – 1 IX wędrowali po Huculszczyźnie w ramach Ogólnopolskiego Rajdu Górskiego Przewodników PTTK. XXXI już ORPG PTTK w tym roku organizowali koledzy z Rzeszowa i spisali się znakomicie, zapewniając wszystkim niezapomniane wrażenia. Wśród 352 uczestników rajdu było 21 przewodników z naszego sądeckiego Koła Przewodników „Beskid”.



Sądecki i rzeszowski przewodnicy na Cmentarzu Orląt

tras, przewodników i zagadnień związanych z Huculszczyzną. Już ten fakt świadczy o tym, że koledzy z Rzeszowa podeszli do powierzonego im zadania solidnie i z ikrą. Równie miłą niespodzianką miłośnikom górskich klimatów sprawili na uroczystym otwarciu rajdu. Zespół „Na drabinie” powitał wszystkich godzinny koncert nastrojowych piosenek z repertuaru Bułata Okudźawy, a po przemówieniach, które trwały optymalnie krótko, przygrywał przewodnikom do tańca – i tak było co wieczór. Na tych kilka sierpniowych dni ukraińska Polanica stała się nie tylko bazą wypadową górskich i krajoznawczych wycieczek, ale także – a może przede wszystkim – integracji przewodnickiego środowiska.

Co przewodnickie oczy widziały?

Sądecki przewodnicy, w większości wędrujący w grupie „A”, zdobyli Howerlę i Popa Iwana w Czarnohorze oraz Chomiaka i Syniaka w Gorganach. Zobaczyli także piękne Skały Dobosza. Cztery osoby, które wybrały trasy objazdowe z elementami spacerów, zwiedziły m. in. Stanisławów, Buczac, Skałę Podolską, Kamieniec Podolski, Chocim, Okopy Świętej Trójcy, największy na Podolu wodospad na Dziurynie, muzeum etnograficzne w Kołomyi, Żabie, Jaremczu, Sambor, Drohobycz, Truskawiec, Użhorod, Mukaczewo, a także były na Przełęczy Tatarskiej i podzi-

wiali panoramę Czarnohory, Gorganów i Świdowca z góry Bukovel. Czwórka „namiotowców” po zdobyciu Ihrowca, Sywuli, Rafajłowej, zeszła z gór i dołączyła do pozostałych rajdowiczów, a w kolejnych dniach zdobył Howerlę, Syniaka i Mały Gorgan.

W deszczu, wietrze i we mgle, ale zdobyta! Howerla

Wędrówkę na najwyższy szczyt Czarnohory i jednocześnie całej Ukrainy, Howerlę (2061 m n.p.m.), w deszczu rozpoczęliśmy z Zaroślaka. Dotarliśmy tam z Tatarowa malowniczą doliną Prutu. – *Czy my jesteśmy normalni?* – pytał ze śmiechem Stasiu, spoglądając z nadzieją na jakikolwiek prześwit w zachmurzonym niebie. Najbardziej „nienormalny” był nasz ukraiński przewodnik Sasza, paradujący w sportowych sandałkach (przynajmniej woda mu się szybko wylewała) i co jakiś czas przystający na papieroska. Im bliżej szczytu, tym bardziej wiało – parasole na nic się zdały, a peleryny powiewały na wietrze. Wyglądaliśmy jak zmoczone straszdyła na wróble. Szczytowaliśmy we mgle, nie widząc kompletnie nic dookoła. Tę trasę na pewno trzeba będzie powtórzyć! Każdy pretekst jest dobry, aby wrócić!

Różnymi trasami

Organizatorzy przygotowali siedem tras górskich i krajoznawczych: trasa „A” - piesza górską (dla ambitnych), trasa „B” - piesza górską (dla „mniej ambitnych”), trasa „C” - piesza górską (dla ambitnych „inaczej”), trasa „D” - krajoznawcza z elementem spacerów górskich, trasa „E” - krajoznawcza z elementem spacerów górskich, trasa „F” górską (wymagająca), trasa „G” - górską, namiotową „dla twardzieli”. Najwięcej, trzynastu osób, zdecydowało się na trasę „A”, czworo „twardzieli” wybrało trasę „G” i cztery krajoznawcze – dwie trasę „D” i dwie trasę „E”. Najwcześniej, bo już 27 sierpnia (wtorek), zaczęli po Huculszczyźnie wędrować „namiotowcy”. Niestety Huculszczyzna powitała ich deszczem, dlatego już w czwartek dołączyli do pozostałych Radowiczów i już bez namiotów realizowali z grupą „F” program awaryjny.

Nastrojowe rozpoczęcie

W pierwszym dniu każdy z uczestników otrzymał od organizatorów pamiątkowy znaczek z wizerunkiem ruin Obserwatorium Astronomicznego na Popie Iwanie, koszulkę rajdową, mapę przemierzanych terenów, śpiewnik i bardzo ciekawe pamiątkowe wydawnictwo z opisem poszczególnych

W drodze powrotnej już nikt nie zwracał uwagi na kałuże, bo i po co? I tak byliśmy przemoknięci, a pod nogi patrzyliśmy tylko dlatego, żeby za często nie wywinąć orla. Piszę „za często”, bo chyba każdy „zaliczył glebę” przynajmniej raz. W autobusie dosyć długo czekaliśmy na „Krzyżaka” z samego Malborka. – *Sasza z tobą szedł?* – pytamy go, gdy w końcu przemoknięty i zziębnięty dotarł nas. – *Pewnie że! On sobie spokojnie szedł, a ja się wywracałem!* – usłyszeliśmy i parsknęli śmiechem. – *To po co ja ci ten kijek pożyczałam?* – pytam się „Krzyżaka”, a on z ogromnym przekonaniem: – *Basiu, gdyby nie twój kijek, to ja bym się tam trzy razy częściej wywracał. On mi życie uratował!*

Nowa wysokość Popa Iwana – 2052,9 m n.p.m.

Zanim rozpoczęła się właściwa wędrówka, odwiedziliśmy ukraińską rodzinę, która poinformowała COTG w Krakowie o posiadaniu popiersia marszałka J. Piłsudskiego, które znajdowało się na obserwatorium. Po wojnie miejscowi zrobili dziurę w twarzy marszałka... Tak powstał pasterski dzwoneczek.

Potem dosyć długo - oczywiście ze względu na „rewelacyjny” stan ukraińskich dróg – jechaliśmy wzdłuż Czarnego Czeremoszu. Nikt jednak nie narzekał, gdyż podróż „nibygruzawikiem”, w miłym towarzystwie, z pięknymi widokami za oknem, dostarczyła kolejnych pozytywnych wrażeń.

A jeszcze więcej ich mieliśmy podczas wędrówki na Popa Iwana, gdyż pogoda w tym dniu naprawdę dopisała i widoki były niesamowite. Rozpoczęliśmy ją z Szybenego i tam też skończyli, mimo iż celem miała być Dżembronia.

Wraz z rozpoczęciem robót renowacyjnych słynnego obserwatorium we wrześniu 2012 r. Ministerstwo Ekologii i Aero-geodezji Ukrainy zobowiązało werczowskią filię Naukowo-Badawczego Instytutu Aerokartografii do przeprowadzenia prac pomiarowych szczytu czarnohorskiego. *Wyniki były zdumiewające!* – informował nas podekscytowany Sasza. – *Okażało się, że rzeczywista wysokość szczytu wynosi 2038, 4 m n.p.m., co sprawia, że Pop Iwan stałby się drugim co do*

wysokości szczytem ukraińskich Karpat. Komisja postanowiła do wysokości szczytu dodać pomiary gmachu obserwatorium, a więc całość Popa Iwana wynosi 2052, 9 m n.p.m.!

Po tych wysokościowych rewelacjach z przyjemnością upamiętniliśmy zdobycie tejże góry grupowym zdjęciem, a w drodze powrotnej nasyciliśmy swe oczy pięknymi górskimi panoramami i taflą malowniczego jeziora Mariczejka.

Na pożegnanie - Gorgany

A dokładnie Chomiak (1541 m n.p.m.) i Syniak (1665 m n.p.m.) – obydwa bardzo widokowe. Na Chomiaku - oprócz cudnych widoków - wita nas figura Matki Bożej, która stoi tam od 2006 r. Z kolei z Syniaka podziwiamy całą grań Czarnohory i główne szczyty gorgańskie, które szczegółowo opisuje nam Sasza. Sam szczyt i podejście to rumosz skalny, czyli słynny gorgan. Na jednym i drugim szczycie długo się wylegujemy, gdyż słońeczka pięknie przyświeca. Wszyscy bez wyjątku z przyjemnością łapiemy ostatnie promienie wakacyjnego słońca. Jutro przecież 1 września!

Do zobaczenia za rok!

Sobotni wieczór był miły i... długi. Rozmowom, toastom, śpiewom i tańcom nie było końca! Trudno się dziwić – pożegnania zbliżał się czas.

Wyjątkowym punktem Rajdu była Msza św. w kaplicy na Cmentarzu Obrońców Lwowa i Kresów Południowo – Wschodnich, odprawiona na zakończenie imprezy w dniu 1 września.

Wędrując po Ukrainie przewodnicy uczcili Rok Przewodników PTTK, poznali walory turystyczno - krajoznawcze dawnych terenów Polski i Czechosłowacji, w szczególności Czarnohory, Gorganów, Huculszczyzny, Pokucia i Kresów Południowo – Wschodnich. Mieli także okazję do integracji swojego środowiska na wieczorkach przy dźwiękach gitary i zespołu „Na drabinie”.

Do zobaczenia za rok w Górach Bardzkich!

Barbara Bałuc,

fot. ze zbiorów T. Maciasia

Trasa „A”. W drodze na Chomiak.



Fenomen gorących serc. „Lompartówka” (c. d.)

Po wojnie, w okresie stalinizmu, długo, bo do 1956 r., nie wolno było poruszać się w terenie przygranicznym. Granica była strzeżona aż do przesady. Wzdłuż słupków granicznych orano i bronowano pas ziemi szerokości od 6 do 8 m, otulając go zasiekami z drutu kolczastego, a teren patrolowały Wojska Ochrony Pogranicza (WOP) - konne i piesze. Założono telefony polowe, dokonywano rewizji w gospodarstwach przygranicznych, nękając ludność poszukiwaniami szpiegów i wrogów PRL oraz przemycanych towarów.

Szlaki turystyczne były znakowane w odległości ok. 1-2 km od granicy z Czechosłowacką Republiką Ludową. Dla przykładu: szlak biało-czerwony z Piwnicznej przez Suchą Dolinę, Obidzę i Rusinowski Wierch przealowano tak, że przebiegał z Piwnicznej Doliną Czercza, potem drózkami na Stokach Rogaczy omijając Suchą Dolinę do Czerwonej Młaki i Rusinowskiego Wierchu, a z niego do Jaworek oraz Szczawnicy. Niektóre szlaki przygraniczne były w ogóle do lat 1956- 58, a nawet 1960 r., nieczynne dla ruchu turystycznego.

W lutym oraz marcu 1956 r., w Oddziale PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, 18 absolwentów kursu przewodnickiego zdało egzamin i utworzyło przy Oddziale Koło Przewodników. Byłem jednym z nich, a w roku 1955 objąłem po Staszku Pudle kierownictwo Koła. Był to czas budzenia się ruchu turystycznego, nie tylko w Beskidzie Sądeckim, ale też w innych, ciekawych zakątkach naszego kraju. W październiku 1956 r., gdy I sekretarzem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej został Władysław Gomułka, ludzie zaczęli oddychać swobodniej „na pół piersi”. Byli szczęśliwi, że jest już lżej, że minął czas terroru UB, ale przezornie nie wierzyli w przestrzeganie praw człowieka według Karty Narodów Zjednoczonych.

Niewątpliwą zasługą naszych przewodników było organizowanie bezpłatnych wycieczek w góry. Niemal w każdą niedzielę, a często także w sobotnie popołudnia, wyruszały wycieczki ogłoszone w Biurze Obsługi Ruchu Turystycznego Oddziału „Beskid” oraz w nowosądeckim radiowęźle.

Jedna z takich wycieczek wyruszyła w trzecią niedzielę stycznia 1955 r. z Rytra trasą przez Małą Rostokę do Przetęczy Zawór i na Wielki Rogacz (1188 m n. p. m). Z Rogacza uczestnicy mieli zjechać na Polanę Niemcową (935 m) i dalej przez Kordowiec (ok. 768 m), wprost na stację PKP w Rytrze.

Prowadzenie wycieczki powierzyliśmy kol. Jerzemu Mroczkowskiemu. Pochodził z Zakopanego, Tatry znał więc dobrze, ale Beskid Sądecki to był dla niego teren, który wciąż poznawał. Wszystkich uczestników było dość dużo - ok. 28 osób. Wśród nich znalazło się kilku doświadczonych turystów, takich jak kol. Leon Sokołowski, doktor Tadeusz Sokół, dr Łamacz i jego żona Maria, magister wychowania fizycznego z Liceum Pedagogicznego w Starym Sączu, z którą jechało 8 uczniów. Ja wyruszyłem na wycieczkę trochę w celach kontrolnych - chciałem zobaczyć, jak sobie radzą narciarze - przewodnicy, a trochę w celu rekreacyjnym. Miałem wtedy sporo pracy zawodowej w „Hamerni” - zakładzie pracy w Nawojowej i pracy społecznej w PTTK.

Przyjechaliśmy do Rytra pociągiem około godz. 8 rano. Jurek Mroczkowski i dr Sokół uformowali pochód, w większości

damski (oprócz uczniów ze Starego Sącza). Ja z Leonem Sokołowskim poszliśmy na końcu. Leon miał dobry głos i lubił śpiewać, więc on intonował mocnym barytonem jedną piosenkę, a ja tenorem lirycznym drugą. Współzawodniczyliśmy tak przez Rostokę, potem weszliśmy do doliny Małej Rostoki i idąc pod górę, omawialiśmy problemy krawieckie - Leon był dobrym rzemieślnikiem, a ja miałem zabytkowy plecak do naprawy. Szliśmy tak za kolumną, która rozciągnęła się na jakieś 300 m do przodu.

Beztroski nastrój nagle pierzchnął, gdy spostrzegłem, że czoło naszej wyprawy podążyło złą drogą. Zamiast iść drogą wprost pod górę, poszli za śladami w prawo. Była to droga wyprowadzająca na polanę Skałkę pod Radziejową. Stało się niedobrze - trzeba było ich zawrócić i wyprowadzić na właściwą drogę. Powiedziałem Sokołowskiemu, aby pilnował wycieczki i nie zostawiał nikogo za sobą, ja zaś podążyłem co sił w nogach na czoło naszej wyprawy.

Minęło trochę czasu, zanim dogoniłem kolegów Jurka i Tadeusza. Zatrzymaliśmy wycieczkowiczów dla krótkiego odpoczynku, my zaś radziliśmy, jak wycofać się z niewłaściwej drogi. Powrót w dół byłby stratą ok. 700- 800 m i ok. 100 m w pionie.

Powiedziałem, że idąc w lewo lasem po warstwiczy, nie stracimy wysokości i dojdziemy do drogi w Małej Rostoce znacznie wyżej i dalej niż w miejscu, gdzie zesliśmy na złą drogę. Powiedziałem uczestnikom, że musimy wrócić na właściwą trasę i ruszyłem w lewo do lasu. Przechodzenie na nartach skosem między drzewami było cholernie uciążliwe. Narty ześlizgiwały się po gałęziach i konarach, których pełno tu leżało. Kończyło się to upadkiem na brzuch lub „cztery litery”. Brnąłem w śniegu, słysząc przekleństwa z tyłu za mną.

Tak, jak przewidywałem, za ok. 40 minut wyszedłem na właściwą drogę. Około półtorej godziny za mną poschodzili się wszyscy uczestnicy wycieczki z Leonem Sokołowskim na końcu. Widziałem, jak są zmęczeni - wyciągnąłem więc spirytusowy kocher, zapaliłem pod nim, stopiłem śnieg, bo wody nie było i usiłowałem zrobić herbatę, by pokrzepić nią głównie panie. Wszystko odbywało się przy przekleństwach i uwagach: - *Do kitu z takimi przewodnikami*. Wodzem opozycji zrobił się doktor Łamacz, którego żona bezskutecznie mitygowała. Nie odzywałem się, tym bardziej, że tu, na mrozie, woda śnieżna nie chciała się zagotować. Robiłem więc herbatę z niedogotowanej wody. Pierwszy kubek podałem dr Łamaczowi w nadziei, że da żonie. Pomyliłem się. Doktor wypił i zapytał, czy będzie jeszcze drugi. Odrzekłem, że będzie, ale chyba dopiero wieczorem. Jak chce, to może czekać. Doktor Łamacz skontrował, że on dalej z takimi przewodnikami nie pojedzie. Zjedzie w dół, tą samą drogą do Rytra. Projekt ten odpowiadał większości uczestników. Wyszło na to, że na Rogacz i Niemcową do Rytra pojedzie tylko 8 uczniów liceum w Starym Sączu i pani Maria Łamaczowa. To mi odpowiadało. Poprosiłem Jurka Mroczkowskiego, Tadeusza Sokoła i Sokołowskiego, aby przypilnowali, by wszyscy zbuntowani zjechali do Rytra. Pani Łamaczowej powiedziałem, aby pojechała z chłopcami na Rogacz, a ja podążę za nimi, gdy zwinę

ten bufet herbaciany. Niedogotowaną herbatę wypilo kilka osób, głównie panie, nic natomiast nie zostało dla mnie i uczniów z Bryjowa.

W ciszy złożyłem kocher i razem z innymi kłopotami włożyłem do plecaka. Wyruszyłem w drogę śladami uczniów i ich nauczycielki przez przełęcz Zawór między Radziejową i Wielkim Rogaczem. Spieszyłem się. Dysząc wyszedłem na Wielki Rogacz. Tu czekała mnie niemiła niespodzianka. Na rozstaju szlaków turystycznych czerwonego i niebieskiego spostrzegłem, że dziewiątka śmiałych pomyliła drogę. Zamiast zjechać w lewo szlakiem czerwonym, głównym beskidzkim, pojechali na prawo szlakiem niebieskim przez Mały Rogacz na Obidzę, a tam przecież wopiści złapią ich i wezmą na wikt wojskowy. Pomknąłem, nie zważając na zaspy i dołki, długim, wspaniałym zjazdem na Obidzę. Na siodle, przed rozstajem znaków na Obidzy rozglądałem się. Nie zobaczyłem ani naszej grupki, ani patrolu WOP. Pojechałem więc wprost na rozstaje szlaków. W lewo była chałupa przyjaciół naszych kolegów, ale nie miałem czasu tam wstępować. Trochę dalej na szlaku czerwonym (innym, niż główny beskidzki) zobaczyłem jakiegoś człowieka. Podjechałem i zapytałem, czy nie widział gdzieś grupki 9 narciarzy. Powiedział, że tacy jechali, jakiś kwadrans temu. Rzuciłem się więc krętą i miejscami stromą drogą za znakami czerwonymi, a raczej ich pozostałościami. Gdy już wyjechałem z lasu na górną część Suchej Doliny, ujrzałem poruszające się na śniegu u dołu doliny maleńkie postacie uczniów.

Za 10 minut dopadłem naszą dzielną, starosądecką drużynę. Poprosiłem panią Marię Łamaczową do „Lompartówki”, a uzyskując zgodę domowników - również 8 uczniów. Tu wreszcie zjedliśmy po ludzku nasze zapasy żywności, popijając wyborną, gorącą herbatę. Rozglądałem się za gaździną, moją samarytanką, Anną Lompart. Niestety nie było jej - mając już 67 lat, poszła odebrać poród. Był za to gazda Lompart. Siedział jak przykuty do stołka, z którego nie wstawał. Miał straszną, nie leczoną i nie operowaną przepuklinę. Chyba z połowa kiszek weszła mu do worka mosznowego, uniemożliwiając zwykle poruszanie się. W Polsce międzywojennej, w skutek niedostatków i braku pieniędzy na wsi, nie leczono zazwyczaj przepuklin, a także nie nastawiano zwichniętych rąk i nóg. Nad biednymi czuwał tylko Pan Bóg, a oni bez skargi przyjmowali swój los.

Przyjęła nas tu i ugościła herbatą pani Alojza Gumulak. Przypominała mi zmarłą w 1945 r. śp. Matkę. Była brunetką, gładko zaczesaną, postaci niewielkiej, szczupłą, ale zgrabną i żywą, jak iskra. Czuwała nad pijącymi. Gdy szklanek ktoś z nas dopijał - proponowała drugą. Ja wypilem tam 3 szklanki. Pani Alojza była krewną i spadkobierczynią Marii i Jana Lompartów. Skorzystałem ze sposobności i powiedziałem jej, że przed wojną była tu stacja turystyczna „Lompartówka” i dobrze byłoby reaktywować tę, tak potrzebną, placówkę. Byłem w tym czasie wiceprezesem Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu i miałem prawo zabiegać o stworzenie miejsc noclegowych na atrakcyjnych terenach. Starania moje poparł prezes Oddziału śp. mgr inż. Władysław Stendera. W roku 1956 pani Alojza Gumulak podpisała umowę z Oddziałem PTTK „Beskid”. Stacja turystyczna rozpoczęła swą działalność, tak owocną dla turystyki w Beskidzie Sądeckim.

Pani Alojza i jej mąż Franciszek zaskarbili sobie dozgonną wdzięczność i uznanie wszystkich turystów, którzy weszli kiedykolwiek pod ich gościnny dach. W dniu 9 marca 1958 r. nasz sądecki przewodnik, jeden z 18 założycieli naszego Koła Przewodników, śp. Antoni Sitek, założył kronikę - księgę pamiątkową „Lompartówki”. Znajduje się ona obecnie w archiwum Oddziału PTTK „Beskid” pod troskliwą opieką koleżanki Wandy Garbusińskiej-Szoskiej. Kronikę tę wypożyczyłem kilka lat temu i zrobiłem sobie sporo odbitek. Nim jednak do treści kroniki dojdę, chcę podać, oparte na dokumentach, które przechowyje kolega Jan Gumulak, fakty z życia właścicieli „Lompartówki” - ludzi prostych, lecz o wielkiej kulturze osobistej i szczerym sercu, co podkreślali turyści w każdym, bez wyjątku, wpisie do kroniki.

Pierwszą panią Stacji Turystycznej „Lompartówka”, stacji nigdzie nie zarejestrowanej, była pani Anna Lompart. Urodziła się 26 stycznia 1888 r. w przysiółku Piwnicznej- Borownice. Stamtąd, po wyjściu za mąż za Jana Lomparta z Suchej Doliny, przeniosła się do jego domu, oznaczonego numerem 3 (przed wojną 336).

Jan Lompart urodził się w 1882 r. w Suchej Dolinie. Był rolnikiem przyuczonym do zawodu przez rodziców. Posiadał razem ok. 5 ha ubogiej ziemi (kl. VI) w kawałkach. Pierwszy w miejscu, gdzie dziś stoi „Lompartówka”, drugi - ponad obecnym Hotelem Górskim, a trzeci i czwarty stanowiły skrawki gruntu, ciągnące się ku granicy słowackiej. Rosła na nich ostra, kłująca trawa górska, tzw. „pisanka”. Jan Lompart sprzedawał ok. 1 ha gruntu, gdyż pilnie potrzebował gotówki. Ze sprzedaży tej powróciło do „Lompartówki” niemal wszystko, odkupione przez następnego właściciela Franciszka Gumulaka z trzeciej ręki. Lompartowie mieszkali w drewnianej chacie budowanej na zrąb z bali jodłowo-świerkowych, grubych na około 400-460 mm. Od wewnątrz były równo przycięte toporem. Szpary w balach omszono i oblepiono gliną, którą malowano wapnem dwa razy do roku - przed Świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocą. Równy przycięte bale bielono w izbie „białej”. W kuchni i sieni ściany były surowe.

Dom mieszkalny był posadowiony szczytem na wschód od spadu stoku, a przeciwnie szczytem w kierunku na Rogacze. Korpus jego stał już nieco dłużej niż 100 lat. Posadowiony był na fundamencie z twardego piaskowca magurskiego i gliny. Fundament sięgał 0,5 m w głąb ziemi, a wysokość jego wynosiła 1,5 m. Dom stał pochyły od szczytu zachodniego do wschodniego - różnica wysokości wynosiła ok 1,5 m. Pochyłość ta występowała także wewnątrz budynku. Wymiary budynku wynosiły ok. 13,5 x 7m, czyli 94m² w obrysie zewnętrznym. Kryty był gontem świerkowym. Posiadał 3 pomieszczenia. Dzieliła go na dwie równe części sieć o wymiarach 6x3m. Z prawej strony sieni znajdowała się kuchnia o wymiarach 6x6m, bez podłogi. Było ubite klepisko i duży piec kuchenny z piekarnikiem. W piecu palono drewnem świerkowo-jodłowym oraz bukowym, rąbanym siekierą. Z lewej strony sieni znajdował się pokój o wymiarach również 6x6m, gdzie położono podłogę z bali jodłowych i piec kamionkowy, opalany drewnem, przeważnie bukowym.

W osobnych budynkach mieściły się stajnie i stodoła. Obydwa budynki były drewniane, na płytkim fundamencie. Otaczało je szereg przybudówek, w których mieściły się drewnutnie, chlewki

i wygodka. Całość gospodarstwa opasywał płot z jodłowych dranic. Chronił on gospodarstwo przed wichrami, śnieżycami i zawiejami. Od strony drogi znajdowała się masywna, drewniana brama, zbrojona przemyślnymi zaporami oraz zasuwami. Podobały się one szczególnie fachowcowi, ślusarzowi warsztatów kolejowych w Nowym Sączu, naszemu niezapomnianemu przewodnikowi, założycielowi Koła, Leonowi Szwenikowi. Całość zabudowań posiadała wewnątrz jakby maleńkie podwórko, które doprowadzało do budynku mieszkalnego.

Zagroda Lompartów była położona bardzo korzystnie w dolnej części Suchej Doliny, tuż przed spadem terenowym przy drodze na Suchą Dolinę. Droga tą prowadził jeden z najstarszych szlaków turystycznych, znakowany kolorem czerwonym w białej obwódce. Zaraz za spadem terenowym wpływał potok spod wywierzyska pod Eliaszkówką, skąd można było na furmance-beczkowozie wywieźć wodę dla gospodarstwa.

Anna wyszła za mąż za Jana Lomparta w 1910 roku. Mieli siedmioro dzieci, które, jak już pisałem, umarły jedno po drugim. Między małżonkami doszło do nieporozumień, w wyniku których Anna wyjechała ok. roku 1916 do Rabki. Tam pracowała w Szpitalu Uzdrawiskowym i wyuczyła się zawodu położnej. Wróciła na Suchą Dolinę w 1918 r. wraz z nieślubnym synkiem, Stanisławem. Chłopak ten wyrósł i został powołany do służby wojskowej bezpośrednio przed II wojną światową. Z wojny nie powrócił do domu matki. W testamencie zapisali mu Lompartowie dwie krowy, po które nigdy się nie zgłosił.

Lompartowie chowali zawsze 2 krowy i przynajmniej 1 świnię oraz króliki, kury i inny drobiąg domowy. Zagrody strzegł pies Baca. Należy przypuszczać, że nigdzie nie zarejestrowaną stację turystyczną Anna Lompart prowadziła od okresu tuż przed I wojną światową, czyli nocowała turystów przechodzących Suchą Doliną od około 1913 roku. Podczas jej pobytu w Rabce noclegów nie było. Mieszkały tu przeważnie grupy młodzieżowe ze szkół nowo i starszodeckich, prowadzone przez nauczycieli, ale byli także turyści indywidualni. Ze sławnych ludzi nocował w „Lompartówce” aktor teatralny Ludwik Solski, a już po I wojnie światowej malarz-portrecista, Bolesław Barbacki i jego serdeczny kolega, prof. Piotr Kosiński - dwie ogromnie zasłużone postacie Nowego Sącza. Z harcerzami odwiedzał „Lompartówkę” prof. Hetfczyński - „Siwa Broda” i nasi przewodnicy, prof. Eugeniusz Pawłowski i prof. Antoni Sitek.

Gospodyni Anna Lompart była pierwszoplanową postacią „Lompartówki” w latach 1913-1955. Mąż Jan łaskawie akceptował działalność żony na niwie turystyki. Należy przypuszczać, że i on był ciekaw nowin z ośrodków gospodarki i kultury, lecz nie okazywał tego, słuchając jakby mimochodem rozmów gości.

Turyści spali zazwyczaj w izbie białej, na słomie wniesionej na konkretny nocleg. Słoma była przykryta lnianą okusą (rodzaj grubego prześcieradła). Rankiem całe pościelenie było likwidowane - zazwyczaj przy pomocy użytkownika. Z tego okresu gazdowania w „Lompartówce” Anny Lompart nie zachowała się żadna publikacja ani kronika. W Nowym i Starym Sączu pozostali ludzie, którzy niejednokrotnie nocowali

w „Lompartówce”. Powstała ona, jak sędzę, z wielkiej tęsknoty pani Anny do dzieci i wielkiej osobistej kultury tej prostej gospodni wiejskiej. Los był dla niej ogromnie niełaskawy, wręcz tragiczny.

Alojza i Franciszek Gumulakowie otrzymali w 1951 r. spadek po Lompartach. Anna Lompartowa była matką chręstną Alojzy, natomiast matka Alojzy była siostrą Jana Lomparta. Po przeprowadzeniu spadku, Anna i Jan Lompartowie nadal mieszkali w „Lompartówce”, nieczynnej aż do 1956 roku wskutek drakańskich przepisów granicznych PRL. Anna zmarła 2 lutego 1956 r. a Jan 18 września 1957 roku. Zostali pochowani na cmentarzu w Piwnicznej - Borownicach.

Nowi gospodarze „Lompartówki” byli w średnim wieku, gdy otrzymali spadek po Lompartach. Alojza Gumulak urodził się 25 lutego 1914 r. i w chwili otrzymania spadku miała 37 lat. Franciszek Gumulak, urodzony 29 sierpnia 1909 r., miał wówczas lat 42. Franciszek trudnił się z powodzeniem zwózką drewna i rolnictwem, pani Alojza była rolniczką i gospodynią domową. Obydwoje byli sposobni, utalentowani, kulturalni. Pani Alojza była zgrabna, ruchliwa jak żywe srebro i bardzo życzliwa dla bliźnich. Pan Franciszek był małomówny, lecz dociekliwy, spokojny i poważny. Gumulakowie pobrali się w 1935 r. Alojza miała wtedy 21 lat a Franciszek 26 lat.

Małżeństwo miało pięcioro dzieci: Jana (ur. w 1936 r.), Rozalię (ur. w 1949 r.), Ludwika (ur. w 1953 r.), Małgorzatę (ur. w 1956 r.). Drugi z kolei syn, Józef, urodzony w 1947 r., zmarł po 2 tygodniach. Czwooro dzieci Alojzy i Franciszka Gumulaków, które przeżyły dzieciństwo, jest moimi przyjaciółmi. Wszystkie założyły własne rodziny. Syn Ludwik mieszka w Gosprzadowej (powiat brzeski).

Małżeństwo Gumulaków odziedziczyło po Lompartach, prócz zagrody, 2,5 ha gruntu. Pani Alojza otrzymała po matce Marii Gardoń 1,40 ha gruntu w Suchej Dolinie i pod Eliaszkówką, natomiast Franciszek otrzymał w spadku po swoim ojcu 2,80 ha gruntu na osiedlu Zamakowisko oraz połowę domu mieszkalnego przy tym gruncie. Po dokupieniu około 1 ha gruntu Alojza i Franciszek Gumulakowie mieli ogółem 6,7 ha gruntów ornych i łąk. Połowę domu po ojcu sprzedał Franciszek swojemu bratu Józefowi. Z materiałów rozbiórkowych tego domu syn Gumulaków, Jan, wybudował nowy dom w rok po zawarciu małżeństwa z Heleną Kulig - to jest w 1962 r. Nazywam go „Lompartówką 2”.

Małżeństwo Gumulaków, po otrzymaniu spadku, przystąpiło do poważnej przebudowy domu mieszkalnego. Jak się wyraził syn Jan: *praktycznie dom był postawiony od nowa*. W wyniku tej przebudowy uzyskano następujące pomieszczenia:

- przedsionek	3 m x 1,5 m = 4,5 m ²
- kuchnia	3 m x 4,5 m = 13,5 m ²
- 2 pokoje	4,5 m x 4,5 m = 40,5 m ²
- weranda (ganeł)	3 m x 2 m = 6 m ²
<u>razem powierzchnia = 64,5 m²</u>	

Dom pozostał drewniany - ściany zbudowano z bali ciosanych o grubości 0,2 m. Szpary uszczelniano mchem i gliną.

Na ganku postawiono po obydwu stronach masywne ławy, a między nimi stół 1,5 m x 0,8 m. Siadywała tam starszyna przyjeżdżająca na omówienia gospodarczo - polityczne: Lucjan Motyka (pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Krakowie, później minister Kultury i Sztuki w rządzie Piotra

Jaroszewicza), Czesław Domagała (pierwszy sekretarz KW-PZPR w Krakowie), H. Nagórzański (Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie), Witold Adamuszek (pierwszy sekretarz PZPR w Nowym Sączu), Kazimierz Węglarski (przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu). Ze starszyny turystycznej siadywali tam: Jan Mazanec, Władysław Stendera, Antoni Sitek, Leon Szwenik, Władysław Oleksy z Piwnicznej i ja. W przyległej kuchni gwar i ruch był zbyt wielki, aby można było tam cokolwiek omówić. Małe turystyczne uroczystości, jak zakończenie rajdu czy czyjeś imieniny, również miały miejsce na werandzie. Dla mnie było to ulubione miejsce omówień robót na szlakach narciarskich z Janem Gumulakiem w latach 1957-1962. Niejedno ważne postanowienie o przebiegu szlaku i jego modernizacji zapadło przy tym prostokątnym stole. Od roku 1962 do 1968 omówienia te przeniosły się na stół w pokoju stołowym w „Lompartówce 2” u Jana Gumulaka.

Izba noclegowa była urządzona przez Gumulaków po lewej stronie od kuchni. Stało w niej 8 piętrowych łóżek - razem 16 miejsc noclegowych. W razie wielkiego nasilenia nocowano na sianie na strychu budynku i w stodole - łącznie do 100 osób. W czasie rajdów rozprowadzano turystów na noclegi także do innych zagród w Suchej Dolinie. Nie było to rzeczą łatwą, bo inni gospodarze albo nie byli przygotowani na nocowanie turystów, albo byli wręcz wrogo nastawieni do turystyki i turystów.

Stacja turystyczna „Lompartówka” została - według ówczesnych przepisów unifikacyjnych - zarejestrowana w 1956 r. Państwo Gumulakowie zawierzili moim zapewnieniom, że ruch turystyczny będzie tu na tyle rozwinięty, że gospodarze „wyjdą na swoje” przy prowadzeniu stacji. Zapewnienie poparł swym autorytetem prezes Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, kol. Władysław Stendera i prof. Antoni Sitek. Gdy otwarcie „Lompartówki” stało się już faktem, w 1956 r. kol. Antoni Sitek otworzył *Księgę Pamiątkową* w dniu 9 marca 1958 r. Przytoczę, co napisał nasz nieodżałowany śp. Profesor w dniu otwarcia na 1-szej stronie:

Turysto! Jeśli w Twych wędrówkach szlakami Beskidu Sądeckiego skorzystałeś z gościny Stacji Turystycznej na Suchej Dolinie, wiedz, że miejsce to było od kilkudziesięciu już lat bazą turystów i narciarzy zrzeszonych w Oddziale PTTK „Beskid” w Nowym Sączu i w innych zrzeszeniach sportowych miasta. Korzystano z niej przede wszystkim w okresie zimowym i przedwiosennym, by użyć „białego szaleństwa” na pięknie zaśnieżonych, słońcem zalanych polanach Suchej Doliny, Elia-szówki i Obidzy.

Czcząc pamięć dawnych Gospodarzy, małżeństwa Lompartów, inicjatorzy niniejszej Księgi Pamiątkowej, nazwali Stację Turystyczną „Lompartówka”:

*Jeśli masz jakieś wspomnienia z przeszłości,
Jeśli przeżyłeś miłe chwile w okolicy Suchej Doliny,
Jeśli znalazłeś na czas niepogody schronienie.
Jeśli skorzystałeś z noclegu w Stacji Turystycznej,
Jeśli przeżyłeś przygodę w Beskidzie Sądeckim,
Napisz kilka słów do niniejszej Księgi Pamiątkowej.*

Wszystkim entuzjastom Suchej Doliny doskonałych warunków turystycznych i narciarskich życzy: (pieczętka) - Szkolne Koło Krajoznawczo - Turystyczne uczniów I Liceum Ogólno-

kształcącego im Jana Długosza w Nowym Sączu.

Antoni Sitek

09. 03. 1958r.”

Apel kierownika SKK w I Liceum Ogólnokształcącym w Nowym Sączu podchwycili turyści przedwojenni. Pan Adam Plata z Nowego Sącza wkleił w latach trzydziestych zdjęcie „Z wczasów zimowych u Lompartów”. Kolega Mieczysław Bogaczyk, jego żona Wanda z domu Kacz i Tadeusz Tarłowski zostawili w 1935 r. wspomnienie i zdjęcie ze swego pobytu. Podobnie w 1935r. postąpili leśnicy i gajowi, wklejając swe zdjęcie zrobione w gajówce hrabiego Adama Stadnickiego na Młakach pod Złomistym Wierchem (1226 m). W styczniu 1936 r. byli na Suchej Dolinie narciarze z Oddziału Nowosądeckiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Na pamiątkę pobytu wklejono do kroniki zdjęcie grupy 6 uczestników na tle „Lompartówki” i zdjęcie tej samej grupy na Szczycie Radziejowej. Zdjęcia, z krótkimi uwagami, utrzymanymi w ciepłym tonie, wpisał uczestnicy innych grup i rodziny nocujące w przedwojennej „Lompartówce”.

W dniu 5 kwietnia 1958 r., zaraz po założeniu „Lompartówki”, wpisałem swe wspomnienie z lat przedwojennych:

W latach trzydziestych jako harcerze chodziliśmy tu na Suchą Dolinę podchodzącą het ku granicy państwa. Stało na niej proste, góralskie schronisko u Mamy Lompartowej. Matczyngo jej serca doznałem najgłębiej w grudniu 1936 r. Złamałem znów tym razem prawą rękę (lewą złamałem na Niemcowej 1931 r.) Dziś, w Wielką Sobotę 1958 r., przywlekło mnie tu samego z miasta. Siedzę i grzeję się - jak wówczas do słonka- i dumam o dawnych latach, kolegach wspnianych i ludziach niezapomnianych.

Dzięki koledze Sitkowi, który przyniósł tu tę wspnianą księgę, dzięki ciszy i spokojowi gór, dzięki nowym Gospodarzom przeżyłem jeszcze jedną piękną chwilę w życiu.

5 kwietnia 1958r.

Antoni Kotlarz.

Tego samego roku wpisałem do *Księgi Pamiątkowej* krótką dumkę na temat: gdzie są ci koledzy z dawnych lat. Inny mój wpis opowiadał, jak doszło do rozmowy z Gumulakami w 1955 r. w sprawie reaktywowania „Lompartówki”. Wpisu nie przytaczam, gdyż jest on długi, a wzmiankę o tym już wcześniej napisałem w niniejszej sprawie.

Trzy razy wpisały się do *Księgi* obozy wędrownie młodzieży leśnictwa i drzewnictwa, organizowane i prowadzone przeze mnie. Było to 10.07.1962 r., 16.07.1963 r. i 18.08.1969 r. Jest dość sporo wpisów zasłużonych turystów z Nowego Sącza, jak wpis Leona Szwenika i 5 łazików z ZNTK w Nowym Sączu z 4 czerwca 1961 r. oraz wpis wiceprezesa Oddziału PTTK „Beskid”, kol. Henryka Dobrzańskiego z lipca 1961 r. Są wpisy rodzin z Wrocławia, Poznania i innych miast, pełne podziwu dla urody Beskidu Sądeckiego i gościnności gospodarzy „Lompartówki”.

Uczniowie Liceum Ogólnokształcącego, będący tu na treningu narciarskim w dniach 18- 21 lutego 1959 r., napisali wierszyk, który przytaczam:

Sucha Dolina to cudna jazda...

Bycza gaździna i byczy gazda!

Białe śnieżne pola życie na sto dwa.

Lecz nie nasza woła - do dom wracać trza.

Ślicznie dziękujemy
 Przepraszam za kram
 Przy okazji wrócim do Suchej Doliny
 Dobrze się czujemy dobrze było nam
 Krzysiu wróci z nami,
 a z Krzysiem dziewczyny
 Profesor też wróci
 By pilnować nas
 A teraz żegnamy
 Odjazdu już czas.
 Przytoczę wypowiedź jednego z ludzi nizin, z dnia 23 września 1959r.:

Jak żal opuszczać góry! Dla nas mieszcuchów słońce, powietrze, woda górską, góry, lasy są zbawiennym lekarstwem dla nerwów nadszarpniętych szybkim tempem życia w obecnej dobie. Cały Beskid Sądecki jest przesiąknięty pięknem przyrody górskiej, a źródła lecznicze tryskają w wielu miejscach. Takiej wody - nektaru nigdzie w nizinach nie ma. Dlatego wcale się nie dziwię, że żaden góral za nic nigdy nie chciałby opuścić swojej ziemi. Gdy musi wyjechać, robi to z wielkim bólem serca i tży rękawem ociera. Bo też górale to dzielny lud i twardy. Gdyby ludzie na nizinach pracowali tak, jak oni tutaj, każdy miałby nie chałupę, ale pałac. Jestem pełen podziwu dla pracowitości i upartości, z jaką ten dzielny lud zdobywa mrówczą pracę pożywienie i wszystko, co potrzeba do życia - z lasu, pól i łąk. Przy czym właśnie w górach widzimy, że jeszcze tradycja nie ginie w narodzie. Dowód na to - używanie strojów ludowych, budownictwo tradycyjne i wiele zwyczajów i okolicznościowych, związanych ze świętami i porami roku. Z tych wszystkich właśnie względów my turyści kochamy góry i wszystko, co z nimi jest związane. Jeśli do tego dodać jeszcze, że góry dają nam mieszcuchom z nizin zdrowie i odpoczynek, to jakże nie kochać naszych drogich gór?

Jeśli chodzi o gościnność - no to trudno będzie komukolwiek znaleźć bardziej gościnnych, uczynnych i po prostu dobrych ludzi od gospodarzy tutejszego schroniska, którym za to niech się szczęści w zdrowiu, urodzaju i pomyślności. Niech mają jak największą pociechę z dzieci, które, nawiasem mówiąc, są bardzo ładne.

Podpis nieczytelny.

Na stronie 34 i 35 Księgi Pamiątkowej wpisałem 31 grudnia 1961 r., co następuje:

Zebrałiśmy się w Lompartówce w dniu 31. 12. 1961 r., by tu w pamiętnym i miłym naszemu sercu schronisku doczekać Nowego, 1962 Roku. Pod koniec tego poniekąd dobrego 1961 roku tręciliśmy się kielichem, życząc Gospodarzom i nawzajem sobie dobrych, pomyślnych zmian i zdarzeń w Nowym Roku.

A oto nasze życzenia:

Dla starych i młodych Gospodarzy:

- *pobudowania w najbliższej przyszłości nowych, pięknych budynków i rozszerzenia Stacji Turystycznej.*
- *dociągnięcia w 1962r. linii elektrycznej od nowej trafostacji w Kosarzyskach. Aby światło elektryczne rozjaśniło Ich gościnną zagrodę.*
- *aby mieli więcej niż dotychczas szczęścia do Komisji Turystyki Górskiej i otrzymali nowe łóżka, materace i koce.*

Dla Ojców miasta Piwniczna:

1) *Budowy nowej szosy państwowej Piwniczna - Szczawnica, która zapoczątkuje dalszy świetny rozwój tych uzdrowisk, Suchej Doliny, Obidzy i urządzeń sportowo - rekreacyjnych.*

2) *Zachowania nieskażonej przyrody dla przyszłych pokoleń, w tym Rezerwatu Biała Woda, bacówek i szałasów pasterskich na łąkach wypasowych. Aby Wam rósł piękny las od Czercza aż po Rogacz i aby go omijały korniki i wałęsający się wandalę po dziurach i potokach.*

3) *Życzymy Wam budowy nowego schroniska w centrum Piwnicznej.*

Dla Zarządu Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu:

- *Budowy własnego Domu Turysty w Nowym Sączu z miejscami noclegowymi, świetlicą, biblioteką, warsztatem turystycznym i biurem.*

- *Szerokiego i masowego rozwoju Kół zakładowych i miejskich.*

- *Dalszego rozwoju BORT-u, aby woził turystów nie tylko do krakowskich cyrków, lecz także do Pienin, Rożnowa, Łącka i Krynicy. Aby te wycieczki prowadzili nie piloci, lecz przewodnicy beskidzcy.*

Dla Braci Turystycznej:

- *Abyście powrócili w nowym 1962 roku do starych, tradycyjnych wędrówek górskich. Odrzucali turystykę wożoną na spirytusie, a znów radość zagości na waszych zmęczonych obliczach.*

- *Dla tych, którzy nie sprzeniewierzyli się górcom, składamy życzenia, aby w 1962 roku zawędrowali do Lubowli, Podolińca i Kieżmarku. Aby ich stopy stanęły na Ziemi Spiskiej, za którą tęsknili tyle długich lat. Życzymy Wam, aby został poszerzony obszar Konwencji Turystycznej z Czechosłowacją od Muszynki aż po Tatry.*

- *Braci Narciarskiej życzymy utrzymania w nowym sezonie zimowym popularnej nartostrady z Przehyby do Gabonia oraz popularnego szlaku zjazdowego z Przehyby do Szczawnicy.*

Ponadto:

- *wyciągu narciarskiego na Suchej Dolinie,*

- *Stoku slalomowego z wyciągiem na Przehybie,*

- *Nart turystycznych i wiązań z prawdziwego zdarzenia - półbiegówek turystycznych,*

- *Zniżek kolejowych na rajdy i wycieczki*

Podpisano:

Przewodnicy: Antoni Kotlarz, Jan Gumulak, Leon Szwenik.

Byli jeszcze, lecz zapomnieli podpisać: Leon Sokołowski GÖPR, Stanisława Sędzimir.

Nie muszę dodawać, że większość postulatów z Sylwestra 1961 r. została wykonana. Pół roku później wpisał w dniu 21 czerwca 1962 r. ówczesny Przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej i późniejszy Naczelnik Powiatu w Nowym Sączu, prof. Kazimierz Węglarski do *Kroniki* uwagę o potrzebie rozbudowy „Lompartówki”. Niestety, nie były to propozycje komunistów PRL. „Lompartówki” nie dofinansowano żadnymi dotacjami z zewnątrz, za to na bazie Powiatowego Przedsiębiorstwa Turystycznego „Poprad” w Nowym Sączu wybudowano Hotel Górski na 50 miejsc, ok. 100 m od „Lompartówki” na parceli Franciszka i Alojzy Gumulaków, przydzielając im w zamian działkę budowlaną na Majerzu nad Popradem w Piwnicznej. Działkę otrzymały na Majerzu córki - Rozalia i Małgorzata.

Jeszcze jeden wpis do *Kroniki* muszę przytoczyć. Była to notatka Służby Leśnej Urzędu Miasta i Gminy Piwniczna z dnia 30 sierpnia

nia 1960r. Wpisano:

Służba Leśna Lasów Miejskich w Piwnicznej wyraża uznanie dla turystów przechodzących szlakami turystycznymi i na obszarze Lasów M.R.N. Piwniczna, to jest od Wielkiego Rogacza przez Niemcową do Piwnicznej oraz z Rogacza przez Obidzę i Suchą Dolinę do Piwnicznej, za przestrzeganie przepisów przeciwpożarowych i wzorową czystość na szlakach.

Podpisano:

Podpis Leśniczego nieczytelny i podpisy czytelne dwóch gajowych - Józefa Olszewskiego i Antoniego Łomnickiego.

Księga Pamiątkowa będąca raczej Kroniką - bo nie doczekała się długiego żywota - zawierała liczne i, trzeba przyznać, z humorem wykonane odręczne rysunki, przedstawiające to szalas pasterski, to osoby z kierownictwa grupy, to znów wysiłki jakie musi pokonać objuczony plecakiem turysta, który za chwilę zamieni się w kałużę potu.

W Księdze „Lompartówki” przebijają się dwa wątki:

- pierwszy - pochwała piękna i uroków Beskidu Sądeckiego i jego mieszkańców,

- drugi - to znajdujące się bez przerwy w każdym wpisie wyrażanie wdzięczności turystów za gościnność i życzliwość gospodarzy, pani Alojzy i Franciszka Gumulaków.

Jest rzeczą zadziwiającą skąd prości górale sądeccy, Alojza i Franciszek, posiadali tak wielkie pokłady kultury osobistej, życzliwości i chęci usłużenia wędrowcom, nieraz rzeczywiście znużonych długim przejściem. Umieli stworzyć atmosferę przyjaźni i wzajemnej życzliwości, za co należy im się dożgonna wdzięczność.

Niestety na losie Stacji Turystycznej „Lompartówki” zaciążyła maksyma, że co dobre trwa krótko i nie wiadomo czy się wróci z powrotem. Główny Księgowy Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, pan Gałuszka, „gnębił” wszystkich właścicieli stacji turystycznych, rygorystycznie trzymając się przepisów i urządzając także przewidziane przepisami kontrole. Pani Alojza, będąca osobą do gruntu uczciwą, nie mogła znieść tego urzędowego stylu załatwień na linii zleceńodawca - zleceniobiorca. Poprosiła w 1971 roku, o zwolnienie „Lompartówki” z pełnienia obowiązków Stacji Turystycznej PTTK. W ten sposób wygasła umowa nocowania turystów. Zarząd Oddziału PTTK „Beskid” zabrał *Księgę Pamiątkową* „Lompartówki” do swego archiwum. Jest tam po dzień dzisiejszy, a członek Zarządu Oddziału, kol. Wanda Garbusińska-Szoska, strzeże jej jak jakiegoś drogocennego klejnotu. W ten to sposób niematerialny cenny klejnot dla osób, dla których nie tylko względy materialne są najważniejsze, został zamknięty w skarbcu, a powinien nadal służyć turystom. Wszak nie Oddział PTTK „Beskid” dał do użytkowania pani Alojzie *Księgę pamiątkową*, a czołowy turysta z Nowego Sącza. Darując książkę, podarował także nazwę stacji turystycznej. Nazwę, którą entuzjastycznie zaakceptowała brać turystyczna. Kronika taka jest łącznikiem między starymi a nowymi czasami i powinna trwać póki trwa gościnna zagroda i żyją właściciele nocujący turystów.

Wiem, bo obserwowałem długi czas, co się dzieje w „Lompartówce” numer 1 i numer 2, czyli u Alojzy i Franciszka Gumulaków, a po ich śmierci u Małgosi Gumulak-Szcześniak, najmłodszej ich córki. W „Lompartówce 2” nadal udzielano noclegów, z tym, że nie byli to jednodniowi turyści, a raczej letnicy wynajmujący wcześniej noclegi

na określoną ilość dni, a więc zarówno w górnej zagrodzie, jak i sąsiedniej dolnej nadal udzielano noclegów po rozwiązaniu umowy z Oddziałem PTTK „Beskid” z częściowym żywieniem, zależnie od wcześniejszego zamówienia. Razem z śp. żoną Stasią nocowaliśmy w „Lompartówce” z córką i z wnuczkami Martą i Magdaleną w sierpniu 1980 r. Wcześniej, bo w 1975 r., „Lompartówka 2” była bazą dla ostatniego obozu wychowawczego dla młodzieży leśnictwa i drzewnictwa. Obóz ten prowadziła moja żona Stasia i młodzież nie miała gdzie dokonać wpisu o swych wrażeniach i zdarzeniach na obozie.

W 1980 r. pani Alojza źle się czuła. Wyjechała do sanatorium w Żegiestowie-Zdroju. Odwiedziliśmy ją tam z żoną. Zeszczuplała, narzekała na powtarzające się bóle.

W lipcu 1981 r., byłem na Przehybie, gdzie odprawiono uroczystą Mszę Świętą i poświęcono sztandar Oddziału PTTK „Beskid” Nowy Sącz. Spotkałem tam Jasia Gumulaka. Powiedział mi, że z mamą jest źle. Ma raka i jest bardzo słaba. Za dwa dni prowadziłem wycieczkę autokarową z „pieczeniem barana” na Suchej Dolinie. Zostawiłem mych podopiecznych przy tym baranie, a sam pospieszyłem do pani Alojzy Gumulak. Leżała biedna w pokoju „Lompartówki 1” na łóżku, a raczej siedziała wysoko podparta poduszkami. Z trudem mówiła. Była już pogodzona z losem i przygotowana do odejścia. Patrząc na nią widziałem swą umierającą w 1945 r. matkę. Taka sama mała twarz i czarne włosy. To samo spojrzenie pełne pokory i rezygnacji. Ucałowałem jej ręce i twarz, błogosławiąc ją w myśli. Byłem pewien, że to ostatnie nasze pożegnanie.

Za około 2 dni dostałem telegram od Jasia Gumulaka. Pani Alojza zmarła 21 lipca 1981 roku. Pojechaliliśmy z śp. żoną autobusem miejskim. Gdy dochodziliśmy do „Lompartówki”, jej gospodyni już ją opuszczała. Pogrzeb odbywał się przy ślicznej lipcowej pogodzie. Był najdłuższy w moim życiu. Rozpoczął się o godz. 9-tej, później Msza Św. w kościele parafialnym w Kosarzyskach i pochód w dół do Piwnicznej, gdzie poprzez Rynek doszliśmy jeszcze 1 km dalej do Cmentarza na Borownicach około godz. 14-tej. Pochód żałobny przeszedł razem ok. 8 km. Złożyliśmy kondolencje członkom rodziny pani Alojzy i wdowcowi Franciszkowi, podziękowaliśmy za zaproszenie na stypę. Poszliśmy z żoną do Rynku, gdzie dogonił nas kolega Jan Gumulak. W gospodzie na Rynku wypiliśmy po jednym symbolicznym kieliszku i zmówiliśmy przy stoliku modlitwę za spokój duszy pani Alojzy.

W tych latach bywałem 2 do 3 razy w roku na Suchej Dolinie. Owdowiały Franciszek siedział w kuchni „Lompartówki 1”. Mówiliśmy po kilka zdań, głównie o krajowych sprawach gospodarczych, które stały źle wskutek nasilającej się inflacji. W r. 1985 łąb 86 przyniósł 1/2 litra dobrej wódki słowackiej, którą wypiliśmy na „Lompartówce 2” we czwórkę - pani Helena i Jan, ich ojciec i ja. Pan Franciszek zmarł nagle na wylew krwi, jak mnie poinformował syn Jan w dniu Trzech Króli 6 stycznia 1987 roku. Na pogrzebie nie byłem, leżałem wtedy w szpitalu w Witkowicach, świeżo po operacji lewego oka. Opuściłem go w dniu 8 stycznia 1987 r. Był wówczas głęboki śnieg i 28°C mrozu, który nie popuszczał w ciągu dnia.

Małżeństwo Alojza i Franciszek Gumulakowie przeżyło razem 46 lat. Na „Lompartówce 1” pozostała najmłodsza z córek Alojzy i Franciszka, Małgosia, która wyszła za górala z Łomnicy Zdroju Szcześniaka, niezłego chłopca, który był dufny w siebie.

Antoni Kotlarz

KOŁO TERENOWE W BRZESKU

Wojaże z Kołem w Brzesku

Miejsca związane z wielkimi postaciami polskiej literatury i historii, urocze zakątki Rumunii, pałac w Łańcucie i miejsca kultu bł. Karoliny Kózkówny znalazły się na mapie weekendowych, wakacyjnych i powakacyjnych wojaży Koła Terenowego w Brzesku.

Białoruś, 27 IV – 5 V 2013

W godzinach rannych 27 kwietnia grupa turystów z Nowego Sącza i Brzeska wyjechała na Białoruś. Wycieczka przygotowywana była długo i bardzo starannie. Cel wycieczki? Dotrzeć do miejsc wszystkim dobrze znanych z literatury i historii Polski: Grodna, Nowogródka, nad Jezioro Świteż, do Nieświeży, Pińska. Założyliśmy wędrówkę śladami wielkich roda-

Wspaniały przewodnik, Polak, opowiadał i prowadził nas polskimi śladami – kościoły, katedra, zamek, dom Elizy Orzeszkowej i cmentarz, na którym spoczywa wraz z wieloma rodakami i żołnierzami. Chwila zadumy, złożenie kwiatów...

Nocleg i jedziemy do Nowogródka. Naszą bazą jest Dom Pielgrzyma u sióstr Nazaretanek – to z niego pochodzą Błogosławione Męczenniczki z Nowogródka, tzw. 11 pustych klęczników. Z okien widzimy wzgórze zamkowe, a u jego stóp „Białą Farę”, w której w roku 1422 brał ślub Władysław Jagiełło z księżniczką Zofią Holszańską, dając początek wielkiej dynastii Jagiellonów. Patrząc na to wzgórze z ruinami zamku same nasuwają się wersy wieszczki Adama: *Ty, co gród zamkowy nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem...* W rynku w Nowogródku, w dworku, w którym mieszkała rodzina Mickiewiczów, stoi odrestaurowane Muzeum A. Mickiewicza.

Na okrasę jedziemy do Zaosia – zrekonstruowanego dworu, w którym urodził się Adam Mickiewicz. Zwiedzanie tego dworu-



ków: Adama Mickiewicza, Tadeusza Kościuszki, Elizy Orzeszkowej, króla Władysława Jagiełły. Zatrzymaliśmy się na chwilę na pięknym Polesiu, a także w Lublinie i Zamościu. Wieczorem szczęśliwie dojechaliśmy do Sokółki i zwiedziliśmy kościół kolegiacki p. w. św. Antoniego, gdzie w kaplicy Matki Bożej Różańcowej przechowywana jest Relikwia Częstki Ciała Pańskiego – Cud Eucharystyczny. Następnego dnia wcześniej rano wyruszyliśmy na granicę w Kuźnicy Białostockiej. W godzinach przedpołudniowych dotarliśmy do Grodna. Spotkanie z przewodnikiem i w padającym deszczu poznawanie miasta, które tak bardzo związane jest z polską historią.

ku to był cały spektakl teatralny! I jeszcze jezioro Świteż... I tam także odczytaliśmy strofy z ballady *Świtezianka: piękny chłopak i cudna dziewczina...*

Bazując w Nowogródku, zwiedziliśmy w następnych dniach zespół zamkowy w Mirze oraz gniazdo rodowe Radziwiłłów, czyli pałac w Nieświeży. Następnie udaliśmy się do Mińska, stolicy Białorusi, aby podziwiać zabytki, kościoły, jak również nowoczesność tego miasta. Wielkim przeżyciem były odwiedziny w Kuropatach – w miejscu masowych grobów ofiar różnej narodowości, w tym także polskiej. Tutaj człowiek milczy, chociaż serce bije mocno...

W kolejnym dniu spotykamy się z Tadeuszem Kościuszką – mowa o kościele w Kosowie, w którym był ochrzczony wielki bohater. Ostatnią noc na Białorusi spędzamy w Pińsku i znowu miejsca polskiej historii, m. in. kościół pofranciszkański (dzisiejsza katedra z wieloma pięknymi obrazami m. in. Matki Boskiej z grzywką). To w Pińsku we wrześniu 1939 r. flota polska na kanałach rzeki Prypeć stoczyła zażartą walkę z okupantem niemieckim.

Wyjeżdżamy z Białorusi wzruszeni ze „spotkania” ludzi i miejsc, które tak mocno wpisane są w historię naszego kraju, a dziś są za jego granicami. Należy zaznaczyć, że jeździliśmy po bardzo dobrych drogach, wszędzie było czysto i spokojnie.

Ostatnim etapem naszej wędrówki były już miasta w Polsce – Lublin i Zamość. Lublin zafascynował wszystkich zamkiem i kaplicą. W zamkowym muzeum podziwialiśmy obraz Jana Matejki *Unia Lubelska*, namalowany w 1869, w 300. rocznicę Unii Polski i Litwy. Odwiedziliśmy także Katolicki Uniwersytet Lubelski i obóz w Majdanku. W drodze powrotnej podziwialiśmy Zamość – miasto założone przez hetmana Jana Zamojskiego. Mury, katedra, starówka, renesansowy ratusz – miasto, które należy do jednych z najpiękniejszych.

Po 9 dniach wycieczki pełni wrażeń i wzruszeń wróciliśmy szczęśliwie do Brzeska i Nowego Sącza. Wycieczkę prowadził przewodnik Wiesław Piprek, a posługę duszpasterską sprawował ks. Andrzej Jedynek.

Rumunia to piękny kraj

W dniach 30 VIII – 8 IX grupa 48 osób z Brzeska i Sącza przemierzała Rumunię. Była to już druga wyprawa Koła Terenowego w Brzesku do tego kraju. W 2008 r. zwiedzaliśmy Bukowinę Rumuńską, zachwycając się cudownymi i niepowtarzalnymi monastyrkami. Teraz nasza wędrówka wiodła przez całą Rumunię. W pierwszy dzień dotarliśmy do Cluj-Napocy, miasta położonego w samym centrum Siedmiogrodu. Nocowaliśmy w hotelu sportowym obok nowoczesnego stadionu sportowego. Zwiedzaliśmy cytadelę, mury obronne, kościół św. Michała i kościół franciszkański, a pod pomnikiem sławnego króla węgierskiego, Macieja Korwina, zrobiliśmy wspólne grupowe zdjęcie.

Sighisoara to miasto z doskonale zachowaną średniowieczną zabudową, wpisane na Listę UNESCO. Tutaj urodził się słynny Dracula. Miasto Brasov, które chętnie odwiedzane jest przez turystów, zatrzymało nas przez trzy dni. Zwiedziliśmy piękną starówkę, która tętni życiem do późnych godzin nocnych, jego zabytki: „czarną katedrę”, mury obronne, a piękna panorama miasta dopełniła wrażenia.

Stąd organizowaliśmy wyjazdy w bliższą i dalszą okolicę. Miasto Sinai – perła Karpat i kipiący przepychem zamek Peles, który został wzniesiony pod koniec XIX w. przez Karola I Hohenzollerna z przeznaczeniem na letnią rezydencję królewską. Miasto Bran z zamkiem – rodową siedzibą Draculi. Zamek, strzegący wąską dolinę, był ulubionym miejscem wypoczynku Królowej Marii.

Z Brasova nasza trasa prowadziła nad morze do Mamai, a dokładniej do najbardziej wysuniętej na południe jej

dzielnicy – Saturn. Tutaj w hotelu nad samym morzem także odpoczywaliśmy trzy dni. Plaża, opalanie, zbieranie muszelek, wieczorem tańce – to był piękny wypoczynek. Zwiedzaliśmy również Constantę, która przechodzi wielkie remonty i jest totalnie rozkopana. Efekty tych prac będzie widać za kilka lat.

W drodze powrotnej jeszcze Bukareszt, zwany Paryżem Bałkanów. Szerokie bulwary, Łuk Triumfalny, cerkiew Cretulescu – dawny pałac ludu, a dziś siedziba parlamentu to największy budynek „cywilny” na świecie.

Nocleg w Curtea de Arges – cudowna miejscowość z cerkwią, w której spoczywają królowie rumuńscy. Dalej przejazd Droga Transfagarską przez najwyższe góry Rumunii – Fogarasze. Przełęcz na wysokości 2034 m, niezliczona ilość zakrętów, wodospady, jeziora. Droga została zbudowana w latach 1970-74 za czasów Nicolae Ceausescu. Podziwiając niesamowite widoki, zjechaliśmy do Sybinu – miasta artystów. Podczas spaceru po zabytkowym centrum można było podziwiać olbrzymi kiermasz wyrobów artystycznych. Ostatni nocleg i dalsza trasa. Ostatnie miejsce, które zwiedzamy, to Alba Julii – potężna Cytadela. Tu też ostatni na naszej trasie polski akcent – grób córki króla Zygmunta Starego i Bony – Izabelli Jagiellonki, żony króla węgierskiego, Jana Zapolyi.

Do domu wracamy około północy – zmęczeni, ale pełni wrażeń. Wyjazd ten potwierdził, że Rumunia to kraj pięknych krajobrazów, zabytków, ciekawych ludzi. Tę wycieczkę, jak i poprzednią, przygotowali: przewodnik Wiesław Piprek i kierownik wycieczki, Cecylia Jabłońska. Uczestnicy z Brzeska i Nowego Sącza jak zawsze stanowili wspaniałą, zgraną, zdyscyplinowaną i wesołą grupę.

Łańcut i miejsca kultu bł. Karoliny Kózkówny

28 września 2013 Koło Terenowe PTTK w Brzesku i Zarząd Osiedla Słotwina zorganizowali dla mieszkańców dzielnicy Słotwina wycieczkę. Wiodła ona do zamku w Łańcut, zaś w drodze powrotnej do Wał Rudy i Zabawy – miejsc związanych z życiem błogosławionej Karoliny Kózkówny.

W Łańcutie zwiedziliśmy zamek, wozownię, storczykarnię, spacerowaliśmy po parku. Miejsce to budzi zachwyt. Pałac, który był najznakomitszą europejską rezydencją, miał to szczęście, że nie został zdobyty ani przez Szwedów, ani też okres I i II wojny światowej nie zniszczył go.

W Wał Rudzie byliśmy pod pomnikiem upamiętniającym bohaterów akcji Trzeci Most, która była przeprowadzona w nocy z 25/26 lipca 1944 roku – na pobliskim lotnisku Motyl zdobyte przez oddziały AK części rakiety V-2 zostały przetransportowane do Anglii.

Kilkadziesiąt metrów dalej znajduje się dom rodzinny Karoliny Kózkówny – dzisiaj miejsce kultu wielu wiernych. Oprowadził nas po tym miejscu proboszcz parafii Zabawa, ks. Zbigniew Szostak. Dopełnieniem było zwiedzanie kościoła w Zabawie, gdzie w ołtarzu głównym znajduje się trumna z doczesnymi szczątkami błogosławionej Karoliny. Obok kościoła w 2012 roku powstał Pomnik Ofiar Wypadków Drogowych i Komunikacyjnych – jedyny jak do tej pory w Polsce. Wycieczka dała okazję do poznania nowych miejsc, utrwalenia historii, przeżyć duchowych oraz przyczyniła się do dalszego konsolidowania środowiska dzielnicy. Wycieczkę prowadziła, autorka niniejszych słów.

Cecylia Jabłońska

KOŁO GRODZKIE

Bieszczadzka ciuchcia i Główny Szlak Beskidzki

Z Kołem Grodzkim spędzamy nie tylko niedziele i długie weekendy - Mamy w swoim grafiku również wycieczki dwudniowe. Co roku latem staramy się być w Bieszczadach.

Sierpniowe Bieszczady

Tak też było 17-18 sierpnia. Zapłonął w nas bieszczadzki płomień i powędrowaliśmy szlakami mniej schodzonymi niż Połoniny czy Rawki.

W sobotę autokar zawiózł nas do głównej stacji Bieszczadzkiej Kolejki Wąskotorowej w Majdanie, bo atrakcją tego dnia miał być przejazd ciuchcią! Przywitało nas słońce. Po wykupieniu biletów zapakowaliśmy się do dwóch wagoników i w drogę. Pogoda cudowna na zdjęcia, więc Ci, którzy mieli aparaty, bez przerwy pstrykali, a pozostali delectowali się trasą. Wiatr we włosach i zapachy sierpniowej, nagrzonej w słońcu bieszczadzkiej przyrody, to najwspanialsze wspomnienie tamtego dnia. Dojechaliśmy do Balnicy. Stamtąd przez Czerenin (929 m) i Stryb (1012 m) szlakiem granicznym doszliśmy do Przełęczy nad Rostokami i dalej żółtym do Lisznej. Prowadził kolega Kazek Fyda. Nocowaliśmy w Komańczy. Drugi dzień wędrówki różnił się od standardowych, ponieważ rano odwiedziliśmy Schronisko „Na Końcu Świata” w Starym Łupkowie. A potem, co było jeszcze większą frajdą, długi odcinek trasy szliśmy po torach kolejowych Pierwszej Węgiersko - Galicyjskiej Kolei Żelaznej. Perełką naszej trasy było przejście Tunelem Łupkowskim (416 m), dzięki któremu

w 1872 połączono ówczesną Galicję z Węgrami, a docelowo Budapeszt ze Lwowem. Smutne, że już nie kursują tędy pociągi. Stąd niebieskim szlakiem zesliśmy do Nowego Łupkowa.

Żywiecki odcinek GSB

A jesienią? Koło Grodzkie kontynuowało swoją ideę zdobywania Głównego Szlaku Beskidzkiego, najdłuższego w polskich górach - ma niemal 500 km. Przemierzamy go od kilku lat, z dwóch stron: od zachodu i od wschodu. Co roku mamy dwie wycieczki. Zaczęliśmy w Ustroniu, mamy już za sobą Beskid Śląski, kończymy Żywiecki - we wrześniu br. zdobyliśmy Babią Górę i Policę. Od wschodu, od Wołosatego doszliśmy już do Komańczy. W ubiegłym roku jesienią pożegnaliśmy Bieszczady, zdobywając m. in. Wołoszań i Chryszczatą, a w październiku ruszamy w Beskid Niski. Kiedyś spotkamy się na środku, tym samym zdobywając cały szlak. We wrześniu br. przyszedł czas na Babią Górę (1725 m.) - starą schodzoną Królową Beskidów. Na Diablaku niestety nie było widoków. No może „książę Karol” i Jasiek coś widzieli, bo postanowili zaliczyć Małą Babią Górę i szli na fragmencie inną trasą niż grupa, dzięki czemu zdążyli przed mgłą. Zresztą nie jako jedyni robili indywidualną trasę. Byli też tacy, którzy szli Percią Akademików. To była przygoda! No i rodzynek Michał, który szedł całą trasę sobie tylko znanym szlakiem. Po noclegu w Zawoi i Mszy św. ruszamy w dalszą drogę. Bez trudu zdobywamy Policę (1369 m), ale na dół to nam się już nie za bardzo chce iść, gdyż schodzimy aż do Bystrej. Monotonie trasy urozmaicamy sobie zbieraniem grzybów i czarnych jagód. Borówki najśodsze pod słońcem i jeżyny prosto z krzaków jemy garściami. W imieniu uczestników dziękuję pani przewodnik Marysi Pierdze za bogactwo informacji na temat regionu i szlaku, jakimi nas zasypywała podczas wycieczki.

Katarzyna Zygmunt, fot. Jacek Barucha



KOMISJA TURYSTYKI NARCIARSKIEJ**Działalność KTN PTTK****O/Beskid w sezonie letnim 2013**

Pod koniec sezonu narciarskiego w kwietniu 2013 nie udało się zorganizować wyprawy na Islandię w rejon półwyspu Trollaskagii, ale za to pojechaliśmy nieco bliżej - do Norwegii w rejon Alp Norweskich.

Sam przerzut narciarzy do skalnej ściany Hjørundfjordu był nie lada wyzwaniem logistycznym. Wystarczy wspomnieć, że trasa biegła z Nowego Sącza do Krakowa samochodem. Szybka polską koleją z Krakowa do Gdańska, a dalej samolotem z lotniska im. Lecha Wałęsy do Alesund. Potem już tylko jazda samochodem przez najgłębszy na świecie podmorski tunel (Norwedzy coś wspominali, że już niedługo, bo budują jeszcze głębszy) i tylko dwa przejazdy promem przez fiordy i byliśmy na miejscu. Jednak należy uczciwie przyznać, że i tak było szybciej i mniej męcząco niż w 2010 roku, kiedy to wybraliśmy się na narty w Góry Jotuheimen. Co do samego pobytu to nie da się tego ująć słowami, ale kręciliśmy film, więc jak zmontujemy, to umieścimy na stronie internetowej oddziału.

Piękna, słoneczna pogoda, która przeważała w miesiącach letnich 2013 roku, umożliwiła członkom KTN na zorganizowanie wycieczek w Tatry Wysokie (Słowacja).

W sumie udało się zrealizować trzy wyjazdy w wysokogórski rejon Doliny Białej Wody i Doliny Jaworowej. W dniu 17.07.13 zdobyto po małej skalnej wspinaczce Wielki i Mały Młynarz. Podejście prowadziło z Doliny Żabich Stawów Białczańskich, a zejście wprost do Doliny Ciężkiej. Miesiąc później wędrowano już łatwiej grzbietem Jaworowych Wierchów od Szerokiej Jaworzyńskiej po Jaworowe Turnie. Ogromne ilości smacznych borówek w Zielonej Dolinie Jaworowej na tyle wstrzymała nasz marsz, że uniemożliwiło to dalsze przejście w kierunku Małego Jaworowego Szczytu - zdobyliśmy go zresztą w roku 2012. W pierwszych dniach września udało się nam zdobyć Mały Ganek stosunkowo trudną drogą przez Kaczę Turnię i Galerię Gankową. W ten sposób udało się zrealizować plan z roku ubiegłego, kiedy stojąc na wierchołku Ciężkiej Turni podziwialiśmy monumentalne ściany Galerii Gankowej.

Sezon zimowy 2013/14 planujemy rozpocząć od wyjazdu szkoleniowego w Dolomity, a dokładnie w doliny Izerki i Alta Pusterii. Bazę, jak w poprzednim roku, zakładamy w Brixen. W trakcie wyjazdu szkolić będziemy techniki jazdy w różnym terenie i w różnych warunkach pogodowych oraz regenerować się w miejscowym spa.

Tradycyjnie przed sezonem zimowym prowadzimy prace na szlakach narciarskich. W tym roku do przeglądu i uzupełnień jest aż 172km tras w Beskidzie Sądeckim i w Gorcach.

Edward Borek

KOMISJA TURYSTYKI ROWEROWEJ**Działalność KTR PTTK****O/Beskid w sezonie letnim 2013**

Dwa rajdy rowerowe: 48. Rajd Rowerowy o Puchar Ziemi Sądeckiej i 11. Rowerowe Zawody na Orientację

Bazą rajdu była Kotlina Sądecka, a dokładnie Piątkowa. Trasy rajdu wykorzystywały szlaki rowerowe biegnące wokół Nowego Sącza. Ponad 100 osób uczestniczących w rajdzie rywalizowało w szeregu konkurencji krajoznawczych i sportowych. Rowerowe zawody na orientację rozegrano na leśnych drogach i ścieżkach wokół schroniska PTTK na Hali Łabowskiej. Uczestnikom orientację w terenie ułatwiały nowo wyznakowane fragmenty szlaków narciarskich pod schroniskiem, a dodatkową atrakcją było odwiedzenie miejscowych jaskiń szczelinowych z Feleczyńską Studnią na czele.

Rowerowe wycieczki po okolicach Lago di Garda (Włochy)

Komisja Turystyki Rowerowej zorganizowała w tym roku ponownie wyjazd nad Lago di Garda. W czasie wyjazdu udało się dzięki pięknej pogodzie i dobrej kondycji uczestników zrobić przepiękny trawers jeziora, zdobyć i objechać masyw Monte Baldo, słynący z widoków nie tylko na Lago di Garda, ale również na przedpole alpejskie z Wenecją i Weroną na czele. W tym roku przejechaliśmy trudniejszą wersję słynnej trasy Tremalzo i groźną Bocca Adrenalina, na której rozgrywano mistrzostwa świata w zjeździe. Nie zabrakło również wspinaczki po via ferretach, dającej nieco ulgi dla naszych siedzeń.

Jednodniowe wakacyjne wycieczki rowerowe

W okresie wakacji KTR zorganizowała szereg wycieczek rowerowych. Łatwiejsze, rodzinne, prowadziły po okolicach Radocyny w Beskidzie Niskim. Trudniejsze bieły po najwyższych szczytach Beskidu Sądeckiego, wliczając w to również zdobycie najwyższego szczytu Radziejowej.

Rowerowa eskapada po Górach Lewockich (Słowacja)

Biorąc udział w 2012 w VII Międzynarodowym Zimowym Złazie Turystów w Lewoczy, postanowiliśmy tutaj wrócić, ale tym razem na rowerach. W tym roku udało się. Z bazy, którą założyliśmy w Uloży, przejechaliśmy prawie całe Góry Lewockie, a dodatkowo również niższą Lewocką Płaninę. Teren jest wyśmienity dla rowerzystów: gęsta sieć dobrych, dawnych dróg poligonu wojskowego, dalekie widoki z rozległych połonin i wyrębisk oraz liczne światowej klasy zabytki.

Tradycyjny V już Karpacki Maraton Rowerowy

W tym roku trasy maratony przygotowane przez naszą komisję prowadziły tymi samymi trasami jak w roku ubiegłym. Bardzo trudna trasa terenowa biegła początkowo niebieskim szlakiem pieszym im. gen F. Gągora przez Chruślice, Boguszową, Jodłową Górę na Jaworze, a następnie drogami leśnymi trawersowała Pasma Koziego Żebra do Górnej Kamionki, by grzbietem Palenicy wrócić do Nowego Sącza. Trasa szosowa, która miała kilkakrotnie więcej uczestników, kluczyła asfaltowymi drózkami po całej południowej części Pogórza Rożnowskiego. Ta trasa miała wybitne walory krajobrazowe, ale trudno powiedzieć, czy wśród ścigających się kolarzy zostało to docenione?

Edward Borek

KOMISJA KRAJOZNAWCZA

Krajoznawstwo to połowa PTTK

Z Tadeuszem Czubkiem, przewodniczącym Komisji Krajoznawczej, rozmawia Władysław Żebrak.



Władysław Żebrak: Serdecznie gratulujemy kolejnego już wyboru na przewodniczącego Komisji Krajoznawczej. Proszę powiedzieć, która to już kadencja i co skłoniło Kolegę do zainteresowania się i propagowania krajoznawstwa w naszym Towarzystwie?

Tadeusz Czubek: Bardzo dziękuję. Jest to już trzecia kadencja. Zarząd Oddziału „Beskid” powołał Komisję Krajoznawczą w grudniu 2001. Od zmiany województw przestała istnieć Wojewódzka Komisja Krajoznawcza. Była więc potrzeba powołania tejże komisji w naszym Oddziale. Moje zainteresowania krajoznawstwem sięgają działalności w Zarządzie Wojewódzkim PTTK i współpracy z miesięcznikiem „Dziewięćsił”. Trzeba było też uaktualnić regulamin Odznaki Krajoznawczej Województwa Nowosądeckiego, a właściwie stworzyć Odznakę Krajoznawczą Ziemi Sądeckiej i zająć się jej popularyzacją. **Jak duże jest zainteresowanie członków PTTK i mieszkańców Nowego Sącza organizowanymi przez Komisję Krajoznawczą imprezami i wycieczkami?**

Widzę duże zainteresowanie sądeczan naszymi imprezami i wycieczkami, np. Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego cieszą się co roku ogromną popularnością. Bierzemy też udział w akcji „Krakowska Florencja” - poznajemy Kleparz

i Garbary. Natomiast wszystkie wycieczki krajoznawcze są oblegane. Cieszą się powodzeniem wycieczki po Małopolsce zachodniej i północnej, jak również do ościennych województw: podkarpackiego i świętokrzyskiego.

Na jakie trudności napotyka Kolega w swojej działalności?

Niestety nie przybywa kadry. Mamy tylko dwóch instruktorów krajoznawstwa regionu, a ja jestem instruktorem krajoznawstwa Polski. Trudno namówić do udziału w kursach i wyjazdach szkoleniowych młodszych działaczy.

Skąd czerpie Kolega pomysły na kolejną wyprawę?

Pomysłów na kolejne wyprawy dostarczają uczestnicy wycieczek i działacze, a czasem też same wydarzenia inspirują nas do działania, np. otwarcie Troi Północy czy udział w Dniach Dziedzictwa Kulturowego. Są też wycieczki tematyczne, jak np. „Szlakiem Cystersów”, „Na szlaku romańskim” czy „Gotyk Spiski.”

Proszę wskazać działaczy Komisji, którzy pomagali i pomagają Koledze w organizowaniu imprez.

Nie ma ich za wielu. Chciałbym wskazać na Jolantę Lelito, Jadwigę Baran oraz seniorkę Komisji, Władysławę Ogorzałek. Ogromne zasługi dla naszej Komisji ma Edward Storch – przewodniczący bratniej Komisji Opieki

nad Zabytkami.

A jakie plany na najbliższą kadencję są szykowne?

Plany wycieczek obejmą województwo śląskie i opolskie, jak i te miejsca w Małopolsce, które zaproponują sami uczestnicy na podsumowaniu sezonu w Rzeszowie. Czeką nas przygotowanie seminarium z serii „Mijające Krajobrazy Polski” i prace przy „Kanonie Krajoznawczym Małopolski”.

Młodzież raczej niechętnie uczestniczy w wycieczkach krajoznawczych. Czy w kierowanej przez Kolegę Komisji, podejmiecie działania, aby przyciągnąć więcej młodzieży?

Młodzież lubi wycieczki krajoznawcze i chce zdobywać odznaki. Kierownicy wycieczek młodzieżowych powinni zwracać uwagę na zbieranie pieczętek, zachęcać do robienia zdjęć, a wtedy liczba zdobywanych odznak się zwiększy. Działający przy naszej Komisji referat weryfikacyjny przyznaje różne odznaki krajoznawcze, np. odznaka szlakiem zabytków światowego dziedzictwa UNESCO w Polsce. Natomiast Sądecka Odznaka Krajoznawcza nie jest tak popularna wśród młodzieży sądeckiej, trzeba będzie nad tym popracować.

Dziękujemy za rozmowę, życzymy sukcesów.

KOMISJA TURYSTYKI GÓRSKIEJ

XX Jubileuszowe „Wędrówki Familijne z KTG”

Pilsko – Beskid Żywiecki, 7.07.2013

7 lipca 2013 roku całe wielopokoleniowe rodziny wyruszyły na kolejną wycieczkę w ramach XX Jubileuszowych „Wędrówek Familijnych z KTG”. Celem było zdobycie dru-



giego co do wysokości szczytu po Babiej Górze w Beskidzie Żywieckim – Pilsko (1557 m n.p.m.). Po przejeździe z Nowego Sącza do Korbielowa, wszyscy uczestnicy, mimo że była możliwość wyjazdu wyciągiem, udali się pieszo trasą: Korbielów – Hala Miziowa – Pilsko – Przeł. Glinne. Mimo długiego i niełatwego podejścia na Halę Miziową, wszyscy dotarli do schroniska, gdzie była przewidziana godzinna przerwa na odpoczynek i nabranie sił na dalsze podejście.

Wielu zachwycało się nie tylko widokami, choć nieco przymglonymi, ale też nowym, oddanym w 2003 roku schroniskiem, które robiło wrażenie potężnego. Po odpoczynku większość grupy zdobyła szczyt Pilsko, a pozostali zjechali wyciągiem w kierunku autokaru. Wszyscy, mimo zmęczenia, byli zadowoleni z całej wycieczki, co można było zauważyć po dopisujących humorach.

Wielu po przejściu trasy zauważyło, że jak na wycieczkę familijną, trasa nie należała do łatwych, zważywszy na wysokość i różnicę wzniesień, jakie trzeba było pokonać. Mimo to nikogo takie podejście nie zraziło i większość osiągnęła cel wyprawy. Warto podkreślić, że te niełatwe odcinki górskie, jakie były do przejścia, pokonywały rodziny wielopokoleniowe z dziećmi, a wśród nich najstarszy 87-letni uczestnik wyprawy oraz najmłodsza 5-letnia uczestniczka. Przewodnikiem był Janusz Pietrzak, który dbał o to, by cała grupa szła razem.

Cyrli – Beskid Sądecki, 25.08.2013

25 sierpnia odbyła się kolejna familijna wycieczka, tym razem na Cyrli. Wyruszyliśmy autobusem z dworca PKS

do Rytra. Najpierw szliśmy fragmentem szlaku czerwonego, a potem bez szlaku ścieżką leśną w kierunku osiedla Życzanów, gdzie z polany można było podziwiać pierwsze piękne widoki w kierunku Pasma Radziejowej. Widoczność tego dnia była całkiem dobra, co pomagało w dokładnym określeniu szczytów i pasm górskich, a co za tym idzie, nie obeszło się od wielu pytań, którym starał się sprostować prowadzący.

Na Cyrli uczestnicy mieli zaplanowaną dłuższą przerwę, kiedy to można było nabrać sił, ogrzać się w promieniach słońca oraz posilić się tamtejszą kuchnią - jak zawsze bogatą w różne przysmaki (pamiętając jak było na Hali Łabowskiej, gdyż Cyrli prowadzi wieloletnie kierownictwo schroniska na wspomnianej Hali).

Po godzinnym odpoczynku i nabraniu sił, uczestnicy udali się w dalszą drogę w kierunku rozwidlenia pod Makowicą, a następnie zielonym szlakiem przez Ostrą w kierunku Nowego Sącza.

Po drodze na szlaku zielonym, również można było miejscami podziwiać widoki na inne pagórki i miejscowości, a po wyjściu z terenu leśnego, wszystkich zachwycił widok z góry pięknie położonego Nowego Sącza i nie tylko.

Słowacja - Słowacki Raj, 22.09.2013

22 września odbyła się ostatnia wycieczka w ramach XX Jubileuszowych „Wędrówek Familijnych z KTG”, zamykając 20-letni okres wędrowania z Komisją. Mimo panującej jeszcze na dworze ciemności, przed godziną 6.00 stawili się pierwsi wycieczkowicze. Planowo o 6.00. autokar wyruszył z Nowego Sącza w kierunku przejścia granicznego w Niedzicy. Już w trakcie jazdy, na terenie Słowacji, przywitało wszystkich piękne słońce, co wróżyło ładną pogodę na cały dzień, a widoczne w niektórych miejscach i podziwiane przez wszystkich piękne, białe od śniegu Tatry, potwierdzały to.

Wyruszyliśmy z Pily. Już po niedługim marszu terenem leśnym natknęliśmy się na pierwsze wąwozy skalne, strumyki płynące często środkiem szlaku, powalone drzewa i - jak przystało na Słowacki Raj - dziki, ale malowniczy krajobraz. Na dalszym odcinku trasy na wszystkich czekały prawdziwe atrakcje, którymi były m. in. drabiny o różnej długości, przepusty skalne, drewniane kładki, po których trzeba było iść wyjątkowo ostrożnie, gdyż były śliskie od wody, a znajdowały się najczęściej przy skalnej ścianie nad małymi oczkami wodnymi. Schodziliśmy na parking do Podlesoka, gdzie była chwila odpoczynku.

Wszyscy w dobrych humorach, z wieloma wspomnieniami, powrócili do Sącza.

Tekst i foto:
Paweł Hebenstreit

KOŁO TURYSTYKI RODZINNEJ „FAMILIADA”

Najmłodsze dziecko w rodzinie PTTK Oddział „Beskid” rozwija się i prężnie działa

Powstałe w pierwszych dniach 2013 roku Koło Turystyki Rodzinnej „Familiada” organizuje wycieczki i warsztaty szkoleniowe dla sądeckich rodzin z małymi i większymi dziećmi. Z założenia koło miało na celu aktywizować turystycznie i integrować całe rodziny – babcie, dziadków, rodziców i dzieci, szkolić krajoznawczo, współpracować z instytucjami kulturalnymi i oświatowymi oraz promować zdrowy, czyli aktywny tryb życia. Mamy zaplanowane wycieczki przynajmniej raz w miesiącu, organizujemy warsztaty i zajęcia dla dzieci i dorosłych przez cały rok.

Późno przybyłą w tym roku wiosnę przywitaliśmy rodzinnie w Pieninach z wizytą u starostów czorsztyńskich i panów w Niedzicy w pierwszą ciepłą sobotę 13 kwietnia. Snujące się po zamku duchy, a szczególnie Brunhilda, zostały skutecznie przepłoszone przez gromkie dziecięce okrzyki do studni. Nie obyło się też bez wkładania co mniej posłusznych dzieciaków w dyby, a i część rodziców uwieczniła się w okowach różnych narzędzi tortur. Żywa lekcja historii przeprowadzona z humorem zostanie w pamięci wszystkich uczestników i tych małych i dużych.

26 kwietnia w poważnej sali zebrań Oddziału zostały przeprowadzone poważne zajęcia przyrodnicze przez panią nauczycielkę SP nr 7, a zarazem opiekunkę szkolnego koła PTTK - panią mgr Bożenę Rybę. Powaga oczywiście trwała tylko kilka chwil, gdyż przyswajanie wiedzy przez nasze dzieciaki musi odbywać się w luźnej atmosferze, toteż po niezbędnej porcji wiedzy dzieciaki przystąpiły do wielu aktywnych działań artystyczno-ruchowych. Holistyczny rozwój dzieci to cel,

który przyświeca Familiadzie.

Maj obfitował już w imprezy rodzinne - począwszy od odkrywania gorczańskich tajemnic w Ochotnicy Górnej i Gorczańskiej Chacie, znanej dawniej jako Hawiarska Koliba, poprzez wspólne warsztaty śpiewania turystycznego w oddziale PTTK, a skończywszy na specyficznym „familiadowym” świętowaniu Dnia Matki. Otóż Familiada, dzięki pomocy aktywnego i mocno wspierającego dobrego ducha, naszego kolegi Marcina Roli, otrzymała możliwość przejazdu dodatkowym wagonem pociągu retro do Chabówki. Z pewnością był to najbardziej wesoły wagon w całym składzie, jako że rodziny rozgrywały mecze balonowe ponad głowami podróżnych, a maskotka konik latała z jednego końca wagonu na drugi ku ucieście dzieciaków i ich rodziców. Rozrabianie jest częścią aktywnego odpoczynku - dzieci, widząc dorosłych w świetnych humorach, zrelaksowanych, same chcą brać czynny udział w wycieczkach i nie znają słowa „nuda”. Komputer i telewizor stają się coraz mniej używanym sprzętem, za to plecak leży spakowany w oczekiwaniu na kolejną wyprawę.

W czerwcu przyszedł czas na odkrywanie Tatr tam gdzie bacia owce pasał - turystyczne rodziniki wspólnie zawędrowały na Rusinową Polanę i do sanktuarium Matki Bożej Królowej Tatr na Wiktorówce. Dużym przeżyciem dla dzieci i dorosłych było podziwianie odsłaniających się raz po raz widoków na majestatyczne Tatry Wysokie: - *Tam też kiedyś zawędrujemy, prawda ciociu?* - rozlegały się pytania żądnych kolejnych wrażeń najmłodszych. Kto wie, ilu z tych małych pasjonatów górsztanie kiedyś na najstojniejszych dachach świata?



Wakacje to czas wyjazdów, nocowania nawet pod gołym niebem, nie mogło więc zabraknąć Familiady w górach, w schronisku. Wyjazd rodzinny z noclegiem na Durbaszce odbył się pod hasłem „Małe Pieniny dla małych nóżek”. Jednak każdy turysta wie, ile wysiłku kosztuje wspinaczka pod wysoką górę i jaką nagrodą jest widok ze szczytu po pokonaniu własnej słabości. Małe nóżki doświadczyły tego wdrapując się z wielkim trudem na Wysoką, aby później podziwiać rozległą panoramę i hasać swobodnie po łące. I jak napisał jeden z uczestników wycieczki, pan Łukasz: „Muszę z ręką na sercu przyznać się, że wątpiłem. Jak to ja z małymi dziećmi (2 i 4 lata) dam radę przez dwa dni wędrować w Pieninach. To czysta abstrakcja! Tymczasem jak zwykle musiałem na końcu przyznać - tak, pomyliłem się. Panie przewodniczki wybrały dla nas trasę, która nie należy do łatwych, ale nasze dzieci okazały się świetnymi piechurami i prawdę mówiąc wielu dorosłych, przyzwyczajonych do ciężkiej pracy przy komputerze, miało większą zadyszkę niż one... Najważniejsze jest to, że spędziliśmy dwa dni z naszymi dziećmi bez telewizora i komputera, rozmawiając ze sobą oraz pokonując trudy wędrówki.”

Nie mogło też zabraknąć Familiady podczas Redyku Karpackiego - cała grupa rodzin udała się do Powroźnika pociągiem, aby pokazać dzieciom, na czym polegał kulturowy wypas owiec.

„Sabat czarownic w mrocznym wąwozie” - pod tym hasłem odbyła się wrześniowa wyprawa Koła Turystyki Rodzinnej „Familiada”, tym razem na Pogórze. Dzieciaki dzielnie wędrowały podziwiając formy skalne i słuchając opowieści o Skamieniałym Mieście, zwiedzały Muzeum Przyrodnicze chłonąc wiedzę i szukały jaszczurek na ścieżce przyrodniczej. Nie zabrakło i zabawy, gdyż wśród uczestników nagle pojawiły się dwie uroczyste czarownice, które pozwoliły dzieciom polatać na miotle oraz zachęcały do wesołych śpiewów i tańców przy ognisku.

W planach mamy jeszcze październikową wycieczkę do Wysowej i Szymbarku, by pokazać dzieciom, jakie grzyby zbierali ich dziadkowie, lecz nie zamierzamy tym zakończyć sezonu. Dla Koła Turystyki Rodzinnej „Familiada” sezon turystyczny trwa cały rok, gdyż w niesprzyjającej aurze organizujemy zajęcia w siedzibie PTTK, zwiedzamy najbliższą okolicę i pokazujemy rodzinom inne formy aktywnego spędzania czasu wolnego.

Aleksandra Jawor

Jesteśmy na Facebooku:

[https://
www.facebook.com/
familiada.pttk](https://www.facebook.com/familiada.pttk)

KOMISJA MŁODZIEŻOWA

SKKT z Cieniawy zebrało laury

Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego oraz Samorząd Przewodników Turystycznych PTTK Województwa Małopolskiego w Krakowie ogłosili konkurs dla dzieci i młodzieży „Śladami legend powstańczych. Przewodnik w oczach dziecka”. Głównym celem konkursu było ukazanie pracy i roli przewodników w czasie akcji „Przewodnicy dzieciom”. Uczniowie ze Szkoły Podstawowej im. K. Makuszyńskiego w Cieniawie wraz z opiekunką SKKT PTTK, Marzeną Porębą - Pietrzak, uczestniczyli w spotkaniu z przewodnikami w Miasteczku Galicyjskim (II 2013), a następnie wzięli udział w konkursie, wysyłając prace do Krakowa. Konkurs odbył w trzech kategoriach: plastycznej, literacko - publicystycznej i fotograficznej. Uczestniczyli w nim uczniowie ze szkół podstawowych i gimnazjalnych województwa małopolskiego. Dzieci z Cieniawy wzięły udział we wszystkich kategoriach, zdobywając wysokie miejsca i wyróżnienia. Na prośbę dyrekcji szkoły Urząd Gminy Grybów na czele z panem wójtem Piotrem Krokiem ufundował dla uczestników z Cieniawy przejazd do Krakowa. Wyniki konkursu dzieci z Cieniawy przedstawiają się następująco:

Kategoria plastyczna: II miejsce - Kamil Ząber, III miejsce - Julia Michalik, wyróżnienia - Jolanta Bochenek i Jakub Szczurek. Kategoria literacko - publicystyczna: II miejsce Jolanta Bochenek. Kategoria fotograficzna: I miejsce Jolanta Bochenek, II miejsce Kamil Ząber, III miejsce Julia Michalik.

Uroczyste spotkanie laureatów z organizatorami konkursu, któremu przewodniczyła pani Urszula Ormicka, odbyło się 29 maja w Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej przy ulicy Jagiellońskiej 6 w Krakowie. Wszyscy otrzymali certyfikaty uczestnictwa oraz atrakcyjne turystyczne nagrody, ufundowane przez organizatorów. Dodatkową atrakcją był poczęstunek oraz wycieczka po ciekawych miejscach Krakowa.

Marzena Poręba - Pietrzak



Fot. Archiwum Komisji Młodzieżowej

KOMISJA MŁODZIEŻOWA

Wielki powrót

Nie żebyśmy specjalnie zamawiali zdjęcie Mietka Witowskiego na tle traktora, ale ujęcie Tomasza Strachanowskiego (publikowane w środku artykułu) wydaje się doskonale odzwierciedlać moc, siłę i potęgę nowego szefa Komisji Młodzieżowej. Nowego, to oczywiście poważne nadużycie. Mietek powrócił do swej przyrodzonej wręcz funkcji po czteroletniej przerwie, a jego dotychczasowe prezesowanie Komisją liczy sobie już dwadzieścia lat. Przymierzaliśmy się do solidnego wywiadu z nowym – starym przewodniczącym, ale niespodziewana choroba i rehabilitacja każe nam przenieść to wydarzenie do następnego numeru „Echa.”



Póki co prezes odbył rekonesans po sądeckich szkołach i w rozmowach z dyrektorami, byłymi i potencjalnymi opiekunami Szkolnych Kół PTTK, zapoznał się z największymi problemami związanymi z tworzeniem i utrzymaniem SKKT w szkołach, a w szczególności z problemem pozyskiwania młodzieży do tej szczytnej idei. Najlepszym rozwiązaniem, o czym mówił na powyborczym zebraniu, będzie dwutorowe działanie. Jedno - wspierające młodych nauczycieli, którym tworzenie i prowadzenie SKKT PTTK, oprócz naturalnej satysfakcji, ułatwi awans zawodowy i poprawę ekonomicznego bytu. Drugie, najważniejsze, to zapewnienie bogatej oferty - tak wycieczkowej jak i szkoleniowej dla młodych adeptów turystyki i krajoznawstwa.

A że na gadaniu się nie skończyło, to zaraz po wyborach, jeszcze w czerwcu, Komisja Młodzieżowa zorganizowała wycieczkę w Tatry. Udział wzięli członkowie z SKKT – Zespół

Szkół Elektryczno – Mechanicznych, SKKT – Zespół Szkół Nr 2, SKKT – Zespół Szkół Ekonomicznych i SKKT – Szkoła Podstawowa Nr 8. Wszystkie z Nowego Sącza. Trasa wycieczki wiodła z Nowego Sącza do Zakopanego. W Zakopanym uczestnicy obejrzeli ekspozycję muzealną Tatrzańskiego Parku Narodowego w siedzibie w Kuźnicach, zapoznali się z historią rodu Zamojskich oraz fauną i florą Tatrzańskiego Parku. Następnie zwiedzili Dolną Stację kolejki na Kasprowy Wierch, obiekty COS – stadion i skocznię. Spod skoczni przejechali do Doliny Kościeliskiej, ale ze względu na niezwykle silne opady deszczu musieliśmy skorygować plany i zamienić spacer do Schroniska PTTK na Hali Ornak na dalsze zwiedzanie Zakopanego i Kościeliska. W trakcie pobytu w Zakopanem młodzież skorzystała z ciepłego posiłku, a pobyt zakończyła w okolicach dolnej stacji na Gubałówkę. Grupę czterdzieścioro zadowolonych młodych turystów prowadził, naturalnie społecznie, Mietek Witowski.

Żeby kuć żelazo póki gorące, parę dni później Komisja zorganizowała wycieczkę w Gorce na Turbacz. Trasa, wydaje się klasyczna, wiodła z Przełęczy Knurowskiej czerwonym szlakiem do schroniska pod Turbaczem. Piękna słoneczna pogoda sprzyjała wypoczynkowi, rozległe i zapierające dech w piersiach widoki zmuszały prowadzącego wycieczkę do nieustannego omawiania panoram i odpowiadania na pytania najmłodszych gimnazjalnych wycieczkowiczów. Mietek Witowski doskonale dawał sobie radę z najdziwniejszymi pytaniami, a i sam zaskakiwał ciętymi odpowiedziami typu: - *Jak to nie widzicie Trzech*

Koron, przecież na platformie stoi taka Ruda i jeszcze wam macha ręką?! Wycieczka, jak każda w „Młodzieżówce”, zakończyła się bogatym obiadem w zaprzyjaźnionej restauracji w Łącku.

Aby tradycji stało się zadość, młodzież zrzeszona w SKKT z „Ekonomą”, „Gastronomą”, Królowej Górnej i Łomnicy wzięła liczny udział w XXXIV Zlocie im. majora Juliana Zubka „Tatara” na Łabowskiej Hali. Komisja Młodzieżowa jest od lat współorganizatorem tej podniosłej patriotycznej uroczystości, która w tym roku miała miejsce 29 września.

A przed nami Festiwal Piosenki Turystycznej, który urosł już do rangi powiatowego i cieszy się coraz większą popularnością. Zapraszamy.

Władysław Żebrak ,
fot. Tomasz Strachanowski

KOŁO PRZEWODNIKÓW

Przewodnickie szkoleniówki

Z przewodnikiem jest tak, jak z nauczycielem. Nie wystarczy, aby zdobył uprawnienia, musi nieustannie przypominać sobie wiadomości i umiejętności z kursu, aktualizować je i cały czas nabywać nowe. Warto dbać o tę wszechstronność przewodników, by w ten sposób podnosić kompetencje i czynić naszą profesję coraz bardziej ciekawą i może nawet coraz bardziej elitarną - oczywiście w pozytywnym znaczeniu.

Jajecznicza

Pierwsza okazja ku temu nadarzyła się w maju, podczas tradycyjnej jajeczniczy, rozpoczynającej sezon przewodnicki. Spotkanie to było wyjątkowe, bowiem przewodnicy zostali na nie zaproszeni przez kolegę Jasia Oleksego – od lat „mistrza jajeczniczy”, który właśnie w tym czasie obchodził swoje 70. urodziny. Ponieważ Jubilat mieszka w Mogilnie, zanim zaproszeni goście zajęli miejsce przy stole, musieli pokonać dość spory fragment niebieskiego szlaku w okolicach Jodłowej Góry, odwiedzając przy tym słynny rezerwat z cisami. Jeżeli Mogilno, w programie nie mogło zabraknąć również zwiedzania zabytkowego kościoła z drugiej połowy XVIII wieku. Mimo bardzo niepewnej pogody, atmosfera wycieczki i spotkania była bardzo ciepła i życzliwa, co niewątpliwie było zasługą kolegi Jasia i jego rodziny.

Współczesne atrakcje dawnego państwa muszyńskiego

W samym środku sezonu letniego, więc z obawami co do frekwencji, sekcja szkoleniowa podjęła próbę zorganizowania

wyjazdu szkoleniowego pod interesującym hasłem: „Współczesne atrakcje dawnego państwa muszyńskiego”. Trasa wycieczki prowadziła doliną Kamienicy Nawojowskiej, następnie przez Kamianną (tym razem bez zatrzymywania się w niej, chociaż z planami kolejnych odwiedzin).

Pierwszy przystanek to miejscowość połemkowska Berest, w której przewodnicy spotkali się z ks. proboszczem, Stanisławem Kądziołką. Zaprosił on przewodników nie tylko do zabytkowej cerkwi, leżącej na szlaku architektury drewnianej, ale również do swojej pasieki na tyłach plebanii. Tu przewodnicy w zdecydowanej większości wykazali się odwagą, przechadzając się pośród uli i brzęczących pszczół, a trzeba dodać, że są wśród nas całkiem zapaleni pszczelarze.

Kolejne przystanki to Muszynka i zapomniana prawie na końcu świata Wojkowa z kolejnymi zabytkowymi cerkiewkami oraz Tylicz ze swoimi atrakcjami: XVI-wiecznym drewnianym kościołem, cerkwią, nowo wybudowanym kościołem z przeniesionym do niego zabytkowym, cudownym obrazem Matki Bożej Tylickiej, kompleksem drózek różańcowych i Gólgotą na tyłach kościoła i ujęciem wody mineralnej. Przy okazji poznaliśmy sporo tylickich legend. Po drodze do Powroźnika zatrzymaliśmy się przy niezwykle ciekawym stanowisku mofety na terenie kompleksu „Domki w lesie”.

Myślę, że głównym punktem wycieczki było zwiedzanie cerkwi pod wezwaniem św. Jakuba Młodszego w Powroźniku, świeżo wpisanej na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO (21 VI 2013 r.). Pozytywne wrażenie wynieśliśmy również z nowego kościoła, który bardzo niedawno został oddany do użytku.

Ostatnim punktem programu był spacer Ogrodami Sensorycznymi w Muszynie. Ogrody te to niezwykle ciekawa



propozycja na spacer i swoistego rodzaju nowość, nie tylko na Sądecczyźnie.

Należy wspomnieć, że kierownikiem wycieczki była Dominika Kroczyk, zaś w roli przewodnika wystąpiła debiutująca Barbara Bałuc. Debiut koleżanki Basi polegał nie tyle na tym, że po raz pierwszy prowadziła wycieczkę jako przewodnik, chodziło o to, że odważyła się szkolić przewodników, w zdecydowanej większości starszych i wiekiem, i stażem. I chyba z tej opresji wyszła cała.

Pannonica

Pannonica to wdzięczna nazwa festiwalu muzyki folkowej, który po raz pierwszy i miejmy nadzieję nie ostatni odbył się początkiem września w Barcicach. Organizatorem imprezy było Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu, a gwiazdami - zespoły wykonujące muzykę etno i folk z Polski i nie tylko (z założenia głównie z dawnego terenu Panonii, stąd też wzięta się nazwa festiwalu). Największe natomiast emocje wzbudziły występy polskich gwiazd tego gatunku, czyli zespołów Kroke i Dikanda.

Uczestnicy chwalili nie tylko stronę muzyczną, ale także dobrą organizację, lokalizację i przede wszystkim atmosferę tych dni. Warto dodać, że wyrosło tam całe miasteczko festiwalowe – z polem namiotowym, miejscem do koncertowania, parkingami, zapleczem sanitarnym i gastronomicznym, a nawet ze stoiskami, gdzie można było kupić lub tylko nacieszyć oko towarami Etno, jakiego na próżno szukać w supermarketach. Organizatorzy zadbali ponadto, aby oprócz koncertów, które zwykle rozpoczynały się w okolicy godziny 17.00 i trwały mniej więcej do 22.00, można było wziąć udział w różnego rodzaju warsztatach tematycznych. Były więc do wyboru zajęcia z botaniki, warsztaty pasterskie i to, co wzbudziło największe zainteresowanie wśród przewodników – warsztaty muzyczne, prowadzone przez zaprzyjaźnionego i niezwykle sympatycznego Słowaka, Michala Smetankę, znaną twórcę i wykonawcę szeroko pojętej muzyki pasterzy karpaccich. Najpierw z niezwykłą swadą i fantazją opowiadał on o historii tej muzyki, potem rozdał instrumenty zebranym (drumle i własnoręcznie wystrugane fujarki) i próbował nauczyć podstaw tej sztuki.

W ramach festiwalu można było również wziąć udział w górskiej wycieczce z przewodnikiem, w roli którego wystąpił nasz kolega Marcin Rola, który zresztą - jako pracownik Informacji Turystycznej w Starym Sączu – był współorganizatorem Pannoniki.

Teresa Ćwikła

Jesteśmy na Facebooku

(tylko przewodnicy z naszego Koła Przewodników):

<https://www.facebook.com/kpbeskid>

Stronę aktualizują: Barbara Bałuc, Marcin Rola

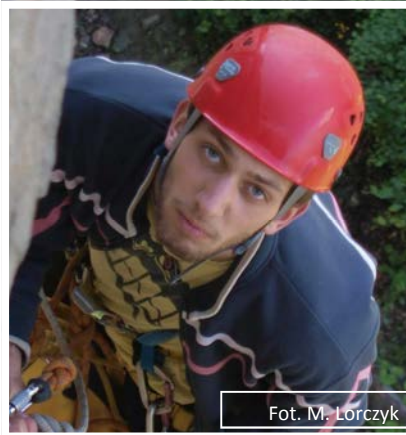
SĄDECKI KLUB TATERNICTWA JASKINIOWEGO

Kursant najbardziej powinien bać się samego siebie i innych kursantów.

Z Kamilą Brudnicką, Dawidem Mazurem, Bartkiem Irzykiem i Łukaszem Legutko – uczestnikami tegorocznego kursu taternictwa jaskiniowego SKTJ, rozmawia Teresa Ćwikła.

Droga do jaskiń, czyli jak to się stało, że jesteście na kursie taternictwa jaskiniowego...

Dawid: Od przeszło 10 lat jedną z moich największych pasji są góry. Jak dla mnie, wszystkie, bez wyjątku, są piękne i jedyne w swoim rodzaju, każde posiadają swój specyficzny urok i potrafią ogromnie zachwycić człowieka. W górach spędzam większość swojego wolnego czasu i tam czuję się najlepiej. Szczególnie jednak ważnym dla mnie miejscem są Tatry, gdzie wracam najchętniej, najczęściej i za każdym razem jestem oszołomiony ich wspaniałością. Nieważne czy jest to spacer bujnymi lasami dolnego i górnego regla, czy wycieczka szlakiem na Kościelec, czy mozolna wędrówka ku najwyższym szczytom i podniebny, postrzępionym graniom, czy też wspinaczka skalnymi urwiskami lub wygrzewanie się w słońcu wśród kosówki... Ważne by przebywać w Tatrach jak najdłużej i poznawać je coraz bardziej. To właśnie kierując się głównie potrzebą poznania, postanowiłem zapisać się na kurs taternictwa jaskiniowego, by zwiedzić tajemniczy pozapowierzchniowy świat Tatr i przeżyć nową ciekawą przygodę.



Fot. M. Łorczyk

Bartek: Po pierwsze poznałem kilka osób, które związane są od lat z tym środowiskiem. Po drugie chyba mam to w genach, ponieważ moi rodzice kiedyś bardzo intensywnie działali w klubie jaskiniowym, z resztą do dziś są jego członkami i oni też zachęcali mnie do zapisania się na kurs. No a poza tym zawsze ciągnęło mnie w góry, które stały

się moją wielką pasją, podobnie jak rower czy wspinaczka. W pewnym momencie stwierdziłem, że gór jest mi mało i potrzebuję jeszcze czegoś więcej... I tak wspólnie z kolegą zapisaliśmy się do SKTJ.

Łukasz: Z racji tego, że moje zainteresowanie jaskiniami ujawniło się niedawno, chętnie wypowiem się na ten temat. Chcę zaznaczyć, iż moja przygoda zaczęła się przed kursem, więc pewne opisy będą miały charakter nielegalny (*śmiech*). Do 2012 roku o jaskiniach wiedziałem bardzo niewiele, jedyne



wyobrażenie (nie do końca zgodne z prawdą) ukazywały filmy: *Zejsście, Sanctum* czy *Cave...* Około półtora roku temu wraz z kolegą (Dawid Mazur, obecny kursant) zaplanowaliśmy wejście do Jaskini Niedźwiedziej w Beskidzie Sądeckim. (Dawid już

wtedy był bardziej doświadczony w tej tematyce, gdyż kilka lat temu rozpoczął kurs, który teraz postanowił ukończyć, a ja zacząć). Wybrany przez nas termin nie był przypadkowy, gdyż był związane z bytowaniem tam pewnych gatunków nietoperzy. Przed wejściem zostałem poinstruowany o podstawowych umiejętnościach, które będą mi niezbędne tj. zawiązanie ósemki, założenie stanowiska z pętli, zawiązanie „prusa” na linie itp. Po zapoznaniu się z w/w czynnościami, zaczęliśmy schodzić pod ziemię. Pierwsze metry pod ziemią zapamiętam chyba do końca życia, ciekawość, ekscytacja, podążanie w nieznane, motywowały mnie do radzenia sobie z przewężeniami, ciasnotą, ciemnością, zimnem i błotem. Jaskinia ta była moim debiutem. Zjazd w kubku asekuracyjnym, prusikowanie były mi do tej pory obce. Jednak to dzięki tej eksploracji zacząłem interesować się tematyką jaskiniową i planować kolejne wejścia do jaskiń fliszowych m. in. do Diablej Dziury w Bukowcu, Zbójeckiej na Łopieniu, Żłotniańskiej, a także jaskiń tatrzańskich – Zimnej i Kasprowej Niżnej.

Po kilku takich wyprawach postanowiłem zapisać się na kurs SKTJ, aby móc zgodnie z przepisami, umiejętnie, a co najważniejsze - bezpiecznie - eksplorować jaskinie. Jak do tej pory jestem bardzo zadowolony z kursu. Kompleksowa wiedza teoretyczna, która zostaje wykorzystywana w terenie, sympatyczni koledzy i koleżanki, wykwalifikowana kadra instruktorska, ciekawe wyjazdy na obozy - to wszystko zapewnia kurs taternictwa jaskiniowego organizowany przez SKTJ.

Stoisz pierwszy raz przed czarną czeluścią, wpinasz linę w rolki i...? Słów kilka o Waszym pierwszym zjeździe do jaskini.



Dawid: ...i pamiętam dokładnie to uczucie ekscytacji z małą nutką niepewności (mimo że wszystko przeciwiczone było wcześniej setki razy). Z początku lekki chaos, ale po pierwszej przepince, z każdym metrem w dół, powoli wracał spokój i opanowanie. Tak nawiasem mówiąc, wbrew pozorom opuszczanie się ku „czarnej czeluści” może być o wiele bardziej radosnym przeżyciem od

wychodzenia z niej z ciężkim worem na plecach.

Łukasz: Tak jak wcześniej wspominałem, moja przygoda z jaskiniami zaczęła się przed kursem, więc mój pierwszy zjazd też miał wtedy miejsce. Bogatszy o doświadczenia wyniesione z jaskiń beskidzkich (tzw. „fliszówek”) postanowiłem wybrać się ze znajomymi, których imion nie ujawnię (*śmiech*), do jaskini tatrzańskiej. Wybór padł na Jaskinię Zimną. Po przeanalizowaniu planu i przekroju, widać było, że będzie to ciekawa wyprawa z konkretnymi (jak na moje umiejętności w tamtym czasie) „wspinami” i zjazdami. Mój pierwszy dłuższy zjazd w jaskini, który zdecydowanie podniósł poziom adrenaliny, to pokonanie Czarnej Komina. Zjazd, na który potrzeba około 50 metrów „sznurka” nie był już zwykłym zjazdem. Ponadto nie miałem tego szczęścia, aby móc „wpiąć linę w rolki...” w zamian za to do dyspozycji posiadałem kubek i prusa, który zastępował shunta.... Może to właśnie dlatego zapamiętam ten właśnie zjazd.... Jaskinia ta ukazała mi kolosalną różnicę pomiędzy jaskiniami beskidzkimi a tatrzańskimi, ich ogrom i majestatyczną postać. Długie korytarze, obszerne komnaty, szata naciekowa, jeziorka jaskiniowe, wspinaczka, zjazdy - to właśnie ciekawi mnie i fascynuje w taternictwie jaskiniowym.



Kamila: Pierwszą jaskinię do jakiej poszłam, musiałam zaporęczyć. Odrobina stresu na podejściu zniknęła zaraz po tym, kiedy zawiązałam pierwszą linę. Nie obyło się to bez pomocy instruktora, ale okazało się świetną przygodą, która trwa do dziś...

Bartek: Moje pierwsze zejście do jaskini było do Jaskini pod Wantą. Gdy

już stałem wpięty do punktu czekając na komendę wolnej liny, miałem lekkiego stracha, ale bardziej byłem przejęty i pod ekscytowany tym, że w końcu wchodzę do jaskini tatrzańskiej. Później było już tylko zafascynowanie jaskinią. Co prawda jest tam ciemno zimno i daleko do bazy, ale mi to nie przeszkadzało - za bardzo byłem przejęty tym, że tam jestem.

Czarna, Mała, Marmurowa, Śnieżna, Ptasia, Pod Wantą, czyli krótko o konfrontacji rzeczywistości z Waszymi pierwotnymi wyobrażeniami o jaskiniach.

Kamila: Rzeczywistość, jak rzadko to bywa, okazała się lepsza od wyobrażeń. Zjazd Wielką Studnią w jaskini Wielkiej Śnieżnej to pozytywne przeżycie, to jedna z rzeczy, którą najlepiej pamiętam z kursu. Wyobrażałam sobie ciasne korytarze, a w tej studni przestrzeń jest ogromna, piękna.

Bartek: Na początku myślałem, że jest tam bardzo ciasno, jak w innych jaskiniach np. w Niedźwiedziej, a tu niespodzianka... Auto by tam przejechało. Zaskoczeniem były też odległości, jakie się przemierza i wielkość tego wszystkiego.

Dawid: W moim przypadku rzeczywistość nieco przerosła wyobrażenia, oczywiście w pozytywnym sensie. Wrażenia kinestetyczne związane ze zjazdami i wychodzeniem w całkowitych ciemnościach ponad pięćdziesięciometrowymi studniami i stromymi progami wraz z ich poręczowaniem

Manewry w Rożnowie

Sporym zainteresowaniem cieszyły się wrześniowe manewry ratownictwa jaskiniowego, które jak co roku odbyły się na skałkach nad Jeziorem Rożnowskim. Inicjatorem imprezy był SKTJ PTTK Nowy Sącz, reprezentowany przez 18 osób, współpomysłodawcą Grupa Krynicka GOPR (8 osób), z których większość to członkowie SKTJ, a także trzech ratowników wysokościowych z SGRW JRG 3 Kraków, trzech ratowników wysokościowych z JRG Krynica oraz jeden ratownik wysokościowy JRG z Limanowej. Celem tego spotkania była unifikacja metod i technik stosowanych w transporcie linowym noszy pod okiem niemałej grupy instruktorów taternictwa jaskiniowego i instruktorów wysokościowych.

Część osób przyjechała już w piątek, 13 września, aby wstępnie przygotować teren na sobotę, tzn. zaporę ścianę, omówić szczegóły imprezy, a także po to, aby zwyczajnie posiedzieć przy ognisku.

W sobotę już od godziny 8 rano nad jeziorem zaczęło się czerwienieć - głównie od samochodów jednostek strażackich i strojów goprowców. Najpierw odbyła się prezentacja uczestników, bo mimo że znaczna grupa osób przyjeżdża na manewry co roku, to byli także tacy, którzy pojawili się pierwszy raz. Potem odbyło się krótkie przypomnienie zasad działania tyrolki i balansu, czyli tych układów, które są najczęściej stosowane w transporcie noszy. Następnie uczestnicy podzieleni zostali na grupy trzyosobowe i w tych grupach ćwiczyli te układy. Sobotnie popołudnie i niedziela przeznaczona były na ćwiczenie tych metod w przeróżnych zespołach i konfiguracjach, które projektowali instruktorzy.

Wymiana doświadczeń, utrwalanie pewnych czynności, powodowało, że podsumowanie każdej kolejnej akcji było coraz bardziej korzystne, co dowodzi, że tego typu spotkania są potrzebne i z pewnością będą kontynuowane.

Teresa Ćwikła,
fot. Marek Lorczyk

i deporęczowaniem, pokonywanie „ekspozycyjnych” trawersów to przeżycia bezcenne i trudne do opisanego ;). W dodatku ujęło mnie najbardziej jaskiniowe zróżnicowanie przestrzenne... W jednej chwili znajdujemy się w ogromnej, przestronnej komnacie (sali jaskiniowej), mogącej swoimi rozmiarami pomieścić nawet sądecki ratusz, by za kilka minut czołgać się w błocie i przeciskać wąskimi przełazami i korytarzykami, które na pierwszy rzut oka wydają się niemożliwe do przejścia dla człowieka ;). Tak w dużym skrócie wygląda „rzeczywistość” jaskiniowa ;). Jak wspominałem, trudno to opisać, trzeba to po prostu przeżyć samemu.

Tylko spokój może mnie uratować, czyli o tym, czego kursant się boi.

Bartek: To światełko latarki na dnie studni, gdy się stoi na górze albo wspinaczka w Jaskini Czarnej, kiedy ręce ślizgały się na chwytach i ruszały się stare plakietki... Bałem się także podczas deporęczowania lodowego jezora w Jaskini Śnieżnej.

Dawid: Myślę, że kursant najbardziej powinien bać się samego siebie i innych kursantów (*śmiech*). Na szczęście są też czujni instruktorzy, którzy skutecznie odradzają różne ciekawe pomysły i rozwiązania, więc tak naprawdę nie ma się czego obawiać.

Podwójna dawka błota na kombinezonie, kilka siniaków lub nawet kilkanaście, rozładowane baterie, ciężkie worki jaskiniowe, papierki po cukierkach to rzeczy, które najczęściej wynosi się z jaskini. Co oprócz wyżej wymienionych „dobrodziejstw” daje Wam jaskinia?

Bartek: Oczywiście niezapomniane przeżycia, satysfakcję i wiele pozytywnych emocji ;)

Kamila: Pobyt w jaskini przynosi wyciszenie, można uciec od codzienności, od nacisku cywilizacji, od tłumów na górskich szlakach, można znaleźć moment w którym jest się sam na sam z ciszą, ciemnością, samotnością. Takiego uczucia nie można doświadczyć w żadnym innym miejscu, wystarczy tylko zgasić czołówkę...

Dawid: Daje nam niezapomniane wrażenia i oderwanie od przyziemnych spraw codziennego świata, satysfakcję z osiągnięcia celu, pokonania przeszkód i trudności stojących na drodze do niego. Czasami wynosimy radość z przełamania własnych barier i ograniczeń psychicznych. Wynosimy dobre samopoczucie na najbliższy czas, pomimo tych siniaków i otarć ;). Przede wszystkim jednak wynosimy ze sobą z jaskini pewną potrzebę, która uaktywnia się w człowieku zwykle z niewielkim opóźnieniem. Potrzebę szybkiego do niej powrotu :>

Dziękując za rozmowę. Życzę Wam, aby każdy z Was, znalazł w jaskiniach to, czego szuka (to w kwestii estetycznej – percepcyjnej). I.. jeszcze tradycyjnie: tyle wyjść, co wejść (to z kolei w kwestii bezpieczeństwa.) Powodzenia!



Komisje i Koła w statystykach. III – IX 2013 r.

Data	Organizator	Impreza	Ilość osób
2-3.03.2013 r.	Koło Przewodników	Ogólnopolska Pielgrzymka Przewodników do Częstochowy	36
2-3.03.2013 r.	Komisja Turystyki Narciarskiej	Rajd narciarski - Przehyba	20
3.03.2013 r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki - Przehyba	46
9.03.2013 r.	Koło Turystyki Rodzinnej „Familiada”	Miasto Dzieci Rabka – Teatr Lalek	50
10.03.2013 r.	Koło Grodzkie	Beskid Niski - Lackowa	50
17.03.2013 r.	Koło Grodzkie	Pogórze Rożnowskie - Jamna	50
24.03.2013 r.	Koło Grodzkie	Beskid Wyspowy - Lubogoszcz	36
24.03.2013 r.	Komisja Integracji z Niepełn.	Skansen Archeologiczny, Karpacza Troja w Trzcinicy, Skamieniałe Miasto	50
24.03.2013 r.	Komisja Krajoznawcza	Niedziela Palmowa – Tokarnia	35
7.04.2013 r.	Koło Grodzkie	Pogórze Rożnowskie – Paleśnica Bartkowa	52
13.04.2013 r.	Koło Turystyki Rodzinnej „Familiada”	Z wizytą u Starostów Czorsztýńskich i panów w Niedzicy	50
13-14.04.2013 r.	Koło Grodzkie	Beskid Śląski – Skrzyczne - Klimczok	49
21.04.2013 r.	Komisja Integracji z Niepełn.	X Małopolskie Rozpoczęcie Sezonu Turystycznego – Jamana	50
21.04.2013 r.	Koło Grodzkie	X Małopolskie Rozpoczęcie Sezonu Turystycznego – Jamna	101
27.04-5.05.2013 r.	Koło Terenowe Brzesko	Białoruś	50
28.04.2013 r.	Koło Grodzkie	Beskid Makowski - Lubomir	50
1-3.05.2013 r.	Yacht Club	Regaty o Puchar KS Zatoka Puck	4
1-5.05.2013 r.	Koło Grodzkie	Szwajcaria Saksońsko-Czeska	53
12.05.2013 r.	Koło Grodzkie	Koninki – Oberówka Tradycyjna Jajecznicza	102
12.05.2013 r.	Koło Turystyki Rodzinnej „Familiada”	Odkrywanie Gorceńskich Tajemnic	49
15.05.2013 r.	Komisja Młodzieżowa	Gorce – Turbacz	40
18.05.2013 r.	Komisja Krajoznawcza	Małopolska Romańska	55
18-19.05.2013 r.	Yacht Club	Regaty o Puchar Nysy	4
19.05.2013 r.	Koło Grodzkie	Wołowskie Wierchy – Babina Słowacja	50
25.05.2013 r.	Komisja Integracji z Niepełn.	Zamki Królewskie w Niepołomicach i Dobczycach	50
25.05.2013 r.	Komisja Krajoznawcza	Dwory Małopolski	36
26.05.2013 r.	Koło Grodzkie	Beskid Makowski – Babica	53
26.05.2013 r.	Koło Turystyki Rodzinnej „Familiada”	Koleją na Majówkę – Parowozem przez Galicyjską Kolej Transwersalną	109
30.05-1.06.2013 r.	Yacht Club	IV Eliminacje MŚ I ME OOM w Kamieniu Pomorskim	3
30.05-1.06.2013 r.	Komisja Turystyki Rowerowej	48 Rajd Rowerowy o Puchar Ziemi Sądeckiej w Piątkowej	93
30.05-2.06.2013 r.	Koło Grodzkie	Czechy – Jeseniky	53
02.06.2013 r.	Komisja Turystyki Górskiej	II Złaz Miłośników Beskidu Sądeckiego Jaworzyna Krynicka	21
8.06.2013 r.	Koło Turystyki Rodzinnej „Familiada”	Tatry – „Tam gdzie bacia owce pasa”	50
8-9.06.2013 r.	Yacht Club	Otwarte Mistrzostwa Małopolski Kraków	4
12.06.2013 r.	Komisja Młodzieżowa	Tatry – Dolina Kościeliska	40
13-24.07.2013 r.	Yacht Club	WKM w Pucku	5
14.06.2013 r.	Komisja Turystyki Rowerowej	Impreza na Orientację w Beskidzie Sądeckim – Hala Łabowska	20

14-15.06.2013 r.	Yacht Club	Regaty o Puchar Burmistrza Pszczyny	3
16.06.2013 r.	PTTK O/Beskid i Schroniska i Hotele PTTK „Karpaty” w N.S	Beskid Sądecki – Otwarcie Ośrodka Kultury na Przehybie	250
21-23.06.2013 r.	Yacht Club	IV Eliminacje Regat OOM w Nieporęcie	4
22-23.06.2013 r.	Komisja Integracji z Niepełn.	X Integracyjny Rajd Górski na Przehybę	50
23.06.2013 r.	Koło Grodzkie	Beskid Makowski – Chełm	51
29.06.2013 r.	Komisja Krajoznawcza	Doliną Białej Przemszy	38
30.06.2013 r.	Koło Grodzkie	Tatry Wysokie – Szpiglasowy Wierch	52
5-21.07.2013 r.	Koło Grodzkie	Kijów – Odessa – Krym	48
6-7.07.2013 r.	Koło Turystyki Rodzinnej	Małe Pieniny	50
6-7.07.2013 r.	Yacht Club	Zawody Młodych Nadziei w Czechach	1
7.07.2013 r.	Koło Grodzkie	Słowacki Raj – Sokola Dolina	51
7.07.2013 r.	Komisja Turystyki Górskiej	XX Jubileuszowe „Wędrówki Familijne z KTG Beskid Żywiecki - Pilsko	32
13-24.07.2013 r.	Yacht Club	WKN w Pucku	5
14.07.2013 r.	Koło Grodzkie	Tatry Wysokie – Kościelec	49
20.07.2013 r.	Komisja Krajoznawcza	Szlakiem Orlich Gniazd po Jurze Południowej	54
20.07.2013 r.	Komisja Integracji z Niepełn.	Magura Małastowska - Łemkowska Watra w Zdyni	50
21.07.2013 r.	Koło Grodzkie	Tatry Wysokie – Krzyżne	50
27.07.2013 r.	Koło Przewodników	Maciejowa – Berest – Tylicz – Powroźnik Muszyna	30
28.07.2013 r.	Koło Turystyki Rodzinnej „Familiada”	Familijne Bacowanie w Powroźniku	50
28.07.2013 r.	Koło Grodzkie	Beskid Mały – Groń Jana Pawła II	50
4.08.2013 r.	Koło Grodzkie	Tatry Wysokie – Mała Wysoka	53
10.08.2013 r.	Komisja Integracji z Niepełn.	Krynica Zdrój	50
11.08.2013 r.	Koło Grodzkie	Mała Fatra – Stoh Słowacja	49
15.08.2013 r.	Koło Grodzkie	Słowacki Raj – Klasztorisko	53
17-18.08.2013 r.	Koło Grodzkie	Bieszczady	53
25.08.2013 r.	Koło Grodzkie	Beskid Mały – Leskowiec	47
27.08-1.09.2013 r.	Koło Przewodników	31 Ogólnopolski Rajd Przewodników Huculszczyna 2013	21
30.08-8.09.2013 r.	Koło Terenowe Brzesko	Rumunia	48
31.08.2013 r.	Komisja Opieki nad Zabytkami	Ziemia Sandomierska częścią Szlaku Romańskiego	55
1.09.2013 r.	Koło Grodzkie	Tatry Wysokie – Rysy Słowacja	53
7.09.2013 r.	Koło Turystyki Rodzinnej „Familiada”	Szabat Czarownic w Mrocznym Wąwozie	50
8.09.2013 r.	Koło Grodzkie	Ciężkowice – Skamieniałe Miasto	53
12.09.2013 r.	Komisja Turystyki Górskiej	Tatry Wysokie – Świnica	70
14-15.09.2013 r.	Koło Grodzkie	II Rajd im. Generała Franciszka Gągora Mogilno – Ptaszkowa	53
19.09.2013 r.	Komisja Turystyki Górskiej	Beskid Żywiecki – Babia Góra	140
19.09.2013 r.	Komisja Młodzieżowa	XXXIV Turystyczny Zlot im. mjr. Juliana Zubka „Tatara”	40
20-21.09.2013 r.	Komisja Turystyki Rowerowej	„Szkola Pod Chmurami” Hala Łabowska	63
21.09.2013 r.	Komisja Opieki nad Zabytkami	14 Rajd Rowerowy Pograniczem Polsko-Słowackim Cirić	54
21-22.09.2013 r.	Yacht Club	Szlak Gotycki na Słowackim Spiszu	64
22.09.2013 r.	Koło Grodzkie	Regaty o Puchar Ziemi Sądeckiej	48
22.09.2013 r.	Komisja Turystyki Górskiej	Beskid Mały – Kocierz	31
28.09.2013 r.	Komisja Krajoznawcza	XX Jubileuszowe Wędrówki Familijne z KTG Słowacki Raj i Kąpielisko Vrbov	50
29.09.2013 r.	Koło Grodzkie	Dolina Środkowej Wisłoki	53
		Gorce – Gorce	

Opracowała: Marta Machowska

Starosądecki Sokół zaprasza! Dla PTTK-owców zniżki!

*klimatyczne koncerty
w "miasteczku z klimatem"*

bilety od 25 do 28 PLN
ss przedpremierowy
ulgowy (uczni, stud. emer. renc. PTTK) 20 do 23 PLN
ss kawa przed koncertami plus 2 zł

13 X nd Chwila Nieuwagi (piosenka poetycka)
20 X nd Elżbieta Adamiak (piosenka poetycka)
27 X nd Čači Vorba (gypsy fusion / world music)

8 XI pt Megitza i Andreas Kapsalis (folk jazz / world music)
30 XI sb Joao de Sousa (fado polaco / world music)

5 XII cz Carrantuohill (irish folk / world music)
13 XII pt Babooshki (folk jazz / world music)
29 XII nd Hollóének Hungarica (dudy i bębny / world music)

wszystkie koncerty w Kinie Sokół, Stary Sącz, ul. Batorego 23
przedpremierowy ss Internet: www.bilety.wstarymsacz.pl oraz Informacja Turystyczna, Stary Sącz, Rynek 5

CENTRUM
KULTURY
SZTUKI

Więcej informacji o imprezach na stronie:
<http://www.ckis.stary.sacz.pl/pl>

Sukces naszej koleżanki

Sądeczanka obecnie studiująca w Krakowie, przewodniczka z Koła Przewodników PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, Natalia Maciaś, w IX Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Wawrzyn Sądecki” otrzymała Statuetkę Starosty Nowosądeckiego „Srebrne Pióro Sądeckie” dla najlepszego autora mieszkającego na Ziemi Sądeckiej. Serdecznie gratulujemy i publikujemy zwycięski wiersz (znalazł się on w zbiorze prac pokonkursowych *Ludzie i sny*).

Pod Łabowską

ciężko przeskakuję
od jednego brzegu snów
aż do ostatniego

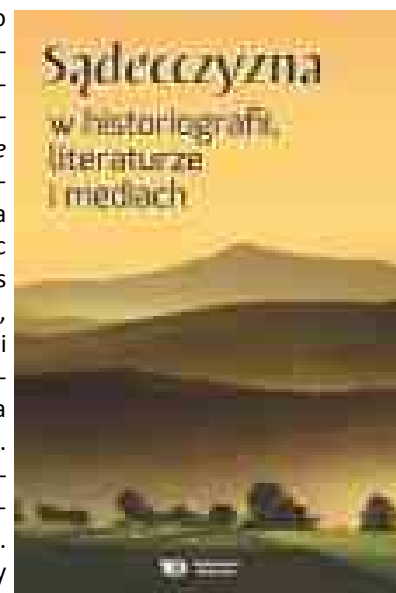
otulam się mgłą
lepkim powietrzem
tkanym na krośnie z suchych badyli

cicho mruczą
moje stare piastunki
spróchniałe jodły

do wiecznego snu kołyszają mnie
szum dziadka buka
i twardy plecak pod głową

Nowe wydawnictwo o Sądecku

Nakładem krakowskiego Wydawnictwa Edukacyjnego ukazała się publikacja *Sądeczyna w historiografii, literaturze i mediach*. To praca zbiorowa pod red. Bolesława Farona. Składa się z prac wygłoszonych podczas konferencji naukowej, zorganizowanej z okazji 720. rocznicy lokacji miasta Nowego Sącza w czerwcu 2012 roku. Liczy 346 stron, a okładkę zdobi zdjęcie sądeczanina Janusza Wańczyka. W publikacji referaty m. in. B. Farona, F. Kyrka, S. Grodzkiego, F. Leśniaka, L. Bednarczuka, W. Kudyby, A. Tobiasza, B. Guzik i naszej redaktor naczelnej, B. Bałuc. Więcej informacji na stronie: <http://www.we.pl/poezja-i-proza.html>



Nakładem tego samego wydawnictwa do końca 2013 roku ukaże się publikacja *Jerzy Harasymowicz - poeta Krakowa, Bieszczad i Sądecki*, będąca efektem konferencji naukowej o tym samym tytule, jak odbyła się w dn. 18-19 X 2013 w Krakowie. Jej organizatorami byli: Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie, Niepubliczny Instytut Kształcenia Nauczycieli WE w Krakowie, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie. Sądeczynę na tej konferencji reprezentowały dr Barbara Guzik (PWSZ w Nowym Sączu) i Barbara Bałuc (Koło Przewodników PTTK „Beskid”). Relacja z konferencji i literacka wędrówka z Jerzym Harasymowiczem nie tylko po Sądecku w kolejnym numerze „Echa Beskidu”.

(red.)

Komisja Rowerowa



Na rajdowej trasie. Fot. E. Borek



KTR w Górach Lewockich. Fot. E. Borek

Komisja Turystyki Górskiej



Rajd Zubka „Tatara”. Fot. P. Hebenstreit



Słowacki Raj, fot. P. Hebenstreit

Koło Turystyki Rodzinnej „Familiada”



W Gorczańskiej Chacie, fot. M. Rola



Rabka-Zdrój, fot. M. Rola

Koło Przewodników



Przewodnicy na szlaku im. F. Gągora, 25.05.2013, fot. Archiwum Koła Przewodników



Przewodnicka jajecznicza u Jubilatów w Mogilnie, 25.05.2013, fot. B. Bałuc

Koło Przewodników



Rumunia, Góry Rodniańskie, 31.05.2013, fot. M. Roła



Gruzja, VII 2013, fot. M. Roła

Koło Grodzkie



Krym, VII 2013, fot. W. Godek



W drodze na Przehybę. Otwarcie Ośrodka KTG, 16.06.2013, fot. J. Pampuch



Lubomir, 28.04.2013, fot. J. Pampuch



Babica, 26.05.2013, fot. J. Pampuch



Krzyżne, 21.07.2013, fot. J. Barucha



Mafa Fatra, 11. 08. 2013, fot. W. Godek